Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT

NR 39 (1566) 25 września – 1 października 2020

ISSN 0867-2237

nr indeksu 367125

Zakazując hodowli futerkowych, Sejm odmówił im w ogóle prawa do życia.

Francuska miłość w Kuziach

str. 9

Polska dookoła Słońca

str. 12

5 milionów Polaków w końcu drugiej dekady XXI wieku sra za stodołą.

Jaki znak twój?

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Zapach ojczyzny

ANDRZEJ SIKORSKI

Dęcie w patriotyczne trąby… Dmie Jarosław Kaczyński: **„Jeśli ktoś uważa, że warto być Polakiem, to musi stać po stronie, która broni tradycyjnych wartości i chce przebudowywać naszą rzeczywistość, żeby była bardziej sprawiedliwa”.**

Skrzypienie rzeczywistości… Strachówka, wiocha i gmina w powiecie wołomińskim, 65 km na wschód od Warszawy, 7 parafii i niecałe 2,8 tys. dusz w zdecydowanej większości popierających PiS. W ostatnich wyborach prezydenckich Andrzej Duda zdobył tu ponad 75 proc. głosów, a Rafał Trzaskowski niecałe 25 proc. Honorowym obywatelem gminy jest **„Jego Świątobliwość Ojciec Święty Jan Paweł II”**, który otrzymał ten zaszczytny tytuł **„w uznaniu nieocenionych zasług dla Polski i świata”.**

Strachówka jest wyjątkowym miejscem na mapie Polski. I to nie za sprawą ekologicznego, czystego terenu, żeremi bobrów, łosi, saren, bocianów, pomników przyrody, a nawet pomnika bohaterów powstania styczniowego – jak zachwala swoje włości wójt Piotr Orzechowski, ale tego, że ponad 60 procent mieszkańców gminy nie ma kibla ze spłuczką i łazienki. Sra do dziury w ziemi, a myje się w misce. Wkrótce się to zmieni, bo budowany jest wodociąg i szamba.

Szacuje się, że jeden cywilizowany człowiek „produkuje” od 150 do 200 litrów ścieków dziennie. Mieszkańcy Strachówki każdego dnia oddają zatem matce naturze 336 tys. litrów ścieków, które trafiają do ziemi i wód gruntowych.

Rząd prezesa Kaczyńskiego, ogłaszając wielki plan modernizacyjny kraju, zapowiedział, że dofinansuje Polakom wymianę starych pieców węglowych, zakup aut elektrycznych, budowę domowych instalacji fotowoltaicznych, a nawet przydomowych oczek wodnych.

Temat braku dostępności suwerena do muszli klozetowej i prysznica nie jest poruszany przez partię rządzącą.

Według szacunków Głównego Urzędu Statystycznego ok. 1,2 mln gospodarstw domowych w Polsce nie ma łazienki, a ok. 900 tys. kibla ze spłuczką. Załóżmy dla uproszczenia (co zresztą jest prawdopodobne), że w grupie 1,2 mln gospodarstw, które nie mają łazienki, są też te bez kibla. Przyjmując, że na jedno gospodarstwo przypadają 4 osoby (mnożąc 1,2 mln przez 4), uzyskujemy 4,8 miliona osób, które „produkują” każdego dnia 960 mln litrów ścieków odprowadzanych wprost do środowiska. Politycy i aktywiści nie alarmują o katastrofie ekologicznej, a nawet epidemiologicznej, która może wybuchnąć w każdej chwili.

Problem dotyczy głównie mieszkańców wsi na terenach województw mazowieckiego, podlaskiego, lubelskiego i świętokrzyskiego, czyli tradycyjnego elektoratu PiS.

Koszt budowy szamba to ok. 5 tys. zł (duży atestowany zbiornik wraz z montażem), do tego należy doliczyć ok. 15 tys. zł na budowę skromnej łazienki (muszla ze spłuczką, umywalka i prysznic). Gdyby rząd ogłosił program „Kibel plus” i dał każdej potrzebującej rodzinie dotację w kwocie 20 tys. zł, to ten szczytny cel pochłonąłby 24 mld zł. Mniej niż budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego i tyle samo, co wypłata 13. emerytury przez 3 lata. Efekty byłyby bardziej wymierne niż gigantomania i rozdawnictwo. Ludzie kupowaliby materiały budowlane, do budżetu wpływałyby pieniądze z podatków, a Polska dołączyłaby do cywilizowanych państw Europy, gdzie „wynalazek” sprzed 5 tys. lat nie jest luksusem (toalet i łaźni z rozwiniętym systemem kanalizacyjnym używano w starożytnej osadzie Mohendżo-Daro na terenie obecnego Pakistanu).

Wydawać by się mogło, że w sprawie wykluczenia sanitarnego milionów Polaków gardłować będą politycy Lewicy. Gdzie tam! Panuje ponadpolityczna zmowa milczenia.

Tylko lubuski poseł SLD Jacek Czerniak (w jego okręgu wyborczym wszyscy mają łazienki i muszle klozetowe) interweniował w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji w sprawie braku kibli, ale tych na przejściach granicznych z Ukrainą, gdzie **„podróżni mają bardzo ograniczone możliwości w dostępie do publicznych szaletów i łazienek, a te, które funkcjonują dotychczas, charakteryzują się niską jakością i wszechobecnym odorem, powodującym częstokroć odruchy wymiotne”**, a **„ciąg pasa drogi krajowej nr 74 wykorzystywany jest jako obszar »nieformalnych ustępów«”.** Minister Mariusz Kamiński odpowiedział, że ma to w… dupie. Od gównianych spraw są wojewodowie. □

nie@redakcja.nie.com.pl

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

9 770867 223003 39

eprasa.pl 0c68edc53b

Tydzień z głowy

Z wolna kończy się kryzys w koalicji rządzącej. Liderujący Solidarnej Polsce Ziobro fikał, fikał, aż spuścił z tonu i złożył Kaczyńskiemu hołd wasalny. Gowin, prezes Porozumienia, nawet nie fikał…

Chcąc się wydać Kaczyńskiemu bardziej atrakcyjny, Ziobro dał do zrozumienia, że drążąc sprawę korupcji Sławomira Nowaka, prokuratura dokopie się do Donalda Tuska. Cóż by to dopiero była za satysfakcja dla Kaczora!

Koalicja Obywatelska złożyła wniosek o wotum nieufności dla Ziobry. Niechcący wyszło, że w ten sposób Budka chce zadbać o dobrostan Tuska.

Zwierzęca piątka Kaczyńskiego, czyli nowelizacja ustawy poprawiająca dobrostan zwierząt, podzieliła Zjednoczoną Prawicę: PiS głosowało za, Solidarna Polska przeciw, Porozumienie Gowina się wstrzymało. Przeciwko ludzkiemu traktowaniu norek opowiedziała się Konfederacja. Korzystając z zamieszania w koalicji rządzącej, działacze PSL ruszyli na wieś, aby uświadomić chłopstwu, jaką krzywdę chcieli mu uczynić pisowcy. Tylko Lewica, poparłszy piątkę, przysiadła i teraz zawija ją w sreberka.

Pinkas, szef Głównego Inspektoratu Sanitarnego, ogłosił, że w najbliższych dniach spodziewa się wzrostu zakażeń koronawirusem. Szczyt zachorowań ma nastąpić w połowie października, kiedy to dobowa liczba zakażonych może wynieść nawet 1500, a liczba zgonów 30. Niedzielski, minister zdrowia, nie zaprzeczył, a Morawiecki, premier, nie powtórzył dobrej nowiny, że wirus przestał być groźny.

Ze statystyk wynika, że polski rząd znalazł skuteczny sposób na zmniejszenie zachorowań na COVID-19 – zmniejszając liczbę testów. Kiedyś robiło się ich w całym kraju 25–30 tys. na dobę, obecnie robi się 12–14 tys. O innym sposobie na wirusa czytaj obok – na str. 3.

Najwyższa Izba Kontroli sporządziła raport o tym, jak Polska udziela pomocy humanitarnej innym państwom. W raporcie dostało się Kempie, teraz eurodeputowanej, kiedyś zastępczyni Ziobry w Ministerstwie Sprawiedliwości i ministerce ds. pomocy humanitarnej w pierwszym rządzie Morawieckiego. Kempa „stanowczo nie zgodziła się z tezami zawartymi w raporcie NIK", co ogłosiła na Facebooku.

Prawie stu agentów ze szczecińskiej delegatury Centralnego Biura Antykorupcyjnego przeprowadziło przeszukania w szpitalu, biurach księgowych, firmach z branży farmaceutycznej i w innych miejscach, w których spodziewali się znaleźć haki na należącego do Platformy Obywatelskiej marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. „Szukajcie, a znajdziecie" – to z Biblii. Jeśli nic nie znajdziecie, to coś podrzućcie – a to z praktyki CBA, o czym w telewizji opowiadał „agent Tomek" Kaczmarek, godząc się, że może pójść siedzieć, ale nie sam, tylko razem z Kamińskim, Wąsikiem i Bejdą.

Szweda-Lewandowski, pisowski Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska, wydał decyzję, w której uznał, że przekop Mierzei Wiślanej może być niebezpieczny dla środowiska naturalnego Zalewu Wiślanego. Mimo to budowa powinna być nadal prowadzona ku chwale Polski i jej prezesa.

Tylko około stu górników strajkuje na Górnym Śląsku w obronie miejsc pracy i przeciwko zaplanowanym przez rząd zmianom w strategii energetycznej państwa. Tydzień temu związkowcy żądali rozmów z Morawieckim, w tym będzie im musiała wystarczyć pogawędka z Soboniem, wiceministrem aktywów państwowych, i z Kubowem, szefem gabinetu politycznego premiera. Morawiecki nie mógł przyjechać, bo mu Ziobro w Warszawie życie zatruwa.

Pytanie: Gdzie rządzą najgłupsi radni w Polsce? Odpowiedź: W Kraśniku. Uzasadnienie: Przed rokiem radni Kraśnika podjęli uchwałę o tym, że ich gmina chce być „strefą wolną od LGBT". Za to miała stracić 15–40 mln zł pochodzących z funduszy norweskich, bo rządy Norwegii, Islandii i Liechtensteinu homofobom kasy nie dają, chyba że radni wycofają uchwałę. Właśnie odbyło się głosowanie. Radni uchwały nie wycofali. Niech żyje polski kołtun!

Ukochane dziecko festiwalowe prezesa publicznej telewizji Kurskiego, czyli Eurowizja Junior, której kolejna edycja ma się odbyć pod koniec listopada w Warszawie, „może mieć negatywny wpływ na rozwój fizyczny, psychiczny i moralny dzieci i młodzieży" – uznała Rada Programowa TVP, wnioskując o odwołanie festiwalu. Rada Programowa to organ doradczy TVP. Kurski takie organy zwykł jadać na śniadanie.

Maria Terlecka-Kosowska, córka Terleckiego, wicemarszałka Sejmu i szefa Klubu Parlamentarnego PiS, przez kilka lat pracowała w telewizji TVN, gdzie kariery nie zrobiła. Na pewno odniesie sukces w Regionalnej Agencji Producenckiej w publicznej TVP 3 Kraków, gdzie ją właśnie zatrudniono.

Danse macabre

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Gdyby Zjednoczona Prawica naprawdę przegrała wcześniejsze lub regularne wybory, powstanie pytanie, kto będzie szefem nowej koalicji rządzącej i premierem. Niemrawy Budka przestaje wchodzić w rachubę. Rafał Trzaskowski nie będzie miał konkurentów. Warszawskie ścieki spłyną już z Wisłą do morza. Jedynym wobec niego zarzutem pozostanie więc to, że pragnął tańczyć pod właściwą muzykę. PiS słabo jednak obrzydza w związku z tym balownika. Zmasakrowanie go wymaga fachowca.

Przypominam, że 14 września umieszczony na okładce wielkimi literami zarzut organu PiS „Gazety Polskiej Codziennie" brzmiał tak. Bawiąc w klubie na urodzinach znajomej, Rafał Trzaskowski próbował wymusić na didżejce zmianę muzyki na taneczną. Powoływał się na to, że jest w swoim mieście. „Jak się okazuje, Trzaskowski chce narzucić mieszkańcom Warszawy nie tylko lewicowe ideologie, lecz także to, jaka muzyka ma być grana w stołecznych klubach".

Słabe. Gdybym był Goebbelsem doradzającym obecnemu reżimowi, ująłbym to inaczej. Na przykład:

- Podczas gdy ścieki wpadają do Wisły, zatruwając warszawiaków, prezydentowi miasta są w głowie pląsy na ich zwłokach.

Albo:

- 10 milionów kopniętych Polaków głosowało na Trzaskowskiego w wyborach na prezydenta Polski, żeby mógł balować nie nad Wisłą, lecz w swoich pałacach.
- Czyż umęczeni mieszkańcy Warszawy po to wybrali wrednego Rafała głową miasta, żeby sobie balował cały w pląsach?
- Rządzi się głową, nie nogami, panie prezydencie. Polacy mają nogi do kopania piłki.
- Ludzie umierają na koronawirusa, a Trzaskowski tańczy na zwłokach danse macabre.
- Proniemiecki prezydent Warszawy żąda muzyki tanecznej na wzór hitlerowców, którzy kazali więźniom tak właśnie przygrywać, gdy Żydów pędzili do gazu.
- Warszawiacy chcą pomników Żołnierzy Wyklętych, a prezydent miasta, zamiast smucić się ich losem, tańczy.
- Starzyński, bohaterski prezydent Warszawy, wzywał w 1939 r. mieszkańców do walki, Rafał balowniczek zaś na parkiet.
- Powstańcy warszawscy nie po to stawiali ludność na nogi, żeby teraz służyły im do pląsów.
- Kto nie ma w głowie, ten ma w nogach, głosi arcypolskie przysłowie.
- Podczas gdy warszawiacy modlą się w kościołach, ich prezydent, balując, szydzi z pobożności.
- Czy na pewno Trzaskowski, protektor pedziów, zaprosił do swego tańca dziewczynę, a nie faceta? Wątpliwe.
- Tańczący prezydent to cud na Wisłą akurat w jego stulecie.

• Pseudo-Polak Trzaskowski rad by tańczyć nawet „Czerwone maki na Monte Cassino", nie bacząc na to, że piły polską krew.

- Polacy, oszczędzajcie nogi na pielgrzymki i Marsze Niepodległości.
- Głowie Warszawy nie walczyk, ino sznur.
- Patrioci, podstawiajcie nogi roztańczonemu Trzaskowskiemu, jego wesołość obraża martyrologię narodu wybranego.

Miałbym jeszcze wiele pomysłów, ale nienawidzę PiS, nie chcę więc podawać mu więcej ich za darmo. Wystarczy przytoczonych, żeby prezydentowi sparaliżowało lewą i prawą nogę. Tu jednak muszę wspomnieć, że ja nie tańczę. Wysiłek fizyczny nie jest w moim guście, a też wolę słuchać Brittena niż Petersburskiego. Precz z muzyką taneczną!

Gdy byłem rzecznikiem rządu, zdarzyło mi się jednak tańczyć raz bez opamiętania. Podrywając Daniszewską, poszedłem do nocnego lokalu w stołecznym hotelu „Bristol". Towarzyszyło jej dwóch przybocznych adoratorów, którzy kochali się ze sobą, ale razem zazdrośni byli o tę dziewczynę. Rodząca się Daniszewskiej i moja obopólna miłość sprawiła, że ogłuchliśmy. Nad ranem orkiestra wyniosła się do domu, a my w ciszy tańczyliśmy nadal, bo nie mogliśmy oderwać od siebie swoich ciał. Wtedy adoratorzy Daniszewskiej cichcem wynieśli się do domu, uznając nasz taniec bez przygrywki za dowód takiej namiętności, że nic tu po nich.

Z tańcem zetknąłem się jeszcze przed wojną, gdy miałem 4 do sześciu lat. Moja najemna opiekunka, zwana przez grzeczność guwernantką, obowiązana była wychodzić ze mną na długie spacery. Ponieważ łażenie za bachorem nie było dla niej szczytem szczęścia, konspiracyjnie zabierała mnie do kina, i to nie na kreskówki Disneya bynajmniej ani na zalecane dzieciom wygłupy Chaplina. Pamiętam z tego czasu komedię „Pani minister tańczy". Śmieszne wówczas było w niej to, że kobieta została ministrem. Dziś mężczyźni na urzędach stają się anachronizmem. PiS tylko dlatego nie zarzuca Trzaskowskiemu męskości, że Kaczyński także nie ma pochwy. Na koniec sugeruję jednak reżimowi nazywanie go chujem bez skrępowania. Rządzący patrioci, będąc rozmodleni, co prawda nie używają brzydkich wyrazów, ale mogliby, doradzam, zrobić dla niego wyjątek.

Dla nacjonalistów każdy taniec jest chocholi. Wskazuje na to puenta haniebnie roztańczonego „Wesela" Wyspiańskiego. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Polski Związek Łowiecki** zachęca dzieci do udziału w konkursie literackim „Moje pierwsze polowanie". Tragiczna postać Żyda lub Murzyna doda opowiadaniu pikanterii.
- **W Holandii** odbył się pierwszy **pogrzeb** w trumnie przerabiającej nieboszczyka na kompost. Kto w pierwszym momencie przeczytał o trumnie przerabiającej nieboszczyka na kompot, niewiele się pomylił.
- **Aleksander Łukaszenka** wzmocnił ochronę granicy przed napaścią Polski. Jedyne, co obecnie grozi Białorusi ze strony Polski, to szturm modlitewny.
- **Kinga Duda** została doradcą społecznym ojca. Wszyscy się wyśmiewają, a to nie takie proste doradzić zmianę kąta zakrawędziowania narty i siłę jej dociśnięcia.
- **Aleksiej Nawalny** zaapelował, aby Rosja zwróciła mu jego ubrania. Widać wzorem **Magdaleny Ogórek** pan Nawalny nosi kreacje więcej niż raz.
- **Szef Telewizyjnej Agencji Informacyjnej Jarosław Olechowski** powiedział, że **Rafał Ziemkiewicz** pracuje w mediach branży futrzarskiej. Chodzi o Futro TV.

MARTA M.

eprasa.pl 0c68edc53b

MATEUSZ CIEŚLAK

Wszyscy będziemy zdrowi, czyli jak Polska została mistrzem świata w robieniu testów koronawirusowych.

Wirusowe domki

Zdjęcia MATEUSZ CIEŚLAK

Wszyscy, którzy we władzach ponoszą odpowiedzialność za zdrowie i życie Polaków, są posrani ze strachu. Idzie jesień, a z nią okres grypowy i obniżonej odporności na infekcje. Koronawirus nie odpuszcza, notowane są rekordy zakażeń. Umierają kolejni ludzie. Niektórzy w męczarniach.

Co będzie za miesiąc czy dwa, gdy jak co roku Polacy zaczną masowo kichać i smarkać? Odpowiedzi szukano podczas wielogodzinnych obrad sejmowej komisji zdrowia. Posiedzenie komisji poświęcone było **„Informacji kierownictwa Ministerstwa Zdrowia na temat działań podejmowanych przez Ministerstwo Zdrowia w związku z prognozowanym nadejściem tzw. drugiej fali zakażeń koronawirusem SARS-CoV-2”.**

Na posiedzeniu komisji pojawił się obstawiony urzędnikami minister zdrowia Adam Niedzielski. Mówił bardzo długo. To, co najważniejsze, zawarł w kilku słowach. Powiedział, że kolejne laboratoria dostają od niego certyfikat na robienie testów wykrywających zakażenie SARS-CoV-2. Laboratoria są stale kontrolowane przez ministerstwo. Dlaczego? Żeby badania były wykonywane w sposób rzetelny. Żeby żaden koronawirus się nie ukrył.

„Ten certyfikat oczywiście jest gwarancją, że badania są wykonywane w odpowiedni sposób jakościowy. Bo to zapewnienie jakości jest dla nas szalenie ważne” – powiedział minister Niedzielski.

Covidowy sweterek

Uzbrojony w tę deklarację spieszę do Gliwic. Jest tam prywatny szpital prowadzony przez firmę Vito-Med. W czerwcu Vito-Med uzyskał prawo do wykonywania testów na obecność SARS-CoV-2. Na przyszpitalnym parkingu ustawiono blaszak. Nie widać, żeby doprowadzono do niego wodę. Przypuszczam, że dlatego w pewnym momencie wybiegła z niego kobieta w białym kitlu i z szaleństwem w oczach pognała w stronę pobliskiego budynku. Skoro nie ma wody, to pewnie w baraku nie ma też sracza…

Ujrzałem też inną kobietę – ubraną w żółty sweterek i spodnie. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wiele razy widziałem załogi tzw. wymazobusów, pobierające próbki od osób podejrzewanych o zakażenie koronawirusem SARS-CoV-2. Widziałem tych, którzy w laboratoriach genetycznych COVID-19 badali próbki. Wszyscy ubrani od stóp do głów w nieprzepuszczające niczego kombinezony. Ci w laboratoriach mieli na twarzach szczelne maski.

Pani w żółtym sweterku nie miała nawet rękawiczek. Żwawo i bez wahania – jak gdyby czyniła to wiele razy – sięgnęła do drzwi, które nie mają nawet klamki, lecz tylko uchwyt do ciągnięcia. Pociągnęła za uchwyt i weszła do środka.

Blaszane wirusy

Na drzwiach wiszą dwie kartki: **„Pracownia wirusologii. Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”.** W tym miejscu w lipcu, sierpniu i wrześniu rozpakowano tysiące próbek śliny pobranych od osób podejrzewanych o zakażenie koronawirusem SARS-CoV-2. Tylko w sierpniu było ich 31 148. Informację tę opublikował Vito-Med.

W blaszaku są jeszcze jedne drzwi. Kartka na nich informuje, że znajduje się tam **„Punkt przyjęcia materiału”.** Za tylną ścianą blaszaka widać klimatyzator. Blaszak działał przecież w ciągu lata i bez schłodzonego powietrza ludzie i wirusy prędko by się tam podusili. A ponieważ klimatyzatory takie jak ten działają na zasadzie wymiany powietrza, do gliwickiej atmosfery w ciągu ostatnich tygodni trafić musiały miliardy cząsteczek fruwających wewnątrz blaszaka.

W filmie „Epidemia” z 1995 r. poradzono sobie w prosty sposób z wioską, w której ludzie zaczęli chorować na zmutowaną wersję gorączki krwotocznej. Nadleciał nad wioskę samolot i zamiast zasobnika z lekarstwami zrzucił bombę termobaryczną. Przestała istnieć wioska, a także wszyscy znajdujący się w niej ludzie oraz wirusy.

Wobec blaszaka z Gliwic tak drastycznego rozwiązania nie doradzam. Wystarczyłoby otoczyć kordonem wojska najbliższą okolicę. Polecić ludziom odzianym w skafandry ochrony biologicznej, żeby wyłączyli klimatyzator. Wszystkich zaś, którzy kręcili się w pobliżu blaszaka, dotykali go lub w nim siedzieli, skierować do najbliższego izolatorium.

Plujemy i tłuczemy

Ale przecież jest jeszcze minister Niedzielski i jego deklaracja. Mówił, że ustawiony na parkingu blaszak, gdzie tylko w sierpniu rozpakowano i zbadano 31 148 próbek na obecność koronawirusa SARS-CoV-2, jest na bieżąco kontrolowany przez Ministerstwo Zdrowia. Z tego więc wynika, że żadnego niebezpieczeństwa nie ma. Koronawirusy zaś, zanim klimatyzator wydmucha je na zewnątrz, są wcześniej w blaszaku uśmiercane. Faktem jest, że w województwie śląskim udało się to, czego nie potrafił cały świat. Zoptymalizowano walkę z koronawirusem. Zamiast kosztownych inwestycji w diagnostykę, odzież i sprzęt ochronny, a także płyny do dezynfekcji wystarczy ustawiony na parkingu blaszak i panie odziane w sweterki. Tajemnicze *know-how* stosowane w blaszaku pozwoliło wyeliminować laboratoria genetyczne, dysponujące kosztownym wyposażeniem i zabezpieczeniami, specjalnymi systemami wentylacji, podciśnieniem, śluzami.

Na liście laboratoriów COVID-19 akredytowanych przez Ministerstwo Zdrowia są 24 takie placówki w województwie śląskim. Tylko skażone odpady, powstałe przy badaniu, w tych laboratoriach zajmowały niekiedy większą przestrzeń niż szary blaszak. Mrożone i gromadzone w dużych lodówkach czekały na przyjazd wyspecjalizowanych służb zajmujących się utylizacją. Teraz lodówki stoją puste, gdyż stacje sanepidu z województwa śląskiego i śląskie szpitale wysyłają próbki do blaszaka. Poinformowano mnie, że dyrektorzy są zadowoleni. Vito-Med bowiem przysyła po próbki własny transport, a wyniki wydaje szybko. Nic dziwnego. Fakt, że blaszak ustawiono na parkingu, przyspiesza transport próbek.

Rekord-CoV-2

Blaszak ustawiony na parkingu w Gliwicach ma niesłychane wręcz moce przerobowe. Państwowe laboratorium genetyczne Głównego Inspektora Sanitarnego – działające w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie – dopiero po „dosprzętowieniu” od niedawna jest w stanie zbadać w ciągu jednego dnia do pięciuset próbek na obecność koronawirusa SARS-CoV-2. Tymczasem w blaszaku w sierpniu wykonywano ponad tysiąc badań dziennie. Być może więc laboratorium PZH również należałoby przenieść do kontenera. Albo przynajmniej odciąć mu dostęp wody bieżącej i światła dziennego, jak się dzieje w Gliwicach…

Widząc tę niezwykłą sytuację, doniosłą dla ludzkości, nie omieszkałem o niej poinformować Głównego Inspektora Sanitarnego. Napisałem o zaskakującej wydajności blaszaka. Wysłałem jego zdjęcia. Rzecznik prasowy GIS odpowiedział: **„Nie zajmujemy się tym. Z poważaniem, Jan Bodnar”.**

Chińczycy niedawno ogłosili, że jeśli pierwsi opracują szczepionkę przeciwko COVID-19, będzie to ich dar dla ludzkości. To, co udało osiągnąć się na Śląsku, również powinno stać się takim darem. Pokazowe baraki COVID-19, ustawione przed siedzibami Komisji Europejskiej w Brukseli i Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, stanowiłyby materialne dowody wielkości myśli polskiej i wzór ekonomiki w podejściu do wydawania publicznych pieniędzy i naszej organizacyjnej sprawności.

Doniesienie do premiera

Mateusz Morawiecki, oprócz tego, że jest premierem, jest również posłem Ziemi Śląskiej. Podwójnie więc powinien być zainteresowany tym wyjątkowym efektem współpracy śląskiego biznesu, śląskich służb sanitarnych i administracyjnych. Do niego więc również wysłałem zdjęcia stojącego na parkingu blaszaka wraz z opisem: **„Ze zdjęć, które załączam, wynika też, że milionowe inwestycje w walkę z pandemią, obostrzenia stanu epidemii, zalecenia sanitarno-epidemiologiczne są niepotrzebne. Wystarczyło wynająć kontener, a może nawet wysłać go – jako egzemplarz pokazowy – do Brukseli po wcześniejszym opatentowaniu najtańszego sposobu walki z pandemią. W tej sytuacji być może należałoby też złożyć doniesienie do prokuratury o szkodzie wielkich rozmiarów, powstałej wskutek niepotrzebnych inwestycji w walkę z COVID-19”.**

Na jednym blaszaku nie kończy się optymalizacja walki z pandemią. Na tym samym parkingu ustawiono 2 inne blaszaki. Wyglądają podobnie jak z filmu „Czterdziestolatek”, które stały na budowie Trasy W-Z, służące za pomieszczenia socjalne dla inżyniera Karwowskiego oraz technika Maliniaka. Na jednym wisi kartka: **„Rejestracja pracowni wirusologii”.** Przeznaczenie drugiego jest nieznane. Chciałem o to zapytać panią prezes Vito-Medu, lecz nie znalazła dla mnie czasu.

Od kiedy próbki na obecność koronawirusa badane są w blaszaku na parkingu, gwałtownie spadła liczba stwierdzanych zakażeń SARS-CoV-2 w województwie śląskim.

Jest ono już na czwartej bądź piątej pozycji w kraju. Co poddaję pod rozwagę wojewodom z najbardziej zapowietrzonych województw. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 0c68edc53b

Jak ukarać Ziobrę? Podpowiedzcie prezesowi.

Facebook ☛

Ernest Mandel: Wysłać go na studia prawnicze. To się chłop zdziwi, co w tych kodeksach jest powypisywane.

Michał Wisniewski: Powinien teraz całe swoje życie zająć się matematyką. Sądy mu się nie udały. Na rozgrzewkę proponuję znalezienie dowodów na słuszność poprawności równania 0:0=0.

Magdalena Jankowska: Przywiązać do krzesła i żeby przez 12 godzin słuchał non stop „Mniej niż zero".

Kamil Kumor: Złapać, związać i wydać Stonodze w stylu westernowym.

Andrzej Kowalczyk: Zaserwować mu tygodniową „sumę wszystkich świństw", które gromadził latami, niszcząc ludzi.

Michał Abramowicz: Nakazać zrobić doktorat. Nie wiem, czy to będzie sroga kara, ale na pewno zniknie na wiele lat z pola widzenia.

Olga Czupryńska-Karagiozopoulos: Puścić go z tęczową flagą w miasto ubranego w sztuczne futro i żeby krzyczał, że też lubi utwory Jamiroquai.

Mateusz Petryszyn: Wydaje mi się, że adekwatną karą byłoby „powieszenie za lewe ziobro".

Krzysztof Krzysztof: My nie karzemy. Kara jest wynalazkiem zgniłej burżuazji. Reedukować.

Zbigniew Derejski: Natura pokarała go już dostatecznie. Miller zdefiniował.

Waldemar Nowakowski: Kazać mu działać zgodnie z prawem.

Dominika Wu: Zamknąć w jednym pokoju z Morawieckim. Ten, który przeżyje, zostanie premierem.

Lech Zarzycki: Fame MMA ze Stonogą, zwycięzca zostaje ministrem sprawiedliwości.

Łukasz Szczotka: Wysłać go na wycieczkę do jakiejś dżungli z wężami i krokodylami. Kazać mu tam wytrzymać 24 godziny, a później wysłać misję ratunkową, którą zorganizuje Jacek Sasin.

Alicja Wojciechowska: Wrzucić go do basenu wypełnionego agresywnymi norkami.

Tomasz Kłodziński: Kazać mu założyć i przez 2 lata utrzymać bez straty działalność gospodarczą (np. mały sklep spożywczy) w pisowskich realiach, bez wsparcia kolegów z koalicji.

Piotr Bilczewski: Na godzinę, bez obstawy, na ulicę w Warszawie.

Aleksander Szymanowski: Obniżyć mu rangę do minus 1.

Forum ☛

Qśka QqRydz-Qqć: O, przepraszam! Prezesowi nie podpowiada się, najwyżej doradza. I tu tylko Pani Kinga Duda jest godna dostąpić tego zaszczytu. Tata się zgodzi.

BOG: Tylko nie mówcie: „Kto z was jest bez winy…", bo Kamiński może się skusić.

Killashandra Ree: Skłonić do złożenia samokrytyki.

Paweł Wojtko: Mam pomysł, ale nie powiem. Bo zapukają do mnie o szóstej rano.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

Kaczyński–Ziobro 2:0

Przypominamy najważniejsze momenty pierwszej połowy meczu w latach 2011–2012.

Powstanie Solidarnej Polski nie byłoby możliwe, gdyby w 2011 r. Ziobro nie pożarł się z Kaczyńskim. Po szóstych z rzędu przegranych wyborach ambitny Zbyszek – wtedy europoseł – zaczął podawać w wątpliwość kompetencje prezesa PiS. Robił to nad wyraz delikatnie. W udzielonym Rydzykowemu „Naszemu Dziennikowi" wywiadzie oznajmił, że potrzebna jest **„większa demokratyzacja partii"** oraz **„szerokie otwarcie na nowe środowiska"**. Ale przysięgał: **„Dzisiaj priorytetem jest jedność, liderem Jarosław Kaczyński"**.

Na reakcję Kaczyńskiego nie trzeba było długo czekać. Wypierdolił z partii Ziobrę, ale też Jacka Kurskiego i Tadeusza Cymańskiego. Przez kilka miesięcy – od 4 listopada 2011 r., gdy komitet polityczny PiS pozbył się buntowników, aż do 21 kwietnia 2012 r., gdy łamiącym się głosem Ziobro przyrzekł na wiecu Kaczyńskiemu, że wraca – politycy obydwu partii fundowali sobie w mediach krwawą jatkę.

W obliczu zachowawczych dziś komunikatów o potrzebie dialogu i wzajemnym szacunku warto przypomnieć Polakom, co jedni i drudzy myślą o sobie naprawdę.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

„Prezes nabiera do mnie sympatii tylko wtedy, kiedy kamery są wokół, a po ich wyłączeniu traktuje nas jak powietrze" – Zbigniew Ziobro.

„Ciekawe, jak »Gazeta Polska Codziennie« wytłumaczy się z nielegalnego finansowania kampanii wyborczej PiS" – Patryk Jaki.

„»Gazeta Polska Codziennie« jest tak niezależna od KP PiS, jak »Komsomolskaja Prawda« od Kremla" – Jacek Kurski.

„W ścisłym kierownictwie PiS jest grupa byłych członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i to prezesowi Kaczyńskiemu nie przeszkadza" – Ziobro.

„Ile razy Jarosław Kaczyński był zatrzymywany na 48 godzin? To pokazuje, kto był traktowany jako groźny człowiek" – Ziobro o opozycyjnej działalności prezesa w „Solidarności".

„Jeżeli on mówi, że był wybuch u góry, strzeliło u góry, a potem jeszcze 3 osoby (śmiech) **żyły, a potem je dobijano, to znaczy, że to jest tworzenie rodzaju jakiegoś uzależnienia, jakiegoś kościoła smoleńskiego, w którym on jest szafarzem relikwii w postaci kolejnych nowych chorych teorii"** – Kurski o Antonim Macierewiczu.

„Przypomnę, że spółka, która wydaje »Gazetę Polską Codziennie«, jest kontrolowana przez ludzi pana prezesa Kaczyńskiego. Nawet nie PiS-u – pana prezesa Kaczyńskiego" – Ziobro.

„Należał do partii szkodliwej i słusznie upadłej, odpowiedzialnej za transformację liberalnego postkomunizmu. Sprzeciwiał się budowie autostrad w Polsce, co jest wątpliwym wkładem w nasz rozwój cywilizacyjny" – Kurski o Piotrze Glińskim.

„We władzach Forum S.A., wydawcy »Gazety Polskiej Codziennie«, zasiadają osoby należące lub ściśle związane z Prawem i Sprawiedliwością, w tym Ryszard Czarnecki, członek najwyższych władz Prawa i Sprawiedliwości, oraz (…) Jacek Rudziński – osobisty kierowca i asystent Prezesa PiS" – Jaki o powiązaniach biznesowych PiS i Tomasza Sakiewicza.

„Był to realny test twardej polityki i formatu jego przywództwa. Tego, czy będzie on sukcesorem Jarosława Kaczyńskiego i czy stanie się delfinem polskiej prawicy. Dzisiaj przeżywa dramat, bo delfin okazał się leszczem, jeśli nie leszczykiem, który pozbawiony jest wizji, pomysłu, wyposażony w charyzmę trzęsącej się galarety. I na dodatek co chwilę trzeba mu zmieniać pieluchę" – Kurski o Ziobrze po wybuchu wewnętrznego konfliktu wśród buntowników.

„Nie zagłosuję za żadnym liberałem. Za ich rządów głodują dzieci" – Beata Kempa o swoim braku poparcia dla kandydatury Glińskiego na premiera.

„Co robią teraz posłowie PiS? Wpisują w Google »Gliński«, żeby wiedzieć, kto będzie ich premierem" – Jaki.

„Oddam za darmo paletę pampersów. Zmieniałem je przez ostatnie 3 lata co 2 dni dorosłemu, ale de facto są dla dzieci. Termin ważności OK" – Kurski jeszcze raz o Ziobrze.

„Z całą pewnością tak" – Ziobro na pytanie dziennikarza, czy Macierewicz wykorzystuje katastrofę smoleńską politycznie.

„»Kura« i wstyd? Pan żartuje. Jedyne emocje, jakie jestem sobie u Jacka wyobrazić, to żal za eurostołkiem" – Joachim Brudziński o sferze emocjonalnej Jacka Kurskiego.

„Oblałem się kawą ze śmiechu" – Kurski po wyrzuceniu go przez Ziobrę z Solidarnej Polski.

„Kaczyński nigdy nie był moim politycznym ojcem ani autorytetem. Wzorem w polityce dla mnie był dziadek (…). Jarosław Kaczyński nie był nigdy moim guru" – Ziobro.

„»Jojo« wie, jak się pisze »Massachusetts«! Wow!" – Kurski o zdolnościach intelektualnych Brudzińskiego.

„Wstyd mi, że kiedyś promowałem to plugastwo" – Jaki o swoich związkach z „Gazetą Polską Codziennie".

„Jeżeli jeszcze raz ludzie kontrolowani przez Richarda Czarneckiego będę do nas dzwonić i podawać się za »dziennikarzy«, to zorganizuję akcję. Poproszę pracowników biur poselskich Solidarnej Polski, aby dzwonili do posłów PiS i robili z nimi wywiady o ich działalności w PRL" – Jaki o kontaktach z „Gazetą Polską Codziennie".

„PiS i »Gazeta Polska Codziennie« mają napchane buzie moralnością, a kopią stadem do krwi w ciemnej ulicy" – Jaki.

„Mało kto wie, że Macierewicz to były wicemistrz Polski w skokach do wody. Tyle że wtedy jeszcze sprawdzał, czy woda w basenie jest" – Kurski.

„PiS chce władzy dla samej władzy" – Ziobro.

„Wyborcy prawicy powinni ocenić brak szczerości Kaczyńskiego. PiS buduje gorsze standardy niż Platforma Obywatelska" – Ziobro.

„Czułem się, jakbym był w kolonii karnej połączonej z przedszkolem" – Kurski o byciu w Prawie i Sprawiedliwości.

Wybrał **MICHAŁ MARSZAŁ**
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Zdjęcia NEWSPIX.PL

eprasa.pl 0c68edc53b

Bóbr by się uśmiał

Państwo PIS

Jak Kaczyński został poganinem i sługusem żydomasonerii.

Przed Trybunałem Konstytucyjnym trwają modły w intencji zatrzymania selekcji i zabijania dzieci. Nie dlatego, że Julia Przyłębska do spółki ze Stanisławem Piotrowiczem dokonują selekcji na rampie, a później w zaciszu gabinetów robią skrobanki, ale dlatego, że 22 października TK ma rozpoznać wniosek o stwierdzenie niezgodności z ustawą zasadniczą przepisu dopuszczającego aborcję z przesłanek eugenicznych. Czyli w przypadku, gdy **„badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu”.**

Nazistowskie praktyki. Wniosek w zeszłym roku złożyła grupa 79 posłów z PiS, Konfederacji i Kukiz'15, czyli awangarda obozu patriotycznego, ale wśród wnioskodawców nie było Jarosława Kaczyńskiego – patrioty wszech czasów. Kaja Godek i inni obrońcy życia modły traktują więc **„z nadzieją, ale ostrożną”,** bo lokatorzy nieba z pewnością wysłuchają ich z życzliwością, lecz życzliwość naczelnika Polski stoi pod znakiem zapytania. Zwłaszcza że choć TK wyznaczył termin rozprawy, to wygląda na to, że wyrok nie zapadnie. Do tej pory poselski wniosek jest bowiem jedynym dokumentem w aktach i nawet uczestnicy postępowania w postaci Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry oraz Sejmu nie przedstawili stanowisk. Jeśli taki stan rzeczy się nie zmieni, w październiku rozstrzygnięcie nie zapadnie i **„przypominające nazistowskie praktyki zabijanie nienarodzonych ze względu na możliwość wystąpienia wad wrodzonych trwać będzie w najlepsze”. To scenariusz prawdopodobny, bo – jak podkreśla Godek – „przez ostatnie lata obrońcy nienarodzonych wielokrotnie byli zwodzeni fałszywymi obietnicami”.**

Bez poszanowania. Wniosek o stwierdzenie niezgodności z konstytucją paragrafu pozwalającego skrobać ze względu na chorobę płodu posłowie patrioci złożyli już w 2017 r. Wtedy także na liście wnioskodawców nie było Kaczyńskiego i Przyłębska wpakowała go (wniosek, nie prezesa) do zamrażarki. Tam przeleżał 2 lata – aż do zakończenia kadencji Sejmu. Odkrycie towarzyskie prezesa ostatecznie dopuściło się aborcji, wydając postanowienie o umorzeniu postępowania bez rozpoznania sprawy ze względu na zasadę dyskontynuacji.

Abortowany wniosek miał poparcie zarówno Sejmu, jak i Zbigniewa Ziobry. **„Przepis dopuszczający aborcję ze względu na to, że badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby jest niezgodny z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej przez to, że legalizuje praktyki eugeniczne w stosunku do dziecka jeszcze nieurodzonego, odmawiając mu tym samym poszanowania i ochrony godności człowieka”** – napisał Prokurator Generalny w liczącym 44 strony dokumencie. Wobec wniosku złożonego w tej kadencji ani Sejm, ani Ziobro dotąd nie wyrazili stanowiska, a wykorzystanie stanowisk wyrażonych przed dwoma laty nie wchodzi w grę. Ziobro A.D. 2020 różni się od Ziobry z roku 2018, gdyż dziś jego godność nieco ucierpiała, okazał się wichrzycielem i zwolennikiem zarzynania futrzaków, zatem z kochającym zwierzęta prezesem mu nie po drodze i kto wie, czy tym razem nie wyrazi innego poglądu na aborcję eugeniczną.

Rysunki TOMASZ WIATER

Spiritus movens. Kaczyński ani pod tegorocznym, ani pod uprzednim wnioskiem o stwierdzenie niekonstytucyjności nie złożył autografu, za to projekt nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt poparł, podpisując się pod nim obiema rękami, a nawet zostając jego twarzą, wobec czego niektórzy komentatorzy ukuli określenie **„jarkowe dla zwierząt”.** Nowelę, jak wiadomo, przyklepał Sejm, ale okazało się, że przeciwko głosowali posłowie z Solidarnej Polski, a także 15 deputowanych z Prawa i Sprawiedliwości. Prezes całą piętnastkę zawiesił w prawach członków, nie oszczędzając Bartłomieja Wróblewskiego, reprezentanta grupy posłów domagających się zakazu abortowania embrionów z defektami w ogóle, *spiritus movens* walki o prawo nienarodzonych do samostanowienia.

„Popieram poprawę losu zwierząt i większość przepisów zmienianej ustawy o ochronie zwierząt, ale kilka z nich idzie za daleko (możliwość ingerencji organizacji społecznych

w działalność gospodarczą i prywatność – bez zgody sądu, ograniczenie tzw. uboju rytualnego). Wprowadzają one znaczące ograniczenia konstytucyjnych wolności: prowadzenia działalności gospodarczej, prawa do prywatności i wolności religijnej oraz zasady zaufania obywatela do państwa i stanowionego prawa. Jestem niemal pewny, że ograniczenie wolności religijnej, w tym wypadku wobec wyznawców innych religii, zostanie potraktowane jako precedens i będzie wykorzystane w przyszłości do ograniczeń wolności chrześcijan. Są to więc nie tylko racje konstytucyjne, ale i światopoglądowe. Dlatego kierując się różnymi racjami, choć przede wszystkim sumieniem, zagłosowałem przeciwko zmianie ustawy” – oświadczył zawieszony poseł.

Naciski delikatne. Ojciec Rydzyk, któremu Kaczyński niedawno w pas się kłaniał za zasługi dla Polski, uznał, że zawieszenie Wróblewskiego to skandal, i zapytał retorycznie: **„Jak można upominać się o los zwierząt, gdy nie dostrzega się masowego mordu dzieci nienarodzonych?”. „Dzieci nienarodzone są najbardziej dyskryminowaną grupą w Polsce, to jest realny problem, a PiS w ekspresowym tempie forsuje piątkę dla zwierząt, mordowane dzieci na współczucie nie mogą liczyć, to jest niedobrze”** – tłumaczył, wprost do Kaczyńskiego nie pijąc, bo prezes, zakonnik i złodziej na jednym jadą wozie, ale dając do zrozumienia, że tanio skóry nie sprzeda.

Rydzyk gra płodami, ale w żadnym razie nie zamierza chwytać embriona za rogi,

bo wie, że po zmianie władzy na miliony z państwowej kasy nie ma co liczyć. Na prezesa Polski naciska więc delikatnie, wręcz nieśmiało, a przecież gdy w czasach rządów Tuska dla Telewizji Trwam zabrakło miejsca na multipleksie, ojciec dyrektor organizował wielotysięczne marsze i manifestacje. W imię zygot nigdy takich protestów nie było, wszystko kończyło się na modłach i niemrawych pohukiwaniach w Rydzykowych mediach, bo dzieło boże w postaci pozbawionego kończyn i mózgu embrionu na tle kalekiej, lecz zapewniającej władzę nad owieczkami telewizji wypada blado.

Cyrk na Żoliborzu. Po zawieszeniu Wróblewskiego Kaczyński nazywany jest **„poganinem na usługach żydomasonerii pragnącej osłabić naród polski poprzez zniszczenie hodowli zwierząt futerkowych i zezwolenie na bezkarne wyrzynanie dzieci w łonach matek”.** Prezes tej jesieni raczej nie wdzieje biało-czerwonej pelerynki, aby zażyć wywczasu w polskich górach, bo oprócz Rydzyka i proliferów na głowie ma jeszcze cyrkowców. „Piątka dla zwierząt” przewiduje bowiem zakaz organizowania i prowadzenia występów cyrkowych z udziałem zwierząt, co – jak twierdzą przedstawiciele branży – **„oznacza śmierć dla 17 polskich cyrków, a przecież sztuka cyrkowa liczy sobie 2 tysiące lat, tyle, co prostytucja”.**

Spokoju Kaczyńskiemu nie dają też górnicy, bo nie zgadzają się na zamykanie kopalń, a rząd mówi, że to konieczność, choć jeszcze niedawno przysięgał, że likwidacji kopalń nie będzie. Gdy pojawią się na żoliborskiej arenie, cyrk będzie przedni, ale prezes chyba nie uśmieje się jak norka.

MARIAN ŚRUT

Ilustr. WŁODEK KIERUS

REBUS 1

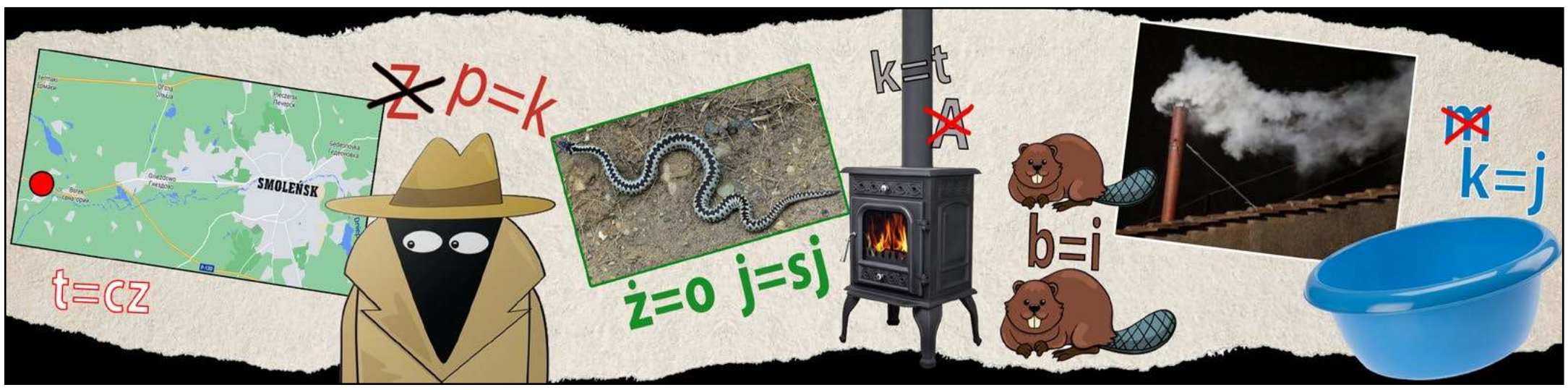

eprasa.pl 0c68edc53b

Ikonowicz na Bodnara

Rafał Woś – najwybitniejszy moim zdaniem polski publicysta ekonomiczny – proponuje Piotra Ikonowicza – najbardziej ideowego moim zdaniem polskiego polityka – na stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich. Sami rozumiecie, że nie mogę tego przemilczeć.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Woś ma oczywiście rację i aż mi głupio, że sama na to nie wpadłam. To trochę wynika z faktu, iż RPO, bądź co bądź organ konstytucyjny, nie bardzo kojarzy się z

anarcholewakiem,

jakim jest Ikonowicz. Ale – żeby streścić argumenty Wosia – cała polityczna historia Piotra, a zwłaszcza ostatnia dekada jego działalności w ramach Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej, sprowadza się do pomagania ludziom, **„których podstawowe prawa obywatelskie są łamane: reprywatyzowanym lokatorom, wyzyskiwanym pracownikom albo bezdomnym, którzy popadli w spiralę zadłużenia i stracili dach nad głową”.** Przyzwyczailiśmy się do myśli, że rzecznikiem powinien być profesor prawa – ale przecież nie był nim ani znakomity Adam Bodnar, który dopiero niedawno zrobił habilitację, ani najgorszy moim zdaniem rzecznik w historii tej instytucji, dr Kochanowski, o którym nie wypada mówić źle, bo zginął pod Smoleńskiem. Ustawa mówi jedynie, że kandydat powinien **„wyróżniać się wiedzą prawniczą, doświadczeniem zawodowym oraz wysokim autorytetem ze względu na swe walory moralne i wrażliwość społeczną”.** Ikonowicz jest absolwentem prawa na Uniwersytecie Warszawskim, a przez działalność w KSS, gdzie często bywa pełnomocnikiem społecznym klientów kancelarii, nabrał sporej orientacji w praktykowaniu prawa, a szczególnie wie, jak bywa naginane i manipulowane na niekorzyść słabszych.

„Oczywiście za postacią Ikonowicza ciągnie się wiele zarzutów, choćby o tanie efekciarstwo jego akcji, pogardę dla prawa i instytucji państwa albo brak umiejętności działania w zespole” – pisze Woś i jest w tym chyba pewien eufemizm. Jako że w tygodniku „NIE” nie uznajemy eufemizmów, ja napiszę wprost, że Ikonowicz ma opinię

niepoważnego faceta.

I nie jest to opinia zupełnie niezasłużona – ale Piotr ma już 64 lata i swoją działalność w Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej traktuje ze śmiertelną powagą; w odróżnieniu od działalności politycznej, z której rzeczywiście dość często robił happening. Prawdą jest, że nie ma on umiejętności budowania wokół siebie zespołu – ale akurat urząd rzecznika ma znakomity zespół, którego Ikonowicz na pewno nie zniszczy; zwalnianie kogokolwiek z pracy nie mieści się w jego paradygmacie.

Woś pisze też dość tajemniczo, że Piotr **„wydaje się dziś postacią strawną dla obu stron konfliktu politycznego w Polsce”.** Tak naprawdę chodzi o to, że Ikonowicz może być do łyknięcia dla PiS, ponieważ podobnie jak Woś (zresztą także ja) należy do wyklętego bractwa symetrystów: komentatorów życia politycznego, którzy widzą ciemne strony pisowskiej polityki – ale także jej pozytywy, jak choćby zmiany na rynku pracy spowodowane likwidacją quasi-niewolniczej siły roboczej złożonej z ludzi, którzy muszą przyjąć każdą pracę, na każdych warunkach i za każde pieniądze, żeby nakarmić dzieci. Tę formę wyzysku „500 plus” *de facto* zniosło, dając najuboższym rodzicom nie tylko oddech, ale także nieco, przepraszam za pisizm, godności w negocjacjach. Również podnoszenie płacy minimalnej, a szczególnie wprowadzenie minimalnej stawki godzinowej dla pracowników śmieciowych, było uderzeniem w podstawy systemu wyzysku. Ikonowicz wie to znakomicie, bo osobiście zna i reprezentuje dziesiątki ludzi będących beneficjentami polityki socjalnej PiS – toteż swoje wsparcie dla niej wyraża tak głośno, że wielu pisowców je usłyszało.

Z drugiej strony Ikonowicz jest bezsprzecznie reprezentantem postępowej lewicy; jego lewicowa wiarygodność nie ulega wątpliwości i choć większość środowiska Platformy Obywatelskiej serdecznie go nie znosi – platformersi mieliby kłopot z zagłosowaniem przeciw, gdyby PiS ogłosiło, że jest to

kompromisowy kandydat,

którego jest w stanie zaakceptować.

Zwłaszcza jeśli alternatywą jest Marek Jurek.

Kandydaturę – a raczej pomysł – Marka Jurka jako Rzecznika Praw Obywatelskich promuje w sieci grupa zatroskanych obywateli, których twarzą wydaje się red. Terlikowski. Osobiście jestem pełna podziwu dla red. Terlikowskiego, który – jestem o tym najgłębiej przekonana – prowadzi zaplanowaną na wiele lat, starannie przemyślaną kampanię promowania siebie. Jego straszliwy wizerunek katotaliba był pierwszym etapem tej kampanii, obliczonym na zyskanie rozpoznawalności przez wzbudzenie kontrowersji. Obecnie jesteśmy świadkami finalizacji fazy drugiej, w której red. Terlikowski zaskakuje dotychczasowych oponentów swoją powściągliwością, wyważeniem i poszanowaniem dla innych poglądów, a także odwagą w krytyce Kościoła, za co rządząca mainstreamem grupa progresywna zaczyna powoli go kochać. (Podobną drogę, choć z nieco mniej ekstremalnych pozycji, przebył Szymon Hołownia, co skłania do zastanowienia, czy Terlikowski ma zamiar kandydować na prezydenta). Jednocześnie jednak Terlikowski stara się zachować wiarygodność

w czarnej sotni

– i temu właśnie ma służyć wskazanie na Rzecznika Praw Obywatelskich faceta będącego parlamentarną wersją Kai Godek.

„Zarzut, że Marek Jurek ma poglądy, jest absurdalny, bo tak się składa, że Adam Bodnar też je ma. Odrzucenie katolickich poglądów to dyskryminacja ze względu na poglądy, a ta jest przez prawo zakazana” – napisał przebiegle na Twitterze red. Terlikowski.

Oczywiście istnieje zasadnicza różnica między poglądami Bodnara – które są zgodne z międzynarodowymi konwencjami praw człowieka i europejskim rozumieniem tego, co jest, a co nie jest dyskryminacją – a poglądami Marka Jurka, który domaga się, aby polska konstytucja postawiła prawa zarodków ponad prawami kobiet. Marek Jurek nie uznaje zawartych w zaakceptowanej przez cały naród konstytucji sformułowań i jako Rzecznik Praw Obywatelskich działałby przeciwko nawet tym szczątkowym prawom kobiet, które gwarantuje dzisiejsza ustawa antyaborcyjna. Odrzucenie kandydatury człowieka, który

kwestionuje obowiązujące prawo,

na stanowisko osoby, która ma pilnować przestrzegania obowiązującego prawa, nie jest dyskryminacją ze względy na poglądy, tylko dyskwalifikacją ze względu na brak wymaganych kwalifikacji.

Co nie zmienia faktu, że red. Terlikowski ma trochę racji: rzeczywiście lewica nie myśli dobrze o „katolickich poglądach” na stanowisku RPO. W kraju, w którym władza państwowa ma poglądy „katolickie”, *ombudsman* mieć takich nie powinien. Stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich jest ze swej istoty opozycyjne: jego zadaniem jest występowanie przeciwko państwu i jego instytucjom, przeciwko systemowi, w imieniu jednostek, których prawa są naruszane. W takim sensie musi on być trochę anarchistą, bo walka jednostki z państwem zawsze ma nieco anarchistyczny charakter.

Jednym słowem: Ikonowicz.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Zabójczo niegroźna trucizna

Na Górnym Śląsku czeka na rząd coś gorszego niż strajk górników.

To musiało jebnąć. Gdy to się stało, jebnięcie było potężne. Kilka eksplozji słyszeli mieszkańcy Katowic i Mysłowic. Trująca chmura była tak wielka, że fotografowali ją ludzie z kilkunastu miast w województwie śląskim. Do mieszkańców Sosnowca, Będzina, Dąbrowy Górniczej, powiatów zawierciańskiego i myszkowskiego zaapelowano, aby pozostali w domach i nie otwierali okien.

Teren, który mógł zostać skażony bardzo toksycznymi substancjami – prokuratura wprost określiła je jako trujące – zamieszkuje ponad pół miliona ludzi. Skutki pożaru chemikaliów, do którego doszło 16 września w Sosnowcu, mogły być straszliwe. Szczęściem dla wojewody śląskiego, dla śląskiego Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska czy dla ministra środowiska Michała Wosia (mieszkańca województwa śląskiego) środa 16 września była pogodnym dniem, prawie bezchmurnym i bezwietrznym. Toksyczna trucizna płynęła po niebie w siną dal zamiast trzymać się ziemi, dusić i zabijać wszystko, co żyje. Dzięki temu ludzie bezpiecznie mogli robić sobie *selfie* z chmurą lub nagrywać komórkami filmiki i wrzucać je do internetu.

Apel o pozostanie w domach i nieotwieranie okien wydano **„na wszelki wypadek”.** Jeszcze w trakcie akcji gaśniczej Wojewódzkie Centrum Zarządzania Kryzysowego komunikowało, że **„nie ma bezpośredniego zagrożenia dla zdrowia i życia, jednak zalecane jest pozostanie w domu i zamknięcie okien”.** Taką informację przekazał mieszkańcom prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński. Podobnie wypowiadał się wojewoda Jarosław Wieczorek. Było to o tyle dziwne, że w czasie gaszenia pożaru nie potrafiono odpowiedzieć na pytania dziennikarzy, którzy chcieli wiedzieć, co się pali. Informowano, że **„palą się substancje niewiadomego pochodzenia”.** Na miejscu był wojewódzki inspektor sanitarny, który również nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Kłamał, że ze względu na płomienie i ogromną temperaturę niemożliwe jest pobranie próbek do analizy chemicznej. To zostanie zrobione dopiero po ugaszeniu pożaru.

Dowodzący akcją gaśniczą nadbrygadier Jacek Kleszczewski informował: **„Ten dym w bezpośrednim kontakcie jest toksyczny”.**

Od strażaków można było się dowiedzieć, że płoną beczki prawdopodobnie z ropopochodną substancją.

Wszystko to kompromituje służby polskiego państwa. Już dzień po pożarze okazało się, że od wielu miesięcy Śląska Wojewódzka Inspekcja Sanitarna miała ścisłą informację o składzie płonących chemikaliów. Wiedzę taką powinien mieć również wojewoda śląski. Prokuratura bowiem prowadziła śledztwo w sprawie nielegalnego składowiska odpadów chemicznych w Sosnowcu. Już nazajutrz po pożarze Monika Łata z Prokuratury Okręgowej w Katowicach poinformowała lokalną telewizję, iż na składowisku zgromadzono bardzo niebezpieczne substancje.

„Jeszcze przed pożarem stwierdzono, że rozszczelnienie tych pojemników stanowi zagrożenie dla ludzi i przyrody” – mówiła.

Doliczono się 1100 pojemników z cieczami do produkcji lakierów. To, że 16 września ludzie nie umierali w męczarniach, to wyjątkowy zbieg okoliczności. Pożar objął 7,5 tys. mkw. Z pobliskich budynków ewakuowano ludzi. Samochody w znajdującym się niedaleko warsztacie częściowo się stopiły. Pozostały po nich wypalone skorupy.

Już ponad rok wcześniej do prezydenta Sosnowca trafiła informacja o nielegalnym składowisku odpadów. W sierpniu 2019 r. prezydent Chęciński przekazał mieszkańcom następującą informację: **„Już w lipcu informowaliśmy odpowiednie służby, w tym policję, że na prywatnych terenach poprzemysłowych na granicy z Mysłowicami ktoś składuje nieznane odpady. Wojewódzki Inspektor Ochrony Środowiska pobrał próbki. Jedna z osób została zatrzymana na gorącym uczynku. I… nic. Ręce mi opadają, tym bardziej że polskie prawo tak jest skonstruowane, że mamy »dużą szansę«, że za utylizację zapłaci miasto, a więc my wszyscy. Dzisiaj [23 sierpnia 2019 r.] ponownie kontaktowałem się ze służbami, a na miejsce po raz kolejny udali się nasi pracownicy”.**

W tym kontekście za skandal należy uznać, że strażacy przez wiele godzin gaszący pożar toksycznych chemikaliów nie zostali poinformowani o tym, z czym mają do czynienia. Wydanie jedynie **„zalecenia”,** aby nie przebywać na wolnym powietrzu, jest oburzające.

W dniu pożaru i katastrofy ekologicznej minister Woś uczestniczył w oficjałce z okazji przekazania 300 mln zł na odwierty geotermalne w Mszczonowie. Nazajutrz składał kwiaty pod pomnikiem pierwszego dyrektora naczelnego Lasów Państwowych, który – jak to minister podkreślił – był ofiarą sowieckich represji. Następnie odwiedził województwo śląskie. Przyjechał po to, by złożyć kwiaty pod pomnikiem sybiraków w Raciborzu.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 0c68edc53b

Ziobro chciałby przerobić sędziów na kryminalistów.

Wysądzeni

Państwo PIS

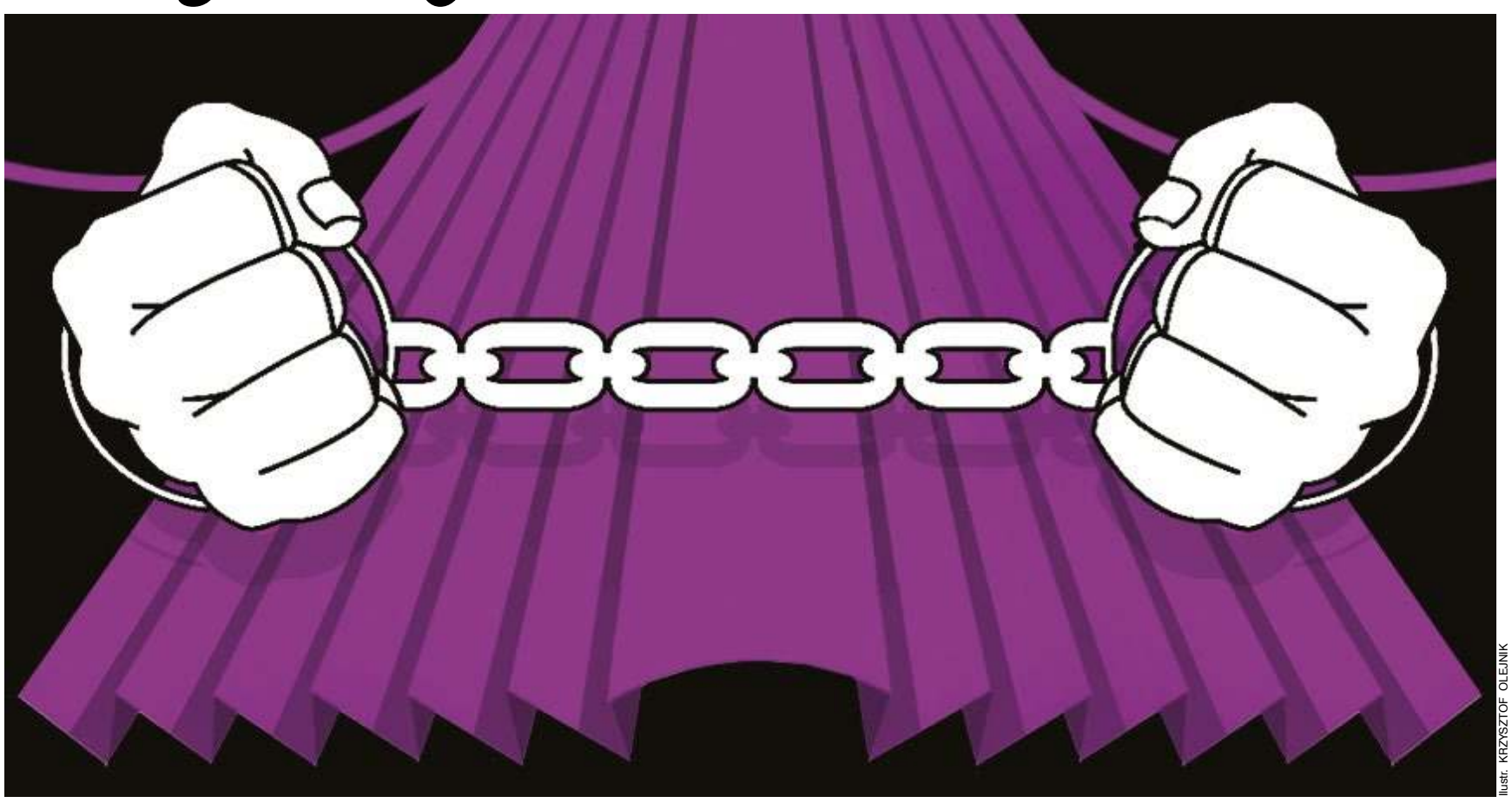

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Upolityczniona prokuratura, walcząc z niepokornymi sędziami, stawia im zarzuty kryminalne. Sprawy są dęte, ale jako „wyrokowcy" sędziowie będą skończeni. Skoro liczne postępowania dyscyplinarne nie powstrzymały prawników przed ich walką o wolne sądy, Ziobro sądzi, że postępowania karne wywołają efekt bardziej mrożący.

Opinia

Znana sprawa **Beaty Morawiec.** Zarzuty stawiane tej cenionej sędzi, szefowej stowarzyszenia Themis, cuchną na kilometr. Sędzia miała zawrzeć w 2013 r. rzekomo fikcyjną umowę z Sądem Apelacyjnym w Krakowie. Wzięła za to 5 tys. zł, ale opinii nie sporządziła. Drugi zarzut dotyczy rzekomego przyjęcia w 2012 r. telefonu od jednego z podsądnych za wydanie korzystnego dla niego wyroku. Morawiec zaprzecza absurdalnym zarzutom. Twierdzi, że opinia została sporządzona (przekazała ją prokuraturze) i nigdy nie przyjmowała żadnego telefonu.

Sędzia znana jest opinii publicznej z obrony praworządności i niezależnego od polityków sądownictwa. W 2017 r. w ramach ogólnopolskiej czystki została odwołana ze stanowiska prezesa Sądu Okręgowego w Krakowie. W komunikacie zamieszczonym na stronie resortu sprawiedliwości jej odwołanie powiązano ze śledztwem prokuratury, które jej nie dotyczyło. Ponieważ Ziobro nie sprostował manipulacji, sędzia wytoczyła mu proces, który wygrała.

Tajemnica

Sędzia **Igor Tuleya** z Sądu Okręgowego w Warszawie po raz pierwszy podpadł PiS-owi w 2007 r., gdy rozpatrywał zażalenie w sprawie zatrzymana byłego szefa MSWiA Janusza Kaczmarka, który był podejrzewany o przeciek w tzw. aferze gruntowej. Tuleya zatrzymanie Kaczmarka uznał za **„bezzasadne, nieprawidłowe"** i **„nielegalne"**.

W 2013 r. Tuleya uniewinnił kardiologa Mirosława Garlickiego od zarzutów nadużyć seksualnych oraz spowodowania śmierci pacjenta. Garlicki kreowany był przez Ziobrę na zło wcielone. Podczas uzasadniania wyroku sędzia porównał działanie pisowskich służb do metod z czasów stalinowskich (groźby, przesłuchania w nocy), co oburzyło Kaczyńskiego i spółkę. W odwecie Mariusz Kamiński (wówczas szef CBA) złożył wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec sędziego. W obronie Tulei stanęli Krajowa Rada Sądownictwa, prezes Trybunału Konstytucyjnego Andrzej Rzepliński i prezydent Bronisław Komorowski.

W 2017 r. Tuleya nakazał prokuraturze ponowne wznowienie umorzonego śledztwa (z doniesienia posłów PO i Nowoczesnej) w sprawie tzw. głosowania kolumnowego w Sejmie. Odczytując uzasadnienie postanowienia, sędzia przytoczył zeznania posłów partii rządzącej, z których wynikało, że blokowano posłów opozycji, nie było wymaganego kworum, fałszowano protokoły z głosowań, a co najważniejsze przyboczni Kaczyńskiego mogli składać fałszywe zeznania. Śledztwo dotyczyć też mogło samego Ziobry, kamery zarejestrowały bowiem, że minister sprawiedliwości i Prokurator Generalny w jednym podpisał listę obecności, choć prawdopodobnie nie uczestniczył w głosowaniach.

Upublicznienie kompromitującego materiału musiało wstrząsnąć obozem władzy. W odwecie Ziobro chciał postawić Tulei absurdalny zarzut przekroczenia uprawnień i ujawnienia tajemnicy śledztwa. Zeznania posłów PiS nie były opatrzone klauzulą tajności, a jeśli sprawa trafia do sądu, to jej gospodarzem jest sąd i to on decyduje, czy i które informacje ze śledztwa ujawnić. Oskarżenie Tulei było tak niedorzeczne, że nawet reżimowa Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego uznała, że wniosek prokuratury o uchylenie immunitetu jest bezzasadny, bo sędzia nie złamał prawa.

Lis

W podobny sposób próbowano (w części skutecznie) wykończyć sędziego **Wojciecha Łączewskiego.** W 2015 r. sędzia skazał nieprawomocnie na bezwzględne wyroki więzienia Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika m.in. za nadużycie władzy i podżeganie do korupcji w tzw. aferze gruntowej. Ci, zamiast się odwołać, zostali ułaskawieni przez Dudę, zdaniem wielu prawników bezprawnie.

Łączewski po wydaniu wyroku najprawdopodobniej padł ofiarą wymierzonej w niego prowokacji w internecie. W 2016 r. pisowskie media nagłośniły sprawę, z której miało wynikać, że sędzia korespondował na Twitterze z fałszywym Tomaszem Lisem, pod którego ktoś się podszył. Panowie mieli prowadzić rozmowy na tematy polityczne, między innymi o tym, jak obalić PiS.

Sędzia twierdził, że to internetowy włamywacz prowadził korespondencję za pośrednictwem jego kont w mediach społecznościowych. Prokuratura wszczęła śledztwo, które nic nie wykazało, za to sędziemu postawiono zarzuty składania fałszywych zeznań i doniesienia o fikcyjnym przestępstwie. Tyle tylko że aby się pod kogoś podszywać, wcale nie trzeba włamać się na jego konto, a prokuratura zataiła przed opinią publiczną, że wiele dowodów przemawia w tej sprawie na korzyść Łączewskiego. Z opinii biegłych informatyków wynika, że nie wykryli śladów korespondencji z rzekomym Lisem na urządzeniach należących do sędziego. W czasie gdy wiadomości miały być wysyłane przez Łączewskiego, nie było transmisji danych z jego urządzeń. Biegli nie wykluczyli, że screeny rzekomych dialogów były falsyfikatami. Prokuratura nie ujawniała także, że właściciel Twittera nie udzielił jej żadnych informacji co do autentyczności korespondencji Łączewskiego z Lisem.

W trakcie śledztwa, które trwało 3 lata, pisowskie media, korzystając z przecieków z prokuratury, wielokrotnie atakowały Łączewskiego. Cytowano wybrane fragmenty zawiadomienia sędziego, opinii biegłych informatyków, zeznań świadków czy notatki prokuratorów, które miały uderzać w sędziego. Łączewski o przeciekach powiadomił prokuraturę, ale ta uznała, że ujawnienie tajemnicy śledztwa nie stanowi przestępstwa z uwagi na znikomą szkodliwość społeczną.

Jesienią 2019 r. Łączewski zrzekł się urzędu z powodu, jak to określił, **„niszczenia wymiaru sprawiedliwości w imię partyjnego interesu"** i **„dyskredytacji sędziów sprzeciwiających się uzależnieniu sądów od polityków partii rządzącej"**.

Wypadek

Przestępcą może się wkrótce okazać były rzecznik Krajowej Rady Sądownictwa, sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie **Waldemar Żurek.** Sędzia angażuje się w obronę wolnych sądów, często występuje w mediach, krytykując poczynania pisowskiej władzy. W odwecie wytoczono mu kilka spraw dyscyplinarnych, był inwigilowany przez CBA.

Jednak nie bezpośrednio za działalność opozycyjną Żurek może usłyszeć zarzuty karne. Jak ustalił portal OKO.press, przyboczni Ziobry prześwietlają wypadek sędziego, któremu uległ w miejscu pracy. Gdy Żurek wychodził z toalety, najechała na niego maszyna do czyszczenia podłóg (kierował nią pracownik) i przycisnęła do drzwi. Sędzia miał uszkodzone kolano, przeszedł zabieg, kilka miesięcy przebywał na zwolnieniu lekarskim. Nie dostał jednak odszkodowania, bo prezeska sądu, koleżanka Ziobry i członkini neo-KRS Dagmara Pawełczyk-Woicka, uznała, że zderzenie z maszyną nie było wypadkiem w pracy. Z wypadku drwił hejterski profil na Twitterze „Kasta Watch", który miał dostęp do wrażliwej dokumentacji dotyczącej niezależnych sędziów. Żurek wpadł przypadkiem. Przesłuchiwany jako pokrzywdzony w prokuraturze w sprawie hejtu opowiedział o wypadku i szykanach. Ziobryści zainteresowali się sprawą. Sprawdzają, czy doszło do wypadku, a jeśli nie, to Żurek – podobnie jak Łączewski – usłyszy zarzuty składania fałszywych zeznań, a być może także próby wyłudzenia odszkodowania.

Teściowa

Kolejnym sędzią w kolejce do odstrzelenia jest **Andrzej Sterkowicz** z Sądu Okręgowego w Warszawie. Podpadł Ziobrze, bo wydawał wyroki nie po myśli funkcjonariuszy pisowskiej propagandy. Sterkowicz nakazał Dorocie Kani i Tomaszowi Sakiewiczowi przeprosić prokuratora Edwarda Zalewskiego i zapłacić mu 10 tys. zł zadośćuczynienia za to, że kłamliwie napisali, że Zalewski wpływał na śledztwo w sprawie raportu z weryfikacji oficerów WSI i dążył do postawienia zarzutów Antoniemu Macierewiczowi.

W innym procesie wytoczonym przez prof. Andrzeja Ceynowę, rektora Uniwersytetu Gdańskiego, którego Kania pomówiła o współpracę z SB, sędzia nakazał pracownicy pisowskich mediów przeprosić rektora i zapłacić mu 150 tys. zł odszkodowania. Sędzia uzasadniał wówczas, że Kania **„nie dochowała staranności ani rzetelności dziennikarskiej, była niesumienna i niesolidna, rozpowszechniała nieprawdziwe i krzywdzące informacje"**. Później sąd lustracyjny oczyścił rektora, a sąd karny skazał Kanię za pomówienie.

W odwecie „Gazeta Polska Codziennie" zlustrowała 80-letniego ojca sędziego, który krótko przed ukazaniem się artykułu zmarł na zawał serca. W kolejnej publikacji Kania zabrała się za grillowanie Sterkowicza, opisując jego prywatne sprawy związane z rozwodem i sporami z byłą żoną o opiekę nad dzieckiem. Podała m.in. informacje ze sprawy przed sądem rodzinnym, która toczyła się z wyłączeniem jawności.

Podwładni Ziobry szukali haków na Sterkowicza, aż w końcu znaleźli. Po pięciu latach śledztwa wykryli, że Sterkowicz odmówił byłej żonie wydania dziecka, mimo że minął ustalony czas opieki nad synem. Miał też znieważyć wezwanych przez kobietę policjantów, mówiąc, że jest sędzią i znacznie przewyższa ich intelektualnie. Innym razem sędzia miał się wedrzeć do mieszkania teściowej, w którym przebywał jego syn, a kobiecie grozić pozbawieniem życia.

Ziobro zamierzał postawić zarzuty Sterkowiczowi. Jednak sąd dyscyplinarny przy Sądzie Apelacyjnym w Krakowie odmówił uchylenia immunitetu sędziemu, gdyż uznał, że nie popełnił on przestępstwa. Immunitet uchyliła zależna od PiS Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego w składzie: Jacek Wygoda (przewodniczący), były policjant, dyrektor w Generalnym Inspektoracie Celnym i prokurator; Piotr Niedzielak (sprawozdawca), były urzędnik Ministerstwa Sprawiedliwości; i Magdalena Wiszniewska (ławnik), radna z Gdańska i działaczka na rzecz pieczy zastępczej, która pracuje jako zawodowa rodzina zastępcza. Sprawa sędziego Sterkowicza trafiła do sądu w Tarnowie. Za naruszenie miru domowego i groźby grożą mu nawet 2 lata więzienia.

Postrach

Sędziów ściga stworzony przez Ziobrę Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej – wyspecjalizowana komórka prowadząca śledztwa przeciwko sędziom i prokuratorom. Na jej czele stoi Adam Gierk, mający opinię ziobrysty. W październiku 2006 r. Gierk przesłuchiwał Jana K., dyrektora szpitala w Brzezinach i kandydata PO w wyborach samorządowych, który w 2003 r. miał jechać po pijaku samochodem. Sprawę tuszować mieli policjanci, którzy również zostali oskarżeni. W 2008 r. „Dziennik Łódzki" ujawnił zeznania świadków i jednego z oskarżonych.

„Pan prokurator Gierk przygotował fortel jak za czasów faszystowskich. Kazał przywieźć męża do prokuratury. Postawił go w korytarzu, przy oknie, w kajdankach (…). Jak zobaczyłam męża, myślałam, że mi serce pęknie. (…) Przyznałabym się wtedy do wszystkiego" – mówiła żona dyrektora.

Świadek X: **„Kierowano pod moim adresem ostrzeżenia, że mam rodzinę, małe dziecko, szkoda mojej kariery"**.

Świadek Y: **„Pan prokurator zadawał pytanie i z góry wiedział, co ma napisać"**.

Świadek Z: **„Byłem zastraszany, że jeśli nie odpowiem na pytanie, to będę siedział"**.

Oskarżony P: **„Kiedy nie potwierdziłem, że K. był nietrzeźwy (…), to pan prokurator straszył, że osadzi mnie w areszcie (…). Rodzina pozostałaby bez środków do życia i z tego strachu mówiłem to, co pan prokurator chciał, co mam mówić"**.

Jerzy Szymański, ówczesny zastępca Prokuratora Generalnego, polecił lubelskiej Prokuraturze Apelacyjnej wszcząć postępowanie, bo zachodziło podejrzenie **„o zaistnieniu przestępstw wyczerpujących m.in. dyspozycję art. 231 kodeksu karnego"**, czyli nadużycia władzy przez funkcjonariusza publicznego. Śledztwo nic nie wykazało, a Gierkowi się upiekło.

Moi informatorzy twierdzą, że

Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej magluje co najmniej kilkunastu sędziów znanych z oporu przeciwko demolce wymiaru sprawiedliwości. Prześwietlane jest ich życie prywatne, powiązania towarzyskie,

szuka się czegokolwiek, co mogłoby być użyteczne w postawieniu zarzutów.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 0c68edc53b

X jak Białystok

W polskiej policji nie ma Foksa Muldera.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Co jakiś czas przez polskie media przetacza się historia kolejnej rozwikłanej zagadki kryminalnej sprzed lat. Za sukcesem w ujęciu przebiegłych, zdawałoby się nieuchwytnych bandziorów stać ma tajemnicze „Archiwum X”.

To nawiązanie do popularnego w latach 90. amerykańskiego serialu z dwojgiem agentów FBI rozwiązujących nierozwiązywalne zagadki z pogranicza zjawisk paranormalnych. Budowanie mitu rzekomo sekretnej elitarnej komórki w ramach struktury polskiej policji może robi dobrze nadszarpniętemu zwłaszcza ostatnio wizerunkowi „psów”, ale ma niewiele wspólnego z rzeczywistością.

• • •

W oficjalnym przekazie „Archiwa X” istnieją przy każdej komendzie wojewódzkiej. Ale muszą być naprawdę dobrze zakamuflowane, bo konia z rzędem temu, kto wskaże, w jakim pionie struktury danej komendy funkcjonują.

Prawda jest prosta jak policyjna pała. „Archiwum X” to nie żadna osobna jednostka policji w policji, jak np. Centralne Biuro Śledcze Policji, z własnym lokum, budżetem i funkcjonariuszami, ale grupa zadaniowa, powoływana *ad hoc*. To szefostwo każdej komendy wojewódzkiej policji deleguje do niej w razie potrzeby stare psy z pionów kryminalnych i dochodzeniowo-śledczych, bo to ci, którzy na co dzień robią w nieboszczykach, a to one ożywiają masową wyobraźnię i dostarczają ekscytującej strawy mediom.

Żeby konkretne „Archiwum X” powstało, wystarczy np. bodziec w postaci informacji od uchola (informatora), że taki a taki to zbój, który ma na rękach krew.

Przykład z Podlasia.

Złodziej: – Panowie, jak mnie puścicie, to coś fajnego wam opowiem…

Funkcjonariusze zamienili się w słuch i usłyszeli o niewyjaśnionych do tej pory kulisach wypadku drogowego, w którym zginął człowiek. Sprawcy szukano od lat, ale dopiero informacja od złodzieja pozwoliła go zatrzymać. Informator policji pił z nim wcześniej wódkę, a ten mu się zwierzył. Po czymś takim idzie *news* na policyjną stronę internetową o kolejnym sukcesie mundurowych **„popartym cierpliwą, długotrwałą i analityczną pracą”.**

W przypadku grubszych spraw ten mechanizm działa podobnie, ale oprócz ucholi funkcjonariuszy wspiera współczesna nauka, która pozwala odczytać ślady DNA nawet kilkadziesiąt lat po popełnionej zbrodni. Bez tego mitu „Archiwum X” by nie było.

• • •

Niedawno w Białymstoku rozpoczął się proces Dariusza K. Do pierwszej rozprawy mimo szalejącej w Polsce i na świecie pandemii koronawirusa doszło błyskawicznie – po niespełna trzech miesiącach od momentu wpłynięcia do sądu aktu oskarżenia.

Według prokuratury 57-latek 24 lata temu udusił na obrzeżach Puszczy Białowieskiej 73-letnią Stanisławę Z. Kobieta miała córkę za granicą, sprawca podejrzewał więc, że jest osobą majętną. Nie była. Prawdopodobnie go rozpoznała i dlatego zginęła.

Policja zatrzymała zaraz po zabójstwie kilku miejscowych żulików, w tym Dariusza K. W domu jego przyjaciółki zabezpieczono nietypową, bo limitowaną buteleczkę po niemieckich perfumach, którą rozpoznała córka denatki. Teraz przed sądem Dariusz K. tłumaczy, że podrzucili ją tam koledzy od kieliszka, wtedy też prawdopodobnie upierał się przy tej wersji.

Jakim cudem mundurowi, mając w ręku tak mocną poszlakę, puścili go wtedy wolno?

Dlaczego nie przycisnęli, wykorzystując praktyki manipulacyjno-perswazyjne stosowane od stuleci przez wszystkie policje świata?

Dariusz K. wkrótce opuścił swoją wieś i udał się na emigrację zarobkową najpierw do innego miasta, potem za granicę. Kompletnie nie niepokojony. Co ciekawe, karany nieraz przed zbrodnią za kradzieże, nigdy potem nie popełnił najmniejszego nawet przestępstwa. Ożenił się, ustatkował, pracował jako kierowca autobusu.

Odpowiedź zna być może jego były „opiekun” w niebieskim mundurze, gdyż, jak ćwierkają wróble, Dariusz K. to **„osobowe źródło informacji”,** czyli typowy policyjny uchol. Czy to mu wtedy pomogło?

– Możliwe, że poukładał się z nimi zaraz po zatrzymaniu – twierdzi były funkcjonariusz Centralnego Biura Śledczego Policji.

Na buteleczce po perfumach nie znaleziono DNA sprawcy. Zabezpieczono je za to na sukience Stanisławy Z. i porównano. To koronny dowód tego, że Dariusz K. był na pewno na miejscu zbrodni.

• • •

Gdyby nie partacka i być może intencjonalnie celowa robota policji z 1996 r., wespół z ówczesnym ciągle podpitym prokuratorem, to „Archiwum X” przy Komendzie Wojewódzkiej Policji w Białymstoku nie byłoby do niczego w tej chwili potrzebne. Media również nie pisałyby w tonie sentymentalnym o śledczych, **„którym ta sprawa przez dekady nie dawała spokoju”.** Możemy się założyć, że zapomnieli o niej kilka tygodni potem.

WJK

Bilet za sto milionów

Panie ministrze Ziobro, miał pan to, co ponoć lubi pan najbardziej: sędziowskie wyroki z sufitu, przekręt komorniczy, ucieczkę z kasą na Cypr i indolencję prokuratury w czasach prokuratora Seremeta. I nic pan z tym przez 5 lat nie zrobił…

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Piotr Krupa ma fakultety z fizyki i ekonomii. Już na początku lat 90. XX w. wiedział, że internet to przyszłość. Przez dekadę pracował dla innych, wymyślając start-upy. Aż wreszcie…

W roku 2000 wpada na pomysł, że bilety na imprezy kulturalne i sportowe ludzie mogliby kupować nie w kasach, ale w internecie.

Wymyśla portal eBilet. Zapożycza się, zastawia mieszkanie, po kilku latach biznes zaczyna hulać.

Zarabiane pieniądze to jednak za mało na prawdziwy rozwój firmy.

W roku 2007 pojawia się dwóch panów około sześćdziesiątki. Mają pieniądze i chcą je w eBilet zainwestować. Wchodzą do spółki, zostawiając Krupie 29 proc. udziałów. Kluczowych udziałów, takich, które powodują, że bez zgody Krupy wspólnicy – panowie M. i P. – nie mogą kupić dla firmy nawet papieru toaletowego.

Na Berdyczów. Sielanka biznesowa trwa krótko. M. i P. wymyślają, że Krupa w czymś uchybił spółce i w związku z tym powinien zapłacić im ponad 1,6 mln zł. Wysyłają pozew i fakturę do sądu. Wysyłają tam również adres Krupy, pod którym nie mieszka. Krupa nie wie więc o postępowaniu. Sąd pod jego nieobecność ogłasza fakturę wymagalną.

M. i P. biegną z wyrokiem do komornika. Ten natychmiast powołuje dwie rzeczoznawczynie, które wcześniej nie miały nic wspólnego z wyceną firm internetowych, zajmowały się szacowaniem wartości mieszkań. Panie wyceniają wartość eBiletu na grosze, licząc tylko wartość komputerów, faksów i drukarek, czyli tego, co materialne.

Komornikowi oraz panom M. i P. zależało bowiem na jak najniższej wycenie eBiletu. Po to, żeby za 1,6 mln zł długu można było zająć cały pakiet udziałów Krupy w spółce. Wartej w tamtym czasie – według standardów szacowania wartości firm internetowych – ponad 20 mln zł. Gdyby zastosowano taki przelicznik, wynikający z faktury dług Krupy nie pozbawiłby go wszystkich udziałów w firmie.

Komornik podbija wycenę pieczątkami z orłem w koronie. Panom M. i P. daje zaś kwit dowodzący, że udziały Krupy od tej chwili są już ich udziałami.

M. i P. pojawiają się w Krajowym Rejestrze Sądowym z wnioskiem o urzędowe przepisanie na nich udziałów. KRS robi coś niemożliwego w Polsce: zamiast procedować przez kolejne 2–3 miesiące, jak to ma w zwyczaju, dokonuje stosownych wpisów w ciągu 36 godzin. M. i P. są od tej chwili właścicielami eBiletu w stu procentach. Pierwszą czynnością, którą robią po objęciu władzy w firmie, jest przeniesienie portalu do innej spółki. Takiej, której właścicielami są tylko oni.

Na Cypr. Wyrolowany Krupa się nie poddaje. Zakłada sprawy o przywrócenie terminu rozprawy o karę umowną oraz zaskarża postanowienie komornika. Po kilku latach wygrywa jedno i drugie. Kolejne instancje sądowe uznają, że nigdy niczego wspólnikom nie był winien, komornik zaś postąpił wbrew prawu, bo zamiast czekać na sądowe zaklepanie swoich decyzji, nadał im bieg, jak gdyby były prawomocne.

W normalnym kraju Krupa odzyskałby swoje i mógłby przestać żyć z udzielania korepetycji z fizyki. Jesteśmy jednak w Polsce w roku 2012.

Panowie M. i P., zamiast oddać Krupie to, co jego, zarzucają sądy kolejnymi roszczeniami. Założyciel eBiletu znów musi biegać po sądach i udowadniać, że panom wspólnikom nic nie jest winien. Ponieważ wygrywa, M. i P. na wszelki wypadek postanawiają spółkę, do której należy eBilet, sprzedać firmie cypryjskiej.

Na prokuraturę. Tymczasem portal eBilet ma się całkiem dobrze; bilety kupują w nim miliony Polaków. Jego wartość rośnie z roku na rok. Zyski właścicieli firmy z Cypru również.

Krupa niemal nie wychodzi z sądów. Idzie mu różnie, raz przegrywa, raz wygrywa, ale wszystkie sprawy wciąż są na wokandach. W 2015 r. udaje mu się ostatecznie i prawomocnie powygrywać procesy z końca poprzedniej dekady. Powinien dostać pieniądze od polskiej spółki, która przejęła jego udziały. Nie dostaje. Należąca do panów M. i P. spółka została bowiem oszukana przez firmę z Cypru. Źli Cypryjczycy nie zapłacili jej za eBilet ani grosza. Spółka nie ma więc Krupie z czego oddać. Dwaj doświadczeni biznesmeni dają się wyrolować w taki sposób, że ktoś stał się właścicielem czegoś, za co nie zapłacił.

Zamiast do sądu Krupa idzie tym razem do prokuratury, na której czele stoi Andrzej Seremet. Prokuratura nie widzi w sprawie nic godnego uwagi i ją umarza. Krupa biegnie po interwencję do posła Marcina Święcickiego. Ten wysyła do Seremeta epistołę z pytaniami, o co chodzi. Seremet się pochyla i stwierdza, że widać sprawa trafiła do prokuratorów, którzy popełnili tyle uchybień, zaniedbań i zaniechań, że aż niełądnie. W związku z czym Seremet każe sprawą Krupy zająć się prokuratorowi, któremu będzie się chciało chcieć.

Na giełdę. W międzyczasie zmienia się władza i szefem prokuratorów staje się Zbigniew Ziobro. Sprawa w prokuraturze toczy się jednak jak poprzednio, nie posuwając się do przodu.

Nastaje rok 2019. Na eBilet chrapkę zaczyna mieć Allegro. Gigant internetowy, który kilka lat wcześniej za grube miliardy dolarów stał się własnością amerykańską. Dobrą praktyką korporacji z USA jest zrobienie na temat partnera biznesowego bardzo dokładnego rozeznania. I choć w każdym urzędzie i na wszystkich kwitach w KRS, gdzie była choć wzmianka o eBilecie, Krupa dostawał sądowe zgody na dopisywanie, że sprawa własności portalu jest daleka od sprawiedliwości, Allegro nic złego w transakcji nie dostrzegło. Inaczej nie zapłaciłoby cypryjskiej firmie 110 mln zł za 80 proc. udziałów.

Wieści gminne i inne

„Pracowała w policji od sześciu lat. Była wyróżniającą się funkcjonariuszką. Miała bardzo dobrą opinię wśród kolegów i przełożonych” – mówił rzecznik wielkopolskiej policji Andrzej Borowiak. Funkcjonariuszka najpierw zastrzeliła swoje prywatne dziecko z broni służbowej, a następnie samą siebie. Czego zatem można się spodziewać po wielkopolskich policjantach, którzy tak dobrej opinii nie mają?

14-letni uczniowie jednej ze szkół na warszawskiej Białołęce, aby uchronić nauczycielkę przed epidemią koronawirusa, postanowili przeprowadzić dezynfekcję jej przewodu pokarmowego oraz innych organów wewnętrznych via usta. W tym celu wlali płyn dezynfekujący do termosu z herbatą. Dziwny smak herbaty spowodował jednak, że pani pedagog zawartość jamy ustnej wypluła. Powiadomiła też o sprawie niesmacznej herbaty policję. Przypominamy zatem, a może informujemy tylko, że najlepszym środkiem do dezynfekcji wewnętrznej organizmu jest spirytus spożywczy w stężeniu 70 proc.

Sławomir Łukaszyk został zatrzymany przez policję, po tym jak w jednym z legalnych słupeckich sklepów z artykułami tytoniowymi kupił pół kilograma tytoniu, gilzy i zapalniczki bez polskich znaków skarbowych akcyzy. Dodajemy, że zgodnie z kodeksem karnym każdemu, kto posiada paczkę papierosów bez banderoli akcyzowej, grozi mandat w wysokości do 500 zł.

Niemiecki turysta zaparkował swoje auto amerykańskiej marki Ford na plaży w Świnoujściu między ręcznikami, aby pójść się wykąpać. Ukarany został mandatem w wysokości 500 zł. Ach, ci niemieccy turyści odwiedzający Polskę we wrześniu i kolaborujący z Fordem… Kiedy to się wreszcie skończy?

Myśliwi z Koła Łowieckiego „Żbik” z Dankowic oddali strzały do trojga dzieci ukrywających się w ogródkach działkowych. Śrut walił po liściach drzew jak grad w czasie burzy, relacjonuje jeden ze świadków. Żadna z kul nie dosięgnęła jednak celu. W każdym razie troje dankowickich 5-latków chrzest bojowy ma już za sobą, co w dorosłym życiu zapewne zaszkodzić im nie powinno.

W jednym ze sklepów w Olsztynie 19-letni klient podmienił naklejkę z ceną chleba, oszukując właściciela na 2 zł. Ponieważ robił to dla własnej korzyści, grozi mu 8 lat więzienia, gdyż wezwano policję. Zawsze w podobnych sytuacjach przypomina mi się liryczny fragment:
„Choć oczaruje Republikę
Galerniczego życia sens
On pozostanie wciąż nędznikiem
Co ukradł możnym chleba kęs”.
Każdy, kto poda nazwisko autora czterowiersza, otrzyma talon na balon.

Sąd Rejonowy w Radomsku zdecydował, że jedenaścioro z piętnaściorga dzieci z Wierzbicy, które miały zostać odebrane obecnie samotnie wychowującej je matce, nie zostanie jej odebranych. Wraz z wyprowadzeniem się z domu męża pijaka zdaniem sądu matka zyskała potencjał, aby zajmować się wszystkimi swoimi dziećmi.

eprasa.pl 0c68edc53b

Żeby przenieść eBilet do Allegro, potrzebna była zmiana wpisu w KRS. Poprzedni superszybki referendarz został sędzią, rzecz więc trafiła na takiego, co się nie spieszył. Gdy zobaczył, że na kwicie od cypryjskiego notariusza zamiast nazwisk i podpisów właścicieli cypryjskiej spółki sprzedającej eBilet nie ma nazwisk i podpisów, zaczął się ich domagać pod groźbą anulowania transakcji. Dzięki czemu wszyscy, a zatem i Krupa, mogli zobaczyć, że tajemniczy cypryjscy właściciele eBiletu to P. i M. oraz jego syn.

Krupa poprzez prawników próbował, a nawet – jak twierdzi – nawiązał kontakt z Allegro. I na tym koniec. Operujący miliardami baksów koncern nie miał serca rozmawiać z facetem, który z powodu rozgłosu medialnego mógł mu popsuć wizerunek.

Na pytanie, czy Allegro znało sytuację prawną portalu i czy nie było w niej nic, co mogłoby spowodować, że zakup eBiletu przez Allegro mógłby zostać zakwestionowany z mocy prawa, odpowiedź z biura prasowego korporacji przyszła błyskawicznie i brzmiała jasno: **„Allegro nie jest i nigdy nie było stroną sporów prawnych, które toczą się między byłymi wspólnikami eBilet”.**

Po sprawiedliwość. Wróćmy do wydarzeń sprzed roku. Wykiwany niedoszły potentat internetowy znów pobiegł do Święcickiego. Ten na nowo skrobnął poselskie pytanie o stan postępowania prokuratorskiego w sprawie kradzieży portalu, tym razem do Bogdana Święczkowskiego. Oberprokurator odpisał, że śledztwo ma się dobrze i jest na ukończeniu. Odpisał tak ponad rok temu.

Po dwunastu latach prawowania się, po setkach godzin spędzonych w salach sądowych Krupa nie wytrzymał i złożył pozew przeciwko państwu polskiemu.

W imieniu którego poszczególne instytucje tegoż państwa umożliwiły ograbienie go, a potem nic nie zrobiły, aby wyrządzoną szkodę naprawić.

Prawnicy znający sprawę Krupy nie używają wyszukanego języka. Przekręt na nim określają jednoznacznie jako kradzież. Jeśli jednak zaczynają mówić o Allegro, są ostrożniejsi. Zgadzają się co do tego, że w myśl polskiego prawa jeśli ktoś kupuje coś kradzionego, to staje się paserem.

Allegro za kilka tygodni wchodzi na giełdę. Za portale Allegro i Ceneo obecni właściciele zapłacili 3,25 mld dolarów. Za eBilet – 110 mln zł. Rynek giełdowy ocenia, że za akcje na konta Amerykanów może spłynąć nawet 5 mld baksów. Gdyby tak było, to wycena całego trójportalowego biznesu sięgnęłaby niebotycznej na polskim rynku kwoty 12 mld dolarów.

TADEUSZ JASIŃSKI

Francuska miłość w Kuziach

Niektórych rzeczy uczucie nie wybacza. Przynajmniej w Polsce.

ilustr. WŁODEK KIERUS

Uwiodła ucznia. Miał mniej niż 15 lat. Akt oskarżenia trafił właśnie do Sądu Rejonowego w Łomży. Za obcowanie płciowe z nieletnim i poddanie go innym czynnościom seksualnym grozi nauczycielce do dwunastu lat więzienia. Za uprowadzenie małoletniego wbrew woli rodziców – do pięciu lat.

A

Kuzie to sołectwo w łomżyńskiej gminie Zbójna. Niewiele ponad 600 duszyczek. Drewniany kościół, ochotnicza straż pożarna i szkoła podstawowa. Powstała w głębokiej PRL dzięki staraniom leśniczego Konstantego Deptuły i jego znajomościom w Warszawie. Tak zapisano w pamiątkowej księdze szkoły.

– Na polowania przyjeżdżali. On powtarzał, że szkoła potrzebna. W starej jest tak mało klas, że dzieci uczą się po domach rolników. Rankiem i tak głowa boli, trudno trafić do samochodu, a on nukał i nukał. No to wybudowali – wspomina sprzątaczka.

Szkoła nosi imię Janusza Korczaka. Prekursora ruchu na rzecz praw dzieci, który towarzyszył sierotom z warszawskiego getta w drodze do Treblinki. Wybór takiego patrona to wyzwanie dla belfrów i rękojmia dla uczniów. Obietnica: nauczyciele pójdą za wami nawet do piekła. Nauczycieli jest szesnastu. Uczniów tylko stu.

– Może to brzmi dwuznacznie, ale tak, stawiamy na indywidualne podejście do podopiecznych. To najważniejszy atut szkoły – podkreśla Krystyna. Siwiejące, krótko obcięte włosy, szary kostiumik. Raczej nie od Armaniego, lecz ze sklepu odzieżowego „Matylda” z Łomży.

B

Justyna we wrześniu 2019 r. trafiła do podstawówki w Kuziach na zastępstwo. 33 lata, trójka dzieci, anglistka. Mieszkanka Łomży, córka nauczycielki.

Igor – imię zmienione – wyrósł ponad miarę. Wysportowany. Męski. Też jest synem nauczycielki. Miejscowej.

– Przylgnął do Justyny. Czasem tak bywa. Dawała mu korepetycje, zabierała z domu, odwoziła po lekcjach. Jego matka była zadowolona z tej ekstraopieki – przyznaje mężczyzna sprzątający na podjeździe liście.

Ręce same lgną do drugiej osoby, spojrzenie robi się maślane. Takich romansów nie sposób zakopać pod ziemię. No i co? Byle dzieci z tego nie było. Oraz skandalu.

Biblię zna, 1 list do Koryntian też. – Jak to szło? – Podpiera się na grabiach. – Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest… Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma…

– To była taka właśnie miłość, nie ma wątpliwości. – Mówiąc po ludzku: jakby piorun pierdolnął w szczypiorek.

Wszyscy myśleli, że uczucie jest platoniczne. Takie, jakim obdarzał Pigmalion Galateę, zanim wtrąciła się Afrodyta, ożywiając rzeźbę. I w takiej formie romans był akceptowany. W końcu Kuzie to nie Amiens, a Justyna to nie Brigitte Macron. Choć sporo szczegółów się zgadzało. Obie znacząco starsze od wybranka. Obie przed nawiązaniem romansu z uczniem były mężatkami. I miały po trójce dzieci.

C

– Na początku 2020 r. Igor zniknął. Gdy nie wrócił na noc, rodzice poprosili o pomoc policję. Znaleziono go w Łomży u Justyny – opowiada pracownik szkoły. – Zbagatelizowano incydent. Mówili, że miał dodatkowe korki. A wtedy Igor znów zniknął. Wrócił po kilku dniach…

W lutym 2020 r. Justyna przestała pracować w Kuziach. Zrezygnowała. Nikt nie myślał o dyscyplinarce, bo za co?

– Jest wymagana zgoda komisji dyscyplinarnej, a z tym mógłby być kłopot – wyjaśniła przy jakiejś okazji pani wójt Zbójnej.

21 marca 2020 r. Igor znowu zniknął.

Siedzi u Justyny – spekulowano. Ale ona też przepadła. Rodzice chłopca zawiadomili policję.

– Mówiła coś o Białowieży – zakapowała koleżanka. Funkcjonariusze przetrząsnęli miasteczko.

– Policjanci z kryminalnej chodzili po sklepach i barach, pokazywali zdjęcia – wspomina ekspedientka z „Jarzębinki”. Na 3 tygodnie zakochani zapadli się pod ziemię.

D

Prokurator chciał kobietę aresztować.

Po co? – zdziwił się sąd. Justyna cieszy się dobrą opinią, wszystko jest jasne, nie ma obaw mataczenia…

Zaburzona, nadużywająca swojej pozycji – marudziła druga strona.

Psycholog wywodził w TVP, że z pewnością Justyna nauczyła kochanka zachowań seksualnych nieadekwatnych dla jego wieku. Należy zaczynać z rówieśnikiem – wyjaśniał.

Nie jest jasne, jakie rówieśnicze zabawy miała na myśli telewizja Kurskiego. W „słoneczku” nagie dziewczyny kładą się na plecach, stykając głowami. Gra kończy się wraz z orgazmem ostatniego chłopaka. „Słoneczko” przestało być modne. Dziś na topie jest „tęcza”.

Konkurs polega na jak najgłębszym wzięciu członka kolegi do ust. Dziewczyny smarują usta pomadkami o różnych kolorach. Wygrywa ta, której kolor znajduje się najdalej.

Pociąg to też seks oralny. Zwycięzcą, czyli „lokomotywą”, zostaje uczeń, który dojdzie ostatni.

E

Realność prognozy skazania Justyny na dolegliwą karę jest niewielka – wyłożył rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Łomży Jan Leszczewski. Pewnie pamiętał, że gdy Macron zapoznawał się z wdziękami nauczycielki francuskiego, był w podobnym wieku. W oficjalnych biografiach podaje się, że miał 15 lat. Ona 39. Jej starszy syn urodził się 3 lata wcześniej niż kochanek. Córka jest rówieśnicą prezydenta Francji.

Brigitte Macron nie straciła pracy, choć gimnazjum było katolickie, ojców jezuitów. Odpowiedzialność wziął na siebie Macron. Zostało to przyjęte za dobrą monetę. Romans ucięli jego rodzice, wysyłając syna na dalszą edukację do Paryża. 15 lat później para wzięła ślub.

Z opowieści Igora jasno wynika, że chce naśladować wielkiego poprzednika. Jest ofiarą tylko formalnie. Tak widzą jego rolę w amorach rodzice.

Justyna dostała dozór policji, zakaz zbliżania się do ukochanego i kontaktowania się z nim, zakaz wykonywania zawodu nauczycielki. No i musi czekać na wyrok w Polsce, bo cholera wie, jaki zrobiłby się skandal, gdyby oddała się pod opiekę Brigitte Macron.

F

Decyzja sądu nie podobała się prokuraturze. Ziobrze też nie.

Igor był zrozpaczony. Justyna nie mogła zlekceważyć jego liścików, bała się o chłopca. Odpisała.

Trafiła do aresztu.

G

Przekonanie PiS, że w polskich szkołach uczą się prawiczki, pochodzi z kosmosu. Wystarczy pogadać z małolatami. Albo z nauczycielami. Jest impreza, jest seks. Wychodzi to na jaw, gdy dziewczyna zajdzie w ciążę i nie potrafi wskazać ojca. Tak było niedawno w Iławie…

Erotyczne związki nauczycieli z uczniami też nie są czymś nadzwyczajnym. Najczęściej mijają jak nocne polucje. Stawka jest za wysoka, żeby którejś ze stron opłacało się wyciągać romans na światło dzienne.

W Kuziach mleko się rozlało. Czy Igor wdzieje przygotowane dla niego buty ofiary?

Nie tylko z literatury wiadomo, że trudności bardzo wzmagają miłość.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Kierująca samochodem marki Volvo 36-letnia mieszkanka Ciechanowa w rezultacie poprawiania włosów, gdy spadły jej nagle z nosa okulary, straciła panowanie nad pojazdem. Zjechała na przeciwległy pas ruchu. Uderzyła w barierę ochronną, a następnie w jadący z naprzeciwka samochód marki Seat. Nie zabiła 33-letniego kierowcy seata. Prędkościomierz volvo zatrzymał się na wartości 135 km/h. Ktoś powiedział, że kobiety są gorszymi kierowcami od łysych mężczyzn.

Odpadolodzy, odpowiedzialni za wytyczne dotyczące sortowania śmieci komunalnych, natrafili na kluczowy problem pozbawiony należytej podbudowy teoretycznej, jakim są jajka. Gdzie wrzucić skorupkę od jajka, która powstała w sposób jak najbardziej dla środowiska przyjazny? Wiadomo gdzie. Skorupka składa się w 90 procentach z nieorganicznego węglanu wapnia, czyli najprawdopodobniej do pojemnika na odpady zmieszane (brązowy). Ale ma całkowicie biologiczne pochodzenie, czyli może bioodpady (zielony)? Węglan wapnia jest istotnym składnikiem do wyrobu ceramiki, zatem może cisnąć skorupkę do pojemnika na butelki? A co z całym zepsutym jajkiem, które w 90 procentach składa się z materii biodegradowalnej oraz niebiodegradowalnej skorupki? Czy czasem przed wyrzuceniem nie należałoby oddzielić jednej od drugiego? Jajka sprzedawane są w wytłoczkach plastikowych, papierowych oraz plastikowo-papierowych. W tym ostatnim przypadku dylemat jest nie do rozwiązania. Papier czy plastik?

Pan Marcin Banot przejdzie do historii Paryża jako ten polski turysta, który bez zabezpieczeń wlazł na szczyt wieżowca Tour Montparnasse, spacerując po jego elewacji. Wieżowiec ma 59 kondygnacji i 210 m wysokości. Wspinaczka trwała ok. 40 minut. Na dachu budynku czekała na Polaka francuska policja, która wjechała tam najszybszą windą w Europie w ciągu 38 sekund. Dzięki temu wiemy, że francuska inżynieria dźwigowa jest najbardziej zaawansowana na świecie.

Źle zaparkowany koń poniósł śmierć na miejscu w rezultacie zderzenia z motocyklistą w gminie Radziejowice. Motocyklista miał w wyniku kolizji jeszcze jedną atrakcję: przewieziono go mianowicie do szpitala śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Policja apeluje do koni o przestrzeganie przepisów drogowych, ponieważ nadal jest ich więcej niż śmigłowców. Wszystkie ofiary do szpitali nie pofruną.

Rys. TOMASZ WIATER

Polscy naukowcy z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie utrzymują, że dokonali przełomowego odkrycia. Jest nim ekstrakt z konopi indyjskich, który podawany pszczołom, narażonym na opryski pestycydami, przedłuża im życie tak, jak gdyby z pestycydami nie miały kontaktu. Zdaniem badaczy rozwiązany zostanie tym samym problem drastycznie zmniejszającej się populacji pszczół, który zagraża biologicznej równowadze i może doprowadzić do upadku agrokultury. Problem pszczół na haju rozwiązany zostanie przez następne pokolenie badaczy, gdyż nie jest on obecnie specjalnie palący.

Ze szczecińskich kranów płynie zielona woda. Władze miasta uspokajają, że zielona woda nie jest bardziej szkodliwa od wody zupełnie przezroczystej, a znalazła się w rurach z przyczyn dokładnie nieustalonych. Mimo tego niezbyt jasnego wyjaśnienia nie należy jednak tracić wiary w zdrowy rozsądek szczecińskiego magistratu. Stara się on opisać rzeczywistość, która z natury wymyka się precyzyjnej definicji.

Córka Hanny Lis, spikerki telewizyjnej, opublikowała na Instagramie swoje zdjęcie topless, czyli bez stanika. Jej matka Hanna Lis (poprzednio Smoktunowicz, de domo Kedaj) poinformowała, że zmarła babcia jej córki, czyli jej matka, i została już pochowana. Hanna Lis cierpi też na schorzenie macicy zwane endometriozą, o czym zakomunikowała wszem i wobec. Endometrioza powodować może problemy ze współżyciem, dodajmy od siebie.

86-letnia denatka pozostawiła w spadku Krakowowi majątek wart kilka milionów złotych wraz z mieszkaniem wycenianym na 450 tys. zł. Samych obrazów było 160, m.in. takich mistrzów jak Kossak, Chełmoński czy Malczewski. W mieszkaniu były też biżuteria, porcelana, srebrne naczynia oraz pół miliona złotych w gotówce. Jeżeli prawdziwy jest pogląd, że własność prywatna to grabież, sprawiedliwości stało się zadość.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, mogą więc zawierać przekłamania. Prosimy zatem o traktowanie ich z empirycznym umiarkowaniem.

eprasa.pl 0c68edc53b

Dialogi dam w drodze do kościoła

– O kurwa – powiedziała **GOŚKA DANISZEWSKA** najdelikatniej, jak potrafi. – Dobrze wam, wy skurwysyny. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** w ogóle nie przeklina, albowiem zajmuje się hydrauliką. Hydraulicy, jak powszechnie wiadomo, to najlepiej wychowani Polacy. Mogą się równać tylko z murarzami.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wołk-Łaniewska: – Może was to zdziwi, koleżanko Daniszewska, ale ja ogromnie nie lubię, gdy mi kran przecieka i zalewa starannie segregowane odpady.

Daniszewska: – Pojebało cię?

– Nie, tylko mi się przypomniał jeden z ulubionych dowcipów mojego tatusia o klasie robotniczej. Mój tatuś jako sanacyjne dziecko oficerskie opowiadał – donoszę z żalem – wiele dowcipów o klasie robotniczej nienacechowanych należytym szacunkiem. Ten był następujący: kierowniczka przedszkola napisała do majstra skargę na ekipę budowlaną. Że strasznie przeklinali i gorszyli dzieci. Majster więc wzywa ekipę i mówi: – Coście wy tam, kurwa, napierdolili w tym przedszkolu? – A bo to było tak. Kolega Psikuta stał na drabinie i lutował coś pod sufitem, a ja trzymałem drabinę. I nagle czuję, jak mi się z lutownicy leje po karku. Więc mówię do niego: „Może was to zdziwi, kolego Psikuta, ale ja ogromnie nie lubię, jak mi się rozpalona cyna leje za kołnierz”.

– Aha. Nawet rozumiem, że nie lubisz potopu w śmieciach, ale nie masz jakiegoś hydraulika oswojonego, który tak uprzejmie by do ciebie przemawiał?

– Pod Grunwaldem nie.

– A, bo ty znowu z Krzyżakami walczysz?

– No. Toteż jestem skazana na własną inicjatywę hydrauliczną. Już trzy razy byłam w lokalnej metropolii imieniem Rybno w sklepie hydraulicznym…

– Nie śmieją się z ciebie?

– Owszem, ale z życzliwością.

– Ciekawe, co mówią, gdy już wyjdziesz. A chłopa tam nie masz, pod tym Grunwaldem?

– Mam, ale jak przystało na doktora inżyniera, odmówił udziału w robotach hydraulicznych, albowiem zajmuje się ogrodnictwem.

– Jasne. Zmieniając temat…

– Gówno prawda, rząd się nie rozpadnie przez ustawę futerkową. Możesz se pomarzyć.

– Chciałam ci właśnie powiedzieć, że nie będziemy rozmawiały ani o zwierzętach, ani o Ziobrze. Gówno nas to obchodzi.

– Mnie akurat obchodzi. Pamiętasz Kanossę?

– Nie z osobistego doświadczenia.

– O idiom mi chodzi: pójść do Kanossy. O to, jak niemiecki cesarz Henryk IV przez trzy dni klęczał boso na śniegu we włosienicy przed papieżem Grzegorzem VII, który akurat bawił w zamku Matyldy Toskańskiej w Kanossie, aż mu papież darował i odwołał ekskomunikę. Potem go zresztą ekskomunikował drugi raz, ale nie zadziałało, bo zamiast zzuć buty Henryk zatrudnił antypapieża Klemensa, który mianował go cesarzem rzymskim, po czym – jak przystało na rzymskiego cesarza – zajął Rzym i wygnał Grzegorza do Salerno, gdzie ten wykitował ze zgryzoty.

– Ale to było w XI wieku!

– Myślisz, że w związku z tym nie ma żadnego odniesienia do relacji między Jarosławem i Zbigniewem?

– Ty znowu swoje. A ja chciałam powiedzieć, że będziemy rozmawiały o futrach.

– O futrach zawsze. To bardzo twarzowy temat.

– Miałam kiedyś futro z kotów chińskich. Takie coś podobne do Gieni. Ona tego nie wie.

– Gieeenia, słyszysz? Pańcia nosiła futro z trupa twojej mamusi!

– Ciiiii… Zamknij się! W ogóle nie można ci ufać. To już ci nie powiem, że swego czasu używałam też kocich skórek na bolący kręgosłup.

– Gieeeenia!!!

– Słyszałam, że dobry jest też psi smalec na ból kręgosłupa.

– Iwaaaaan!!!

– Iwan cię nie słyszy, bo jest głuchy.

– SMS-a mu wyślę.

– Wal się, czytać też nie może, bo jest ślepy. Nie zastraszysz mnie. Zmieniając temat: zauważ, Wołku, że niczego nie kupuję.

– A jak ja mam to zauważyć? Gdybyś ewentualnie dała mi dostęp do swojego konta, a szczególnie do karty, to będę z uwagą śledzić twoją konsumpcyjną powściągliwość.

– Niezłe. Ale ty ponoć też nic nie kupujesz? Ze względu na to, jak mu tam, rzeczozrzyganie?

– Rzeczozmęczenie. To prawda. Ale jak byłam ostatnio w Niemczech – pierwszy raz poza ojczyzną od wybuchu epidemii – to odkryłam, że filozofia niekupowania zabija trzy czwarte radości z pobytu za granicą. Podzieliłam się tą refleksją z moją przyjaciółką Kasią, z którą razem uprawiamy niekupowanie, i ona mi dała dyspensę na zagranicę.

– Pogardzam twoim relatywizmem. Ściągam ze strychu ramoty. Zobacz, jakie piękne przedmioty znajduje się na strychu.

– Jeśli ma się strych…

– Spójrz pod nogi i zobaczysz, jakie stare żubry z lat 50. znalazłam.

– To musi z rodzicielskiego strychu na Podlasiu… Na Podlasiu jest wiele pięknych rzeczy. Ale u nas pod Grunwaldem też. Na przykład szczelne rurki przy zlewie. Bo wiesz: „Pękła mi rurka przy zlewie, trzeba wstawić nową rurkę, kranik przelotowy i wejście do baterii”.

– A to co znowu?

– Jak to co? Kabaret Dudek! Wielka scena, oddająca istotę najwspanialszego z ustrojów, jakim była dyktatura proletariatu! Wiem, że oni myśleli, że kpią sobie z pana majstra i Jasia, co się uczy, ale ja tam tęsknię za czasami, gdy inteligent okazywał szacunek hydraulikowi.

– Mówisz to z pozycji inteligenta czy hydraulika? □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

Wirusojebcy

O głupocie, niekompetencji, podłości i narażaniu na utratę życia. Czyli zbrodnia niezałożenia maseczki.

Co zabije prędzej – COVID-19 czy głupota i nadgorliwość władz? Andżelika S. z Podkarpacia przekonała się, że to drugie.

25 sierpnia 30-letnia Andżelika tuż przed szóstą rano jak co dzień jechała do pracy pociągiem relacji Tarnów–Nowy Sącz–Kraków. Bez maseczki, bo ze względu na stan zdrowia nie może jej nosić. Ma klaustrofobię. Założenie maski działa jak zamknięcie w małej przestrzeni. Panika doprowadza do utraty przytomności, wzrostu ciśnienia krwi i tachykardii. Co może powodować zagrożenie życia.

Do Andżeliki S. podeszli funkcjonariusze ze Straży Ochrony Kolei.

– Dlaczego nie ma pani maski?

– Nie mogę jej nosić, mam zaświadczenie od lekarza – odpowiedziała kobieta i wyjęła dokument.

Funkcjonariusze nawet na nie nie spojrzeli.

– Proszę natychmiast założyć maskę – usłyszała.

Próbowała ich przekonać, że nie może. Bezskutecznie. Jeden z funkcjonariuszy stwierdził, że założy jej maseczkę siłą.

Andżelika S. zaczęła źle się czuć.

– Wiedziałam, że za chwilę zemdleję. Nie mogłam oddychać, drętwiała mi lewa ręka. Z minuty na minutę czułam się coraz gorzej.

Funkcjonariusze SOK kazali jej przestać udawać…

Pociąg zatrzymał się w Brzesku. Pojawił się patrol policji.

– Policjanci spisali notatkę, nie bardzo pamiętam, co mówiłam.

Funkcjonariusze zorientowali się, że z kobietą dzieje się coś złego. Wezwali karetkę.

– Pierwsze, co usłyszałam od ratowników, to dlaczego nie mam maseczki.

Andżelika nie miała siły mówić; wyjęła zaświadczenie lekarskie. Informacja o tym, że **„ze względu na nasilone zaburzenia lękowe, w tym napady lęku panicznego, niemożliwe jest używanie maseczek ani przyłbic ochronnych”,** wydana przez lekarza psychiatrę Bartosza Zarębskiego, nie zrobiła na ratownikach wrażenia.

– Nie pamiętam dokładnie, ale chyba zbadali mi ciśnienie, a potem dostałam relanium. Pani ratownik poprosiła, abym palcami rąk dotknęła naprzemiennie nosa. Miałam problem, bo lewa ręka mi ścierpła.

Nadal traktowano ją jak symulantkę.

Reakcję wywołała informacja, że ma problemy z oddychaniem.

– Dlaczego pani nie powiedziała od razu? Musimy założyć kombinezony, nie możemy pani badać bez ochrony – usłyszała pełen pretensji głos ratownika.

Potem kobieta zemdlała.

– Gdy się ocknęłam, usłyszałam, żebym poszła do karetki. Nikt mi nawet nie pomógł wstać.

Zawieziono ją do szpitala.

– Gdy dojechałam, miałam już ścierpniętą lewą nogę i obie ręce.

Trafiła na wózek inwalidzki.

– Na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym podbiegł do mnie ratownik i kazał założyć maskę. Płakałam. Powiedziałam, że nie czuję rąk. Założył mi maskę na siłę. A gdy miałam problem z oddychaniem, przyłożył worek na śmieci do maski. Pojawił się lekarz.

Zrobiło się nerwowo. Lekarz właściwie zerwał z pacjentki maseczkę. Upomniał ratowników: dobrze, że nie zdążyliście zabić pacjentki.

Według dokumentacji medycznej badania wskazywały na zator płucny. W karcie informacyjnej wpisano **„tryb pilny”.** W wypisie ze szpitala lekarz napisał, że **„wbrew zaleceniom lekarza próbowano pacjentce na siłę założyć maseczkę”.**

Według notatki policyjnej

Koleje Małopolskie złożyły doniesienie do sądu i sanepidu, że S. naraziła pasażerów na utratę zdrowia i życia. Miała jechać bez biletu.

Danuta S. pokazuje mi ważny bilet miesięczny.

Oświadczenie wydała Straż Ochrony Kolei: **„Zdecydowano o odstąpieniu przesłuchania Andżeliki S. w charakterze podejrzanej o dokonanie wykroczenia z art. 65 ust. 2 Kodeksu Wykroczeń”.** Zażądano od niej złożenia wyjaśnień w ciągu siedmiu dni, dlaczego nie wykonywała poleceń funkcjonariuszy SOK. Pismo podpisał komendant posterunku Piotr Marszałek.

Sanepid z Brzeska skierował sprawę do oddziału w Tarnowie. Powiatowy inspektor sanitarny ma ustalić… wysokość mandatu.

Brak maseczki może skutkować mandatem od policji w wysokości 500 zł lub karą administracyjną, której udziela inspektor sanitarny – grzywna może wynosić od 5 tys. do nawet 30 tys. zł.

Ani komendant posterunku SOK w Tarnowie, ani zespół ratowników medycznych nie widzą **„niewłaściwego zachowania”** pracowników. Wszystko odbyło się **„zgodnie z procedurą i zaleceniami Wiceministra Zdrowia Janusza Cieszyńskiego z dnia 7 sierpnia 2020 r.”.**

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 0c68edc53b

Wspomnienia tureckiego sweterka

Zanim niczego nie będzie...

Słowa Krzysztofa Kononowicza przyjęły się w polskim słowniku bon motów politycznych nie gorzej niż **„plusy dodatnie i plusy ujemne”** Lecha Wałęsy czy problemy z rozróżnianiem bieli i czerni Jarosława Kaczyńskiego. Kononowicz nie dociera do mediów głównego nurtu, ale jest jedną z najpopularniejszych postaci polskiego internetu i mimowolnym twórcą najbardziej rozbudowanego serialu posttelewizyjnego. Jak żyje niedoszły prezydent Białegostoku?

Jak Pytia

Listopad 2006 r. Jeden z ciekawszych okresów w polskiej polityce. W tle pierwszych i jednocześnie ostatnich miesięcy premierostwa Jarosława Kaczyńskiego, jego wojen z Samoobroną i LPR, których przebieg dziś wydaje się politycznym *déjà vu*, toczy się kampania samorządowa. Przaśna i barwna jak zawsze, ale pierwsza w dobie dość powszechnego dostępu do internetu. To dzięki niemu nagranie chłopa z Warmii w tureckim swetrze staje się jednym z pierwszych polskich virali – obrazkiem, który uzyskuje popularność nie przez prezentację w popularnej telewizji czy poczytnej prasie, ale przez rozsyłanie przez samych użytkowników sieci. Tak prezentacja kandydatów na prezydenta Białegostoku, pierwotnie nadana przez lokalną telewizję JARD, staje się jednym z najpopularniejszych przemówień w polskiej historii: **„Chcę zrobić dla naszego miasta – Białegostoku – następujące rzeczy. Zlikwidować całkowicie dla młodzieży alkohol, papierosy i narkotyki (…). Otworzyć zakłady, miejsca pracy dla młodzieży i dla ludzi. (…) Usprawnić w naszym mieście całym i na całym Podlasiu, żeby nie było bandyctwa, żeby nie było złodziejstwa, żeby nie było niczego”.** Mimo bogatej oferty programowej i nienagannej prezencji, mimo ogólnopolskiej kampanii i rozpoznawalności nie gorszej niż niejeden minister 12 listopada 2006 r. Kononowicz uzyskał ledwie 1676 głosów, co uplasowało go na przedostatnim miejscu z poparciem 1,89 proc.

Jak kometa

Za start Kononowicza w wyborach odpowiadał Adam Czeczetkowicz – twórca ugrupowania Podlasie XXI wieku, które wystawiło przedziwnych kandydatów w tamtych wyborach samorządowych. Popularność Kononowicza była dziełem przypadku.

Na YouTube nagranie z telewizji JARD pojawiło się najprawdopodobniej 7 listopada; w dniu wyborów miało ponad milion wyświetleń.

Mimo klęski kariera powyborcza Kononowicza nabrała rozpędu. Kilka dni później pojawił się na antenie TV 4 w programie Tok2Szok, prowadzonym przez Piotra Najsztuba i Jacka Żakowskiego. Tam Kononowicz osiągnął szczyt sławy, pokazując defekty intelektualne wykluczające go z nawet bardzo lokalnej polityki. Materiały na jego temat pokazywały największe polskie dzienniki telewizyjne i rozpisywała się o nim prasa. Przez życie w mediach głównego nurtu przeleciał głośno i szybko jak kometa.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jak palec

Lata 2006–2015 to przestój w życiu medialnym Kononowicza. O jego sławie niewiele osób pamiętało, polityczne zapędy kończyły się na niewystarczającej liczbie podpisów pod kandydaturą. Niedoszły prezydent Białegostoku miał nawet zamiar wystartować w walce o Pałac Prezydencki w 2010 r., ale nie zebrał wystraczającej liczby podpisów.

Jego prywatne życie to także dramat. Żyje w nędzy z rent, emerytur i zasiłków członków rodziny, którzy wkrótce zmarli – najpierw matka Leonarda, a rok później brat Bogumił. Od stycznia 2013 r. Kononowicz jest na świecie sam jak palec. Jak na polskiego przywódcę przystało, nie zwiedzał nigdy wnętrza kobiety żadną częścią ciała, nie ma więc dzieci, nie ma żony. Życie oddał ojczyźnie.

Smutny, wydawałoby się, koniec Kononowicza dokumentowany był na nagraniu, gdy wygłosił **„ostatnie *exposé*”** po śmierci matki. Kilkunastominutowy film to głównie płacz i lament oraz obwinianie wszystkich dookoła. Pracowników MOPS-u porównywał do gestapo, lekarza matki nazwał mordercą.

Kononowicz jest na dnie: nie ma pracy ani rodziny, nie ma z czego żyć. W sieci wciąż dostępne są nieliczne nagrania z okresu, gdy apelował o pomoc.

Jak Gajos

Przełomem było pojawienie się na stałe w towarzystwie upadłego Kononowicza Krzysztofa „Niemieckiego” Niewińskiego, zwanego przez obserwatorów reżyserem. Założył on kanał „Kononowicz w olejku i pomidorkach” na YouTube, od lutego 2015 r. dokumentuje i zarządza treściami, rozbudzając ogień zainteresowania najstarszych sympatyków niedoszłego prezydenta Białegostoku. To Niewiński stworzył drugie życie Kononowicza, nieświadomie będąc prekursorem i twórcą zjawiska patostreamingu – pokazywania w sieci patologicznych zachowań, czyniąc z pospolitych przestępców, meneli i innych wyrzutków społeczeństwa gwiazdy najwyższej próby.

„Niemiecki” wymyślił postaciom uniwersum fabułę, w której bohaterowie udawali, że żyją na fikcyjnej wojnie w Bombasie. Przaśne rekwizyty, nagrania w sepii, koszmarna jakość obrazu i surrealizm stały się środkiem wyrazu artystycznego, tworząc multimedialny wyraz awangardy, zyskujący uznanie widzów, a przede wszystkim popularność.

W tym czasie Kononowicz poznał Wojciecha „Majora” Suchodolskiego – obecnego „partnera” życiowego. Bezdomnego Suchodolskiego Kononowicz przyjął do domu. Nowa rodzina Kononowicza i jej perypetie stały się osią zdarzeń rejestrowanych przy ul. Szkolnej 17 – w drewnianym domku „Prezydenta”. Serial trwa do dziś.

Jak Superman

Według fabuły stworzonej przez reżysera „Niemieckiego”, ale także dopowiadanej przez grono fanowskie zrzeszające się w sieci, Suchodolski jest ochotnikiem, który walczył w fikcyjnej wojnie bombaskiej. Na początku nosił czapkę wojskową i mundur. Jego częściowy analfabetyzm i dukanie spowodowały powstanie starannie spisywanego przez fanów słownika bombasko-polskiego, który ma własną gramatykę i oddzielne słowa będące mieszaniną białostockich naleciałości językowych z błędami ortograficznymi. Kłótnie, wyzwiska i inne patologiczne zachowania powodują coraz większą oglądalność filmów w sieci. Uniwersum śledzi regularnie minimum kilkanaście, a w okresach przesileń fabularnych nawet kilkaset tysięcy osób. Do obsady dołączyli „redaktorzy”, którzy dokumentują perypetie Kononowicza i Suchodolskiego, głównie domowe. Wreszcie rozpoczyna się okres „lajtów” – emisji na żywo z domu Kononowicza: widzowie zadają pytania, oglądają wydarzenia na bieżąco, zazwyczaj obserwując libacje alkoholowe, awantury i wizyty policji.

Suchodolski popada w nałóg polegający na inhalowaniu rozpuszczalnika, co przy dostawaniu się toluenu do płuc i niedotlenieniu powoduje zaburzenia świadomości i halucynacje. Przy Szkolnej pojawia się postać Jana Łosia – sympatycznego alkoholika, który do swej niedawnej śmierci podważał status Suchodolskiego znienawidzonego przez widzów. Bohaterowie Szkolnej zaczynają żyć ze sławy. Pieniądze z reklam na YouTube i z „lajtów” pozwalają im na utrzymywanie się z publikowanych w sieci treści, a dookoła uniwersum krążą redaktorzy i komentatorzy chcący dokumentować życie popularnych w sieci postaci, aby ograć się w menelskim świetle sławy. Powstaje też strona Szkolna17.pl, gdzie znajduje się encyklopedia postaci, słownik bombasko-polski, kalendarium zdarzeń, archiwum z filmami. Ich omówienie publikuje autor kanału „King of the Diamond”, który ze streszczeń fabuły stworzył wyjątkowo interesujący format w konwencji podobnej do słuchowiska radiowego lub programu publicystycznego. Te treści zyskują odtworzenia na poziomie 50–80 tysięcy osób.

Jak zmierzch

Najdziwniejszy polski serial wydaje się jednak produkować ostatnie już odcinki. Ćpający w lesie partner życiowy Kononowicza regularnie jest nagrywany z gołą dupą na kłodzie, przyssany do reklamówki z rozpuszczalnikiem. Ku schyłkowi wydaje się też zmierzać Kononowicz, który od kilku lat zmaga się z cukrzycą. A precyzyjniej, cukrzyca zmaga się z Kononowiczem, który stosuje wyjątkowo samobójczą dietę składającą się z mleka i gazowanych napojów z cukrem. Po kilku wpadkach z sześciuset jednostkami cukru we krwi Kononowicz w połowie września ostatecznie wylądował w szpitalu i wszystko wskazuje na to, że zostanie w nim dłużej. Krążą niepotwierdzone plotki o jego udarze i operacji, którą będzie musiał przejść.

Nawet bez perypetii narkomańsko-zdrowotnych życie Kononowicza i Suchodolskiego jest dramatem. Ich sława sprawia, że zmagają się z włamaniami, obrzucaniem posesji fekaliami i farbą, straszeniem, nękaniem czy pobiciami. Na powszechnie znany adres wysyłano karawany, a także listy z wezwaniem do krematorium.

Społeczność fanów interweniowała, gdy w łapska niedoszłego prezydenta i jego partnera trafiały zwierzęta. Pies Nero, który był niedożywiony i taplał się w odchodach, został im odebrany dzięki alarmującym Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami i Straż Miejską widzom. Po pojawieniu się kolejnego psa służby były zalewane apelami o odebranie zwierzęcia tak długo, aż zwierzę zostało zabrane przez jednego z widzów.

Choć historia życia Kononowicza wciąż trwa i jest jednym z najstaranniej spisanych polskich życiorysów, to już z absolutną pewnością można mówić, że jest to zdarzenie medialno-polityczne, jakie nie śniło się najzdolniejszym doktorantom medioznawstwa i politologii. Strumień internetowych treści z pogranicza reality show, reportażu wojennego i kampanii wyborczej stał się pierwszym wydarzeniem internetowym w Polsce. Przeistoczenie się Kononowicza z niezbyt mądrego i przede wszystkim nieudolnego chłopskiego polityka w bezzębnego celebrytę coś mówi o naszym społeczeństwie, ale chyba lepiej nie wiedzieć co.

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Rasa sztucznych panów

Algorytmy należą do Ku Klux Klanu.

Heca w świecie mediów społecznościowych. Skromna funkcja popularnego wśród snobów i rzeczników prasowych Twittera płata rasistowskie figle. Portal obiecuje poprawę, a sztuczna inteligencja, choć trenowana w duchu postępowych wartości, obstaje przy segregacji rasowej. Dlaczego?

Twitter pozwala wrzucać zdjęcia. Nie jest to nowość, ale zdjęcia te w przeróżnej rozdzielczości i proporcjach czasem wyglądają głupio na ekranie. Działająca już jakiś czas funkcja z automatu rekadruje zdjęcia o dużej rozdzielczości i dziwnych proporcjach do okienka, w którym wyświetlają się w proporcjonalnej ramce. Po kliknięciu w zdjęcie pokazuje się całość. Banał. Problem w tym, że użytkownicy wychwycili, że na ich zdjęciach zrobiło się jasno od bieli skóry. Osoby o ciemniejszej karnacji były i są dyskryminowane przez sztuczną inteligencję przez uporczywe wywalanie z miniaturki, co wywołało lament wśród wielu użytkowników internetu i głupawy rechot prawicy.

Sztuczna inteligencja to zabawka dla jajogłowych, której celem jest wyeliminowanie ludzi z konieczności podejmowania wielu mechanicznych czynności. Może to być rekadrowanie zdjęcia, rozpoznawanie twarzy na filmach, wykrywanie obiektów, dźwięków, rozpoznawanie głosu albo ruchu. Upraszczając: technika działania jest dość prosta. Potrzebny jest algorytm, który decyduje, i nieskończona liczba prób i błędów, które mówią sztucznej inteligencji, kiedy algorytm mówi jej prawdę, a kiedy się myli. Im więcej prób, tym sztuczna inteligencja jest dokładniejsza. Jak jest trenowana? Przez ludzi, którzy wykonują zadania weryfikujące poprawność algorytmu.

Prosty test przeprowadził użytkownik serwisu Tony Arcieri, programista. Na swój profil wrzucał bardzo długie obrazy, na których na przemian pojawiali się po przeciwnych stronach grafiki Mitch McConnell, republikański senator, biały starszy pan, i były prezydent Barack Obama, oczywiście czarnoskóry. Na każdym z wrzuconych obrazów mimo różnego rozmieszczenia w miniaturce zdjęcia widać było tylko republikańskiego senatora. Inni użytkownicy podłapali zabawę i na portalu wciąż znajduje się masa porównań osób o różnych rasach i odcieniach skóry. Nawet ciemniejsze postacie z bajek czy ludziki z klocków z brązowymi łebkami przegrywały z potęgą jasnej karnacji.

Czyżby to oznaczało, że twitterowy mózg do zdjęć został rasistowsko nauczony przez ludzi, żeby wybierać białoskórych? Nie do końca. Nawet przy poprawnym trenowaniu sztucznej inteligencji i przy proporcjonalnym doborze białych, żółtych, brązowych i czarnych algorytm może faworyzować. Pytanie tylko: kogo? Sztuczna inteligencja, analizując próbkę, wskazuje sobie sama miejsca, gdzie mogą być twarze, i szacuje prawdopodobieństwo. „Widząc” białego, może procentowo oszacować jego szansę na bycie człowiekiem – wyżej niż szansę żółtego czy czarnego. W praktyce oznacza to, że sztuczną inteligencję można stworzyć tak, że będzie faworyzować tylko czarnoskórych, ale praktycznie niemożliwe jest stworzenie jej tak, aby traktowała wszystkich równo ze względu na rasę. Problem portalu pokazuje, że sztuczną inteligencję trzeba nauczyć rozpoznawać rasy ludzkie i kazać jej losowo preferować osoby o różnych kolorach skóry, aby zachowywała się nierasistowsko.

Dziś sztuczna inteligencja podejmuje zazwyczaj proste decyzje – bez większych konsekwencji dla czyjegoś życia i zdrowia. Problem Twittera może być przykry dla osób o kolorze skóry innym niż biały, ale wyobraźmy sobie perspektywę dekady, gdy sztuczna inteligencja analizuje zdjęcia wnioskodawców o kredyt albo decyduje przy wypadku komunikacyjnym o tym, kto najpilniej potrzebuje pomocy. Pamiętajmy też, że w życie wchodzą powoli autonomiczne pojazdy. Ich autonomia ograniczana jest tylko zapisami prawa, które nie pozwalają im na samodzielne funkcjonowanie. Jaką decyzję podejmie algorytm, gdy samochód w trakcie poślizgu może potrącić albo czarnoskóre, albo białoskóre dziecko na ulicy? W identycznych warunkach sztuczna inteligencja może kierować się rasą, mimo że nie była tak uczona. Nie umiemy wszczepić sztucznej inteligencji pierwiastka etyki i moralności. Nie potrafimy jej wytłumaczyć, czym jest wyższe dobro. Jest surowa i bezwzględna, co pokazuje pozornie błahy przykład Twittera. Prędzej czy później poniesiemy tego konsekwencje. Jakie?

A.L.

eprasa.pl 0c68edc53b

Polski mam paszport
na sercu. Skąd, pytam,
skąd go wziąłem?
Wziąłem go z dumy i trudu,
ze znoju codziennej pracy,
ze stali, z żelaza, z węgla.
A węgiel to koks,
to antracyt.
(„Miś”, reż. Stanisław Bareja)

Polska dookoła Słońca

Państwo PIS

Rząd szykuje przepisy, które pozwolą osiedlać się w Polsce potomkom osób zamieszkujących 500 lat temu tereny między Morzem Czarnym a Bałtykiem.

24 października przypada 225. rocznica III rozbioru Polski. Oznaczał on zniknięcie państwa, które historycy nazywają I Rzeczpospolitą lub Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Państwa, które zajmowało niemal całą dzisiejszą Ukrainę, Białoruś, Litwę, Łotwę, pół Estonii i spory kawałek Rosji ze Smoleńskiem włącznie. O lennie w postaci obwodu kaliningradzkiego nie wspominając.

• • •

PiS nie zamierza rocznicy tej hucznie obchodzić. Zamiast tego pragnie znowelizować ustawę repatriacyjną i stworzyć takie prawo, które ułatwi legalne zamieszkanie w Polsce – jak to ujął szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Michał Dworczyk – **„wszystkim potomkom mieszkańców I i II Rzeczypospolitej, którzy deklarują związek z Polską”.**

Tego, jak sobie państwo wyobraża dokumentowanie pochodzenia od Żmudzinów czy XVII-wiecznych kijowian, na razie nikt w rządzie nie wie. Przez tamte tereny przewaliło się w ostatnich stuleciach kilka rzezi zwanych powstaniami ludowymi, dwie wojny światowe, kilkanaście wojen lokalnych oraz rewolucja październikowa. Każda z tych okoliczności wiązała się z paleniem wszystkiego, co się paliło, czyli głównie dokumentów.

Dla ludzi obytych z polską polityką konsularną na wschód od Bugu przekaz Dworczyka jest jasny. W polskich placówkach konsularnych często bierze się łapówki. Czy chodziło o wizy, czy o przesłuchania na Kartę Polaka, czy – jak w Kazachstanie – o procedurę repatriacyjną.

Ponieważ nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie domagał się dokumentów z czasów powstania Chmielnickiego czy konfederacji barskiej, urzędnicy będą musieli stosować tzw. kryteria miękkie. Czyli **„deklarowany związek z Polską”.** Jeśli zatem Białorusin, Ukrainiec czy Rosjanin powie, że co prawda po polsku zna tylko słowo „kurwa”, ale za to kocha kraj przodków całym sercem i duszą, na co załącza dowód w postaci koperty ze stosowną zawartością, to nic nie stanie na przeszkodzie, by pozwolić mu być obywatelem polskim.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

• • •

Porażką skończyło się przyspieszenie wydawania Karty Polaka – dokumentu uprawniającego do mieszkania, pracy i nauki w Polsce dla osób taki dowód posiadających. Do zeszłego roku o kartę mogli występować tylko obywatele zamieszkujący państwa poradzieckie. Zdaniem PiS ludzi z polskimi korzeniami powinno tam być nawet 10 milionów. Szacunki przestrzelono. Przez trochę ponad 10 lat dokument potwierdzający **„przynależność do Narodu Polskiego”** wydano około 250 tysiącom osób, głównie obywatelom Ukrainy i Białorusi.

Kryteria przyznawania karty są proste: Trzeba wykazać się bierną znajomością języka polskiego lub przedstawić zaświadczenie organizacji polonijnej o działalności na rzecz kultury i języka polskiego.

Posiadacz Karty Polaka po roku pobytu nad Wisłą otrzymuje obywatelstwo polskie, czyli unijne. Może się też ubiegać o państwową kasę na zagospodarowanie i 9-miesięczne utrzymanie. Imigrant z kartą może dostać dofinansowanie do wynajmu mieszkania, intensywnej nauki języka polskiego czy kursów zawodowych.

Nikt nie prowadzi statystyk, ilu karcianych Polaków stało się w ten sposób pełnoprawnymi obywatelami RP. Wiadomo natomiast, że na co dzień pracuje u nas prawie 1,8 miliona Białorusinów i Ukraińców. Czyli pomysł z Kartą Polaka jest imigracyjnym nieporozumieniem.

• • •

Niewdzięczność Polaków ze Wschodu zdumiała PiS. Dlatego w zeszłym roku klepnięto nowelę ustawy o Karcie Polaka, rozszerzając ją z obszaru byłego ZSRR na cały świat. Czyli również na Amerykę Północną, skąd nikt chyba do Polski nie chce dobrowolnie migrować, oraz na Amerykę Południową, gdzie w Brazylii i Argentynie żyje – jak policzyło MSZ – 2,5 miliona potomków Piasta Kołodzieja. Nowelizacja weszła w życie 14 lipca 2019 r.

Pierwszą Kartę Polaka człowiekowi z Ameryki Południowej wydano w połowie lutego. Dostał ją Lourival Araujo Filho, kierujący polonijnym zespołem folklorystycznym „Wisła” z Kurytyby.

Pan Filho jest też prezesem Towarzystwa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Kurytybie, które cechuje to, że chętnie gości polityków PiS.

O kolejnych Polakach z Ameryki Łacińskiej nic nie wiadomo.

• • •

Nowy zaciąg repatriacyjny udowadnia, że nie powiodło się sztandarowe posunięcie PiS skierowane do Polaków z Kazachstanu.

Miało być pięknie, prosto i z gestem. Wracający do kraju potomkowie zesłańców mieli mieć mieszkania, pracę, szkołę i co tylko by im się zamarzyło. Po to znowelizowano w 2016 r. odnośną ustawę. Rezultat mówi sam za siebie. W roku 2017 r. repatriowano 550 osób. Rok później – 600. Tyle samo w zeszłym roku. Od uchwalenia w 2000 r. ustawy repatriacyjnej skorzystało z jej „dobrodziejstwa” trochę ponad 7 tysięcy osób, głównie z Kazachstanu. Ile z tych osób mieszka w Polsce dziś, nikt nie wie. Odpowiedzialni za opiekę nad repatriantami urzędnicy samorządowi twierdzą, że zostali tylko staruszkowie. Młodsi zaraz po przyjeździe pojechali z Polski do kazachskich przyjaciół osiedlonych w Niemczech.

• • •

Wszystkie te wtopy polityki imigracyjnej niczego PiS nie nauczyły. Zamiast sensownych posunięć, głupie i nic nieznaczące ruchy, takie jak zapowiedź restytucji granic sprzed wieków i stworzenie dla Jana Dziedziczaka synekury o nazwie **„pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków poza granicami kraju”.** Kretynizm to tym większy, że co chwila

Straż Graniczna wyrzuca z Polski ludzi osiadłych tu od lat, mających mieszkania, pracę i dzieci w szkołach.

Ich nie chronią żadne regulacje, bo są nielegalni. Biznesmeni mający interesy w Polsce, ukraińscy i białoruscy pracownicy, którzy pracują tu i żyją z rodzinami, wciąż muszą co kilka miesięcy pakować się do samochodu i na chwilę wpadać do rodzinnego kraju. Zgodnie z naszymi przepisami nie mogą być w Polsce ciągle.

TADEUSZ JASIŃSKI

Wieści z kruchty

✚ Metropolita poznański i przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki nie wyraził zgody na promowanie w archidiecezji poznańskiej społecznego projektu ustawy „Stop LGBT”, któremu twarz daje Kaja Godek. Kuria wysłała w tej sprawie list do proboszczów.

✚ Krzysztof Bosak – który jest jednym z największych krytyków nowelizacji ustawy o ochronie praw zwierząt lansowanej przez Kaczyńskiego, aż do łamania kręgosłupa swojemu niegdysiejszemu pupilowi Zbigniewowi Ziobrze – zabłysnął na Twitterze wpisem na ten temat, który się zaczyna od sformułowania: „Można. Gdyby to było złe, to Bóg by inaczej świat stworzył”. Natychmiast został stworzony hashtag #ZapytajKrzycha. „Panie Krzysztofie, czy można się dziś totalnie najebać? Można. Gdyby to było złe, to Bóg by inaczej świat stworzył”.

✚ W Warszawie w ramach konferencji zorganizowanej przez Fundację Rozwoju Bezgotówkowego i Fundację Polska Bezgotówkowa zastanawiano się, czy upowszechnianie płatności bezgotówkowych w kościele to nowoczesność czy świętokradztwo? Chłopaki w sukienkach słusznie wyczuły, że jest nisza do zagospodarowania. Ekonom KEP ks. Janusz Majda wyraził przekonanie zapewne wszystkich biskupów, że „zasadniczym źródłem utrzymania Kościoła są ofiary, a wprowadzenie operacji bezgotówkowych mogłoby podważyć takie przekonanie wśród wiernych”. Ale dodał, że bezgotówkowe zbieranie na tacę jest koniecznością. Krótko mówiąc – i rubla zarobić, i cnoty nie stracić.

✚ W ogrodzie domu biskupa płockiego Piotra Libery stanął krzyż morowy, zwany karawaką. Tradycja stawiania krzyża morowego sięga wczesnego średniowiecza, ma w sobie coś z pogańskich i magicznych kultów. Formułując pierwsze przykazanie – „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną” – Pan Bóg biskupów, księży i katolików mógł mieć na myśli właśnie takie praktyki.

✚ Andrzej Duda wziął udział w XV Marszu dla Życia i Rodziny na ulicach Warszawy. Główną intencją marszu było wywarcie presji na sędziów Trybunału Konstytucyjnego, którzy 22 października mają rozpatrzyć kwestię zgodności z konstytucją przesłanki eugenicznej umożliwiającej legalną aborcję w Polsce. Duda – doktor prawa – biorąc udział w marszu, powinien sobie zdawać sprawę, że narusza opisaną przez Monteskiusza zasadę trójpodziału władzy, bo swoim zachowaniem wywiera presję na sędziów. No ale Duda to Duda: czego innego spodziewać się po tym gościu?

✚ Ks. Józef G., proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Ostrowcu Świętokrzyskim, został tymczasowo aresztowany na 3 miesiące. Przedstawiono mu zarzut związany z molestowaniem seksualnym małoletniego poniżej 15. roku życia. Ks. G. nie przyznał się do winy. Sandomierska Kuria Diecezjalna już położyła na nim krzyżyk, bo to kurialiści podpierdolili księdza do prokuratury, najpierw sami zbadawszy sprawę. Ksiądz został aresztowany, gdyż próbował wpływać na pokrzywdzonego, żeby nie składał obciążających zeznań.

✚ Biskup świdnicki Marek Mendyk jest zaniepokojony spadającą liczbą uczniów chodzących na religię. Biskup kuma, że sprzyja temu plan lekcji, w którym religię ustawiono jako pierwszą lub ostatnią lekcję. Wystosował więc absurdalny list do rodziców, aby interweniowali w szkołach, jeśli zajęcia z religii „odbywają się w niedogodnym dla uczniów czasie (przed godziną 8.00 lub nawet po godzinie 15.00)”. Przymus – pierwszy stopień do odrzucenia.

✚ Trwa napierdalanka z udziałem kardynała Stanisława Dziwisza, wdowy po Janie Pawle II. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, który bywa bezkompromisowy w dokuczaniu biskupom, opublikował treść listu z 2012 r., w którym informował Dziwisza o nieprawidłowościach w diecezji krakowskiej: o księżach wykorzystujących seksualnie nieletnich, homoseksualistach i współpracownikach Służby Bezpieczeństwa. W tle są tajemnicze samobójstwa księży w jednej z parafii. Dziwisz rzecz jasna nic z tym nie zrobił. Teraz piszczy, że nie pamięta ani listu, ani spotkań z Isakowiczem, ani żadnej z tamtych spraw.

✚ Założona przez ojca dyrektora Tadeusza Rydzyka Fundacja Lux Veritatis do roku 2023 ma dostać 7 mln zł na prowadzenie Centrum Ochrony Praw Chrześcijan. Pieniądze wyłoży Fundusz Sprawiedliwości nadzorowany przez ministra Ziobrę. Finansowanie toruńskiego mnicha to jeden z bezpieczników pozycji politycznej Ziobry.

Rysunki TOMASZ WIATER

✚ Gorzej tatce Rydzykowi idzie za granicą. Ze względu na antysemickie i ksenofobiczne wypowiedzi nie może odwiedzać parafii w archidiecezji w Edmonton w Kanadzie, odprawiać tam mszy i organizować spotkań z wiernymi. To istotna szykana, gdyż tam akurat mieszka liczna Polonia, która sporo kasy sypie Rydzykowi. Zakaz wizyt w kanadyjskich parafiach wydał abepe Edmonton Richard Smith. I oto zaczęli interweniować przedstawiciele polskiej ambasady w Kanadzie i pytać, czy można jakoś wpłynąć na kanadyjskich duchownych i znieść zakaz. Dostali kosza.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 0c68edc53b

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Szanowny Panie Kaczyński, uważam, że należy* ***chronić zwierzęta*** *(w duchu św. Franciszka z Asyżu), ale jeszcze bardziej ludzi. Państwa działania niestety świadczą o tym, że norki i lisy w Polsce mają większe prawa niż* ***dzieci na etapie życia prenatalnego.***

ks. Jacek Chyła, Twitter, 18 września

■ *Nie chodzi tylko o zwierzęta futerkowe, nie chodzi o ubój rytualny, chodzi o pewną ideologię, o czym mówimy od dawna. Od lat ostrzegamy, że jest proces, który dzieje się na naszych oczach,* ***proces humanizowania zwierząt,*** *animalizowania człowieka, zrównywania praw jednych i drugich. To jest bardzo niebezpieczny precedens, przed którym jeśli się nie uchronimy, to pociągnie za sobą daleko idące konsekwencje. Dzisiaj jest to atak na branżę hodowców zwierząt futerkowych, na ubój rytualny, a jutro będzie, używając dokładnie takich samych argumentów,* ***atak na hodowlę drobiu, na produkcję jaj.*** *Już widzimy zdjęcia w internecie, billboardy w Warszawie, które nawołują do tego, żeby nie spożywać mleka, żeby nie spożywać jaj, bo przecież to mleko należy do krowy czy te jaja należą do kury, która je zniosła.*

Szczepan Wójcik, hodowca norek amerykańskich

■ *Prawdziwe cele* ***ekologizmu*** *to nie żadna ochrona przyrody czy klimatu, ale panowanie nad jednostką i kontrola człowieka. Chodzi o przedefiniowanie odniesień zbiorowości do wyimaginowanych celów i przemianę struktur społecznych. (…) Nowa teologia zbawienia, która ma swoją narrację grzechu pierworodnego, winy, pokuty i odkupienia – „aby złagodzić gniew Gai, należałoby pilnie porzucić nasze codzienne radości i przyjemności", także naszą tradycję, wartości i przyzwyczajenia. To jednak tylko prolegomena do* ***przyszłej rewolucji,*** *która „zmiecie przeszłości ślad". Prezes Jarosław Kaczyński może sobie po ekspresowym przepchnięciu swojej „piątki dla zwierząt" zacytować słowa Neila Armstronga lądującego na Księżycu: „To mały krok dla człowieka, ale wielki skok dla ludzkości". Nasz kraj po przyjęciu owej ustawy bowiem też powoli ląduje na „księżycu postępu".*

Bogdan Dobosz, PCh24.pl

■ *Obserwując ten konglomerat, różnorodność lewicowych ideologii i ich odmian, które dzisiaj na zgubę dusz ludzkich grasują po tym świecie, to mamy wspólny korzeń. Tzn.* ***marksizm klasyczny,*** *socjalizm naukowy, który jest utrwalony w pismach Karola Marksa czy jeszcze bardziej Friedricha Engelsa, został przetworzony na początku XX wieku w różne postacie.*

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 22 września

■ *Tajne struktury zniewolenia, struktury opresji to modne wśród neomarksistów pojęcia. Wśród tych struktur opresji oni wskazują rodzinę i to jest też wspólny mianownik. Rodzinę jako związek kobiety i mężczyzny ukierunkowany na prokreację. Jak popatrzymy na mutację neomarksizmu, to zobaczmy, że jest to stały motyw. Czyli jest to* ***wzorzec marksizmu*** *polegający na tym, że mamy starcie tych, którzy są poddani opresji, z tymi, co niby dominują. I narzędziem tego wyzwolenia ma być rewolucja – to jest wzięte z klasyki marksizmu. Natomiast nowość polega na tym, że nie chodzi o tzw. bazę, czyli środki produkcji i władzę nad nimi – jak mówił Marks z Engelsem – tylko chodzi o* ***opanowanie pojęć w sferze kultury.***

dalej Kucharczyk

■ *Każdy gej jest homoseksualny, ale zdecydowanie nie każdy mężczyzna homoseksualny jest gejem.* ***„Gejostwo"*** *to jest orientacja, skłonność plus właśnie ta ideologia, ta kultura gejowska, cały światopogląd, całe podejście do życia. Dlatego* ***Kościół*** *nigdy nie odrzuca osób homoseksualnych, ale jednoznacznie sprzeciwia się gejostwu.*

dr Jolanta Próchniewicz, psycholożka i teolożka, Katolicka Agencja Informacyjna, 17 września

■ ***Macierzyństwo i ojcostwo,*** *które stanowią również polskie wartości konstytucyjne, nie są stereotypami kulturowymi, ale fundamentem życia człowieka i społeczeństwa, zgodnie z wolą samego Stwórcy. (…) Z uznaniem przyjmujemy powstanie społecznej inicjatywy ustawodawczej na rzecz* ***wypowiedzenia Konwencji Stambulskiej.*** *(…) W Konwencji Stambulskiej jest mowa również o tym, że jedną z przyczyn przemocy wobec kobiet i przemocy domowej jest religia i tradycja.*

Konferencja Episkopatu Polski, oświadczenie, 17 września

■ *Po co taka systemowa negacja wszystkiego, począwszy od Bytu Pana Boga, poprzez Kościół święty, jego sakramenty, naukę, prawo, moralność etc.? Wydaje się, iż* ***genderyzmowi,*** *względnie neomarksizmowi czy postmodernizmowi, chodzi już tylko o jedno, o* ***sakralizację nicości,*** *tzn. o najradykalniejszą postać laicyzmu, jakiej jeszcze nigdy nie było w historii świata.*

ks. prof. Tadeusz Guz, PCh24.pl, 21 września

■ *Mamy odrzucenie Boga. Nie łudźmy się, że to jest odrzucenie, które ma charakter jakiś pozorny. To jest odrzucenie fundamentalne. Spójrzmy na* ***gender.*** *Gender po prostu odrzuca prawdę o Bogu Stwórcy, więc pierwszą podstawową prawdę o tym, że Bóg jest i jest* ***Bogiem Stwórcą,*** *bo skoro nie Bóg stwarza człowieka, tylko człowiek stwarza sam siebie, to jest teza marksistowska.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 23 września

■ *Te wszystkie zmiany to nie jest kwestia tylko i wyłącznie jakichś projektów kulturowych czy projektów politycznych, choć one oczywiście są, ale to jest kwestia* ***budowania nowej religii.*** *To jest budowanie nowego świata, nowego człowieka, nowej religii, jakiejś religii panteistycznej, w której miejsce Boga zajmuje* ***Gaja.*** *(…) Musimy mieć świadomość tego, że rzeczywiście jesteśmy w tej chwili u* ***szczytu walki.*** *Jesteśmy w sytuacji, w której jakakolwiek uległość w tej walce, jakiekolwiek tematy zastępcze, które się pojawiają, są tak straszliwym grzechem zaniedbania, z którego będziemy rozliczeni.*

dalej Bortkiewicz

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

Drogie „NIE"

Ponieważ na rynku prasowym nie ma już drugiego niekleryklalnego tygodnika (co ogromnie ucieszyło zdegenerowany kler i polityków prawicy) – prosimy o dalsze ujawnianie afer, skandali kościelnych sponsoringu budżetowego – fanatyzmu religijnego (miliardy złotych) rozdawnictwo mienia publicznego za groszaki do zamrażarek kościelnych na 10 lat i handlu deweloperskiego po cenach rynkowych po tym okresie. (Lublin os. Nałkowskich – hektary ziemi warte 550 tys. zł oddane kurii [Życińskiemu] za 55 złotych – zbudowano wyłącznie kościół, a wyłudzono działkę na Centrum JP II, dom kultury oraz przychodnię rehabilitacyjną – w trosce rzekomej o mieszkańców osiedla. A teraz konszachty z deweloperką mieszkaniową).

Należy też drukować bajkopisarstwo religijne – Biblię i jej doktryny i przypominać politykom – gorliwym katolikom – czego wymaga od nich ich Bóg – w którego wierzą.

Np. Ewangelia wg św. Mateusza: „Jeśli spojrzysz pożądliwie na kobietę, to tak, jakbyś już z nią w duszy cudzołożył. Jeśli zatem twoje oczy prowadzą cię do grzechu, wyłup je".

Dlaczego politycy PiS zdradzający żony nie wyłupili sobie oczu? A wymagało tego samo spojrzenie na kobietę. (Pięta, Zbonikowski, Marcinkiewicz, b. poseł agent Tomek, poseł Czarnek, Duda).

Biblia nakazuje rodzicom zabicie dziecka nieposłusznego. Trzeba obnażać zbrodnicze wersety literatury kościelnej – na które powołują się politycy w obrażaniu, wykluczaniu ludzi ze środowisk LGBT.

Stała czytelniczka z rodziną

„Bajki Ordo Iuris"

Artykuł Redaktora Andrzeja Sikorskiego („NIE" 34/2020) przypomniał mi zaszłości z przeszłości. Jeszcze się nikomu nie śniło panoszenie Ordo Iuris w Polsce – a ja już zżymałem się na pałętających się po szpitalach sutannowych.

Tak się zdarzyło w mym życiu, że od czasu do czasu trafiałem do różnych szpitali z chorym kręgosłupem, bynajmniej nie moralnym. W tych czasach nie było, całe szczęście, etatowych szpitalnych kapelanów, niemniej kapłańska posługa, sprawowana przez sutannowych z pobliskich parafii, kwitła w najlepsze. Nie odmawiam tzw. posługi duchowej osobom wierzącym – domagam się jedynie dyskretnego postępowania w tym zakresie, nienarzucania się, a nie nachalnego panoszenia się księży w salach szpitalnych.

Jestem niewierzący, a doświadczyłem nachodzenia przez księdza zakonnego. W szpitalu, w którym akurat przebywałem – codziennie rano między godz. 6 a 7 chodził zakonnik w komży, z bursą na piersiach. Wchodził do sal bez zaproszenia – a był to okres toalety porannej pacjentów. Miałem szczęście przez pewien czas leżeć w trzyosobowej sali samotnie. Gdy przyszedł pierwszy raz – grzecznie podziękowałem. Gdy wszedł do sali na drugi dzień – warknąłem. Na trzeci dzień – opieprzyłem. Na to on, że się poskarży, że uniemożliwiam mu posługę, że tradycja etc. Do końca mojego pobytu wchodził codziennie, mamrotał coś pod nosem i wykonywał w moim kierunku jakieś ruchy rękami, trzymając w nich bursę. Raz nawet zrozumiałem słowo apage czy coś podobnego.

Bartek Majeran

…lat minęło

Dziesiątego lutego stuknęły mi osiemdziesiąt dwa lata. Życie mnie nie pieściło. Zmieniały się nasze władze. Jednak takiego bajzlu jak obecnie Polska za mojej pamięci nie zaznała.

Najlepsze czasy były za Edwarda Gierka, któremu to wdzięczni Ślązacy – zresztą panu wojewodzie Jerzemu Ziętkowi – w moim rodzinnym Ustroniu wybudowali ładne wille. Widywano tych panów często spacerujących po nadwiślanych wałach. Jedynym ochroniarzem był mały złocisty spaniel. Parę razy odwiedzili nas po fajrancie w naszym warsztacie. Pan Gierek nawet z nami wychylił kielicha, nie pogardził i bimberkiem. Jestem polskim beskidzkim góralem, a więc członkiem największego polskiego ugrupowania. Te różne PiS-y, Platformy i inne partyjki to po prostu sekty, które tylko żrą się między sobą jak psy o gnat. Bardziej troszczą się o odzianych sutannami bezdzietnych ojców, często pedofili, niż o coraz bardziej biedniejących emerytów. Co taki pokurcz, prezes, jest w stanie dla nas zrobić, skoro sam nie zna życia? Gdy aktywiści Solidarności tkwili na internie, ten karzeł chował się pod fartuchem PZPR-owskiej mamuśki. Teraz otoczony kordonem ochroniarzy i policjantów, jeżdżący pancerną limuzyną udaje cwaniaka.

Janusz Rakowski, Górki Wielkie

Szanse

Wpadł mi w ręce dziennik cotygodniowy „NIE". Zastanawia mnie, jakie dobro ma przynieść on czytelnikowi, światu. Bóg każdego obdarzył wolną wolą. Żal mi jednak redaktorów, którym sprawia radość wyszydzanie, zniekształcanie, tym samym kreowanie deptania wartości człowieka i jeszcze wciąganie w to Kościoła. Finalnie żal mi też czytelnika, który się tym karmi… i tak pozwala sobą sterować.

Ufam, że na łożu śmierci redaktorzy będą mieli odwagę przeprosić Boga za wyrządzone bliźniemu krzywdy moralne i podeptanie bożych przykazań. To do Boga stwórcy idzie każda dusza po śmierci, chce czy nie chce, wierzy czy nie wierzy.

Ufam też, że kiedyś redakcja i jej potencjał pomogą światu w kreowaniu i dostrzeganiu aktów miłości do człowieka, jakich każdy z nas potrzebuje. Bylibyście wyjątkowi. Są szanse?

Marzena Zielińska z Krakowa

„Suweren pluje złotem"

Redaktor Jasiński („NIE" 36/2020) pisze, że rząd zamierza wprowadzić nowe podatki od 2021 r. Otóż chciałem zauważyć, że podatki nowe już weszły w lipcu z wyrównaniem od stycznia 2020 r.

W fakturze za energię elektryczną zauważyłem oprócz różnych „stałych", „stałych zmiennych":

1. Opłata kogeneracyjna
2. Opłata handlowa.

Nadmiar zużycia energii elektrycznej jest przeliczany wg wskaźników. Samo zużycie stanowi połowę wartości faktury. Reszta to różne opłaty dodatkowe. Biorąc pod uwagę kilkadziesiąt milionów odbiorców energii elektrycznej, to te opłaty idą w miliony.

Nic dziwnego, że do rad nadzorczych spółek energetycznych „zsyła się" swoich w nagrodę za wierność, choć niekompetentnych.

Zenek Lewiński

Rebus 1: Kaczyńskiego misja to Ziobry dymisja.
Rebus 2: W imię Ojca i Syna, i Ducha, rządowa rozpierducha.

REKLAMA

eprasa.pl 0c68edc53b

Pan Promiński

O Białorusi, Białorusinach i Polakach „NIE” rozmawia z dr. **BOLESŁAWEM BORYSIUKIEM,** historykiem, politologiem, byłym posłem na Sejm.

– Białorusin to…

– …przyjaciel Polski. Człowiek cierpliwy, czysty, empatyczny, porządny, pracowity.

– Pana stanowisko w sprawie relacji polsko-białoruskich, opublikowane kilka dni temu, to kubeł zimnej wody wylanej na głowy polskich polityków.

– Nie moje, tylko Stowarzyszenia Polska-Białoruś, któremu przewodniczę. Rzeczywiście jest wbrew obowiązującej w Polsce narracji. Kilka dni temu dyskutowałem na ten temat z działaczami lewicy. „Co on plecie?!” – czytałem na twarzach zwłaszcza młodszych członków Wiosny.

– Plecie Pan, że Białoruś to fajny kraj.

– Jedyny w tej części Europy kraj socjalny. Dominacja własności państwowej, pełne zatrudnienie, bezpłatna służba zdrowia, bezpłatne oświata i nauka. To zapisano w przyjętej 26 lat temu konstytucji. Wszystko zostało zrealizowane. Mińskowi się udało. I nikomu innemu w przestrzeni poradzieckiej.

– Białorusini mieli fart?

– Na Białorusi nie ma bogactw naturalnych, a jednak w ciągu ostatnich 25 lat Białorusini niemal potroili PKB. W tym czasie nie osiągnęło takiego sukcesu żadne państwo europejskie. Mówiłem już, że to bardzo pracowici i cierpliwi ludzie.

– „Zawsze wobec każdego stanu, w jakim znalazło się nasze zbiorowisko, pytanie: jaka jest nasza w tym rola, jak mogliśmy zwycięstwo powiększyć, klęski uniknąć – będzie ważniejsze od zagadnienia: o ile ten wróg jest łotrem, przestępcą i o ile plami swoją historię”. To recepta na sukces Aleksandra Bocheńskiego wyartykułowana w „Dziejach głupoty w Polsce”. Białoruś podniosła się dzięki współpracy z Rosją. Warszawa by się brzydziła…

– W latach 90. byłem członkiem prezydium Polsko-Białoruskiej Izby Handlowo-Przemysłowej. Nasze cukrownie były zawalone cukrem. Pamiętam w Ropczycach ścianę z worków. Wysoka na 40 worków, długa, że okiem nie obejmiesz. To samo w Koninie. Ludzie miesiącami nie dostawali wypłat. Cukrem zainteresowany był jedynie Mińsk. Podjęliśmy współpracę, choć od 1994 r. prezydentem był już Łukaszenka, postsowiecki dygnitarz.

– Wymienione przez Pana cukrownie padły.

– Ale handel się udał. Najchętniej rozliczaliśmy się w barterze, ale nie zawsze było to możliwe. Na Białorusi było w tym czasie 5 kursów dolara. Pamiętam, jak negocjowałem dostawę 5 tys. ton cukru. Dogadaliśmy cenę, szczegóły transportu. Został sposób płatności. Potrzebuję gwarancji – powiedziałem. Myślałem naturalnie o gwarancjach bankowych. Gwarancji może udzielić jedynie minister handlu wewnętrznego. Mój rozmówca umówił spotkanie. Minister wyjął papier z godłem Białorusi i napisał: „Ja, taki i taki – tu tytuł i nazwisko – daję gwarancję…”. Moje słowa są jak gwarancja bankowa – powiedział.

– Przyjął Pan papier, z którym można było od razu biec do toalety, bo jego realna wartość to była wartość papieru?

– Uderzyłem do dyrektora cukrowni z Konina. Co robić? Ryzykujemy – powiedział. Białorusini mieli zapłacić w kwartał, a już po miesiącu mieliśmy na koncie pieniądze. Pośredniczyłem w wielu transakcjach z Białorusią. Słyszała pani o aferze, że Białorusin nas naciął albo się nie wywiązał? Bo ja nie.

– Mińsk nie akceptuje nadawania z Polski Telewizji Biełsat i Radia Racja…

– Widzi w nich wrogie ośrodki ingerujące w wewnętrzne sprawy Białorusi.

– Nowe otwarcie nastąpiło na początku 2017 r., po objęciu władzy przez PiS. – Bezprecedensowe zbliżenie polsko-białoruskie! – zachwalały albo ganiły media, w zależności od upodobań redaktorów. Premier Mateusz Morawiecki gościł na Białorusi, szef Gabinetu Prezydenta RP Krzysztof Szczerski mówił o zbliżeniu metodą małych kroków, minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski położył na ołtarzu Telewizję Biełsat.

Fot. INTERNET

– Przytoczone fakty były akceptowane przez nasze środowisko. Patrzyliśmy na to przez pryzmat interesów polskich rolników. W latach 2016–2017 po sankcjach unijnych Rosja przestała kupować nasze płody rolne. Uratowała nas Białoruś. Brała jabłka, truskawki, wszystko… Dwukrotnie nasi samorządowcy gościli na Białorusi na zaproszenie tamtejszych władz. 31 października 2017 r. zorganizowaliśmy I Krajową Naradę Samorządów Współpracujących z Białorusią. Zgłosiło się 60 podmiotów. Najwięcej z pogranicza, Lubelszczyzny i Mazowsza, ale była też Łódź, Piotrków Trybunalski, Gdynia, miasta z województwa lubuskiego czy Dolnego Śląska. Wsparł nas poseł Kornel Morawiecki. Planowaliśmy w 2018 r. zaprosić partnerów do Polski. Pokazać Kraków, Zakopane, Gdańsk. Marzyliśmy, że zostaną przyjęci w Sejmie i Senacie. Ostatecznie rządzący nie zrozumieli naszych intencji.

– Morawiecki zaczął chorować, a potem zmarł. 9 sierpnia 2020 r. PiS z całą wyrazistością dostrzegł, że Łukaszenka to tyran.

– Jednak nie pada oskarżenie, że państwo jest niesprawiedliwe, że oligarchowie żyją kosztem społeczeństwa. Ten naród ciężką pracą osiągnął pewien poziom. Jest czysto, są dobre drogi, bezpieczeństwo socjalne. Może ktoś wzruszy ramionami na wieść, że Białoruś to 16 proc. światowej produkcji traktorów, ale z pewnością nie wzbudzi niczyjego uśmiechu fakt, że najnowsze technologie IT przynoszą tam 10 proc. krajowego produktu brutto. Powinniśmy docenić, że żaden inny nasz sąsiad nie przykłada takiej wagi do wspólnej tradycji. Białorusini nie kryją, że nas lubią. Restaurują zabytki…

– Widziałam pałac Radziwiłłów w Nieświeżu.

– Z żadnym krajem nie mamy tak korzystnych relacji handlowych, wciąż utrzymujemy kolosalną nadwyżkę eksportu. Udało się uruchomić turystykę wzdłuż Kanału Augustowskiego. 10 tysięcy młodych Białorusinów studiuje w Polsce. Około 150 tysięcy obywateli otrzymało Kartę Polaka. Szanujemy się, cenimy, powstały solidne podstawy relacji społecznych. Powinny ewoluować w wyższe formy coraz lepszej współpracy. Nie można pozwolić, aby zepsuła je polityka.

– Polsko, hamuj?

– Polska nie ma jasno sprecyzowanej definicji interesu narodowego. Nie prowadzi więc racjonalnej polityki wschodniej. Powinniśmy być neutralni, poszukiwać porozumienia i być potencjalnym negocjatorem w białoruskim konflikcie. Tymczasem jesteśmy stroną konfliktu. Nasze interesy będą jedynie elementem przetargu wielkich mocarstw.

– To powtórka z rozrywki. Pomogliśmy Kijowowi. Na Majdanie pokazali się czołowi polscy politycy…

– Białorusi nie jest potrzebny Majdan. Znam język ukraiński, byłem prezesem Forum Polska Ukraina Wschód. Boleję nad losem tego kraju i miejscem, w którym się znalazł. Nie daj Boże, żeby w Mińsku powtórzył się ten scenariusz. I nie chodzi o tlącą się na Ukrainie wojnę. W Mińsku trwa ostra walka polityczna o władzę i przyszły kształt ustroju i polityki Białorusi. Mam jednak wątpliwości, czy bezpośrednia ingerencja Polski przyczynia się do rozwoju swobód obywatelskich w Mińsku. To naród białoruski wybiera swoich przywódców i to on ma prawo decydować.

Rozmawiała **BOŻENA DUNAT**
bdunat@redakcja.nie.com.pl

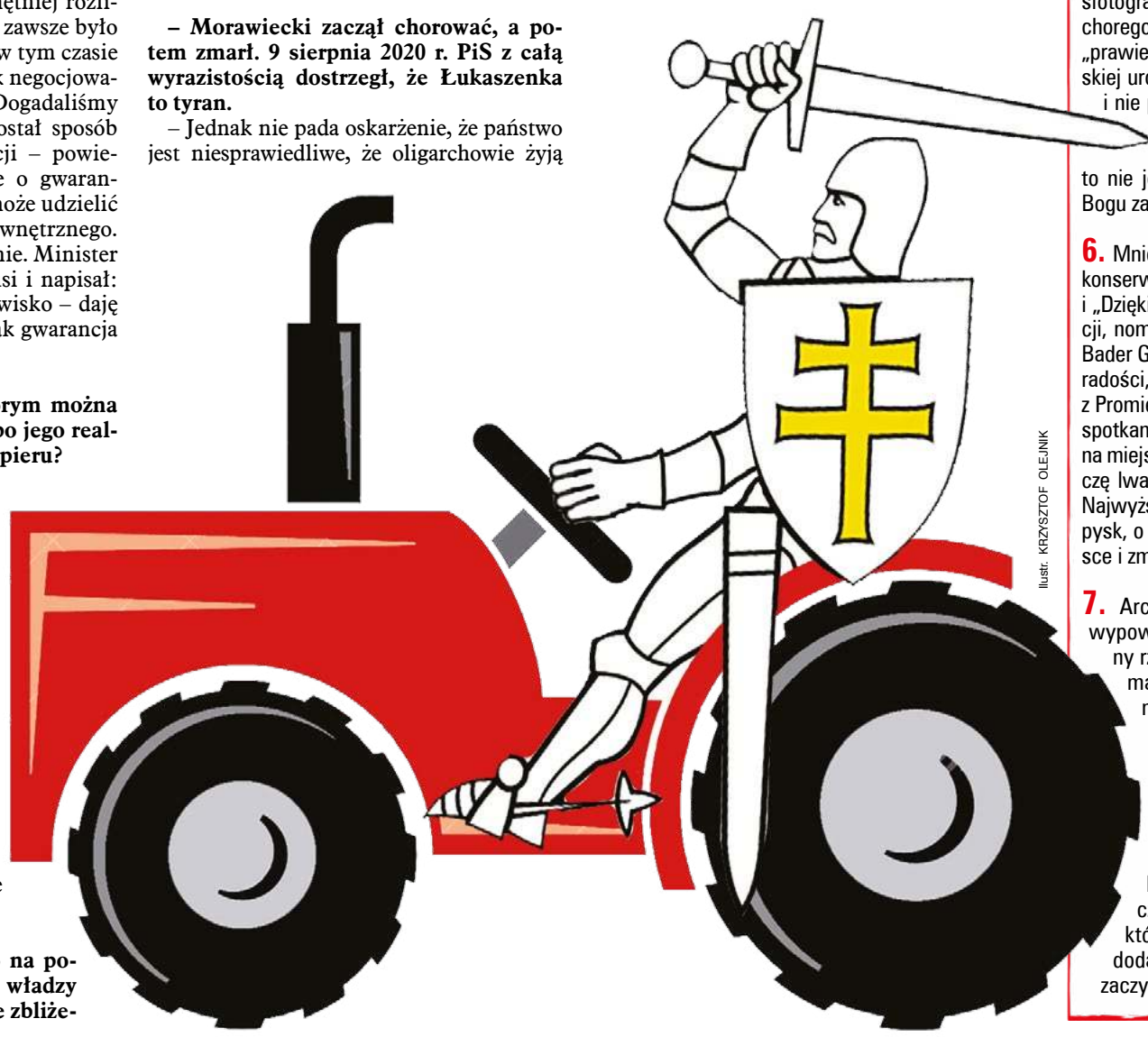

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

1. W Neapolu nastąpił cud: 19 września, w święto św. Januarego, jego krew, trzymana w lokalnej katedrze, jak co roku przeszła ze stanu skupienia stałego w fazę ciekłą. Cud ma zwyczaj powtarzać się 3 razy do roku od XIV w.: 19 września, w sobotę przed pierwszą niedzielą maja i 16 grudnia, choć w kalendarzu cudów bywają wyjątki (ostatni raz w grudniu 2016 r.), co ma zapowiadać wojnę, głód, choroby lub inne katastrofy. Na szczęście tym razem wszystko poszło zgodnie z planem, o czym poinformował arcybiskup Neapolu kardynał Crescenzio Sepe: „Krew całkowicie się upłynniła, bez żadnych skrzepów, jak bywało w poprzednich latach”. Kościół oficjalnie nie uznaje neapolitańskiego cudu, nie ma też więc oficjalnej wykładni dotyczącej tego, czy stopień skroplenia jest wprost proporcjonalny do stopnia uniknięcia nieszczęść, które nieskroplenie ma zapowiadać.

2. W Ameryce Bóg mobilizuje prawaków do wojny przeciw katolikom. A przynajmniej przeciw jednemu – Joe Bidenowi, kandydatowi Partii Demokratycznej na prezydenta. Tak twierdzi pastor Rick Joyner, twórca Duszpasterstwa Porannej Gwiazdy, które reklamuje się hasłem „Wyposażanie świętych”. Rick chce wyposażyć świętych w broń i posłać na ulice Ameryki do walki z nieświętymi: „Nadchodzi czas wojny. Musimy się zmobilizować. Musimy się przygotować. We śnie widziałem naszą wojnę domową i powstające w całym kraju milicje jak grzyby po deszczu. I to był Bóg. To była dobra milicja”. Dobra milicja to taka, która składa się z weteranów wojen w Iraku i Afganistanie, którzy poprowadzą lud boży do walk w mieście, albowiem „wiedzą, czym jest tyrania marksizmu, i widzieli jej dowody”.

3. À propos wyborów: 21-letni David Bumgardner właśnie ukończył roczny kurs przygotowawczy dla pastorów Kościoła Baptystów Pamięci Wiary w Archer City w Teksasie. I już, już prawie został pastorem, ale napisał na Facebooku, iż będzie głosował na Bidena, bo Trump „podsyca pożary niepokojów społecznych i rasowych”. Wobec czego pastor ds. rewitalizacji jego Kościoła brat Avery Sprey ogłosił, iż licencja pastorska Davida nie będzie odnowiona. „W ogóle mnie nie obchodzą jego poglądy polityczne, martwię się, że jego posty w mediach społecznościowych powodują niezgodę wśród braci i nie promują jedności Ewangelii”. Jedność Ewangelii, zdaniem konserwatywnych baptystów, polega na zjednoczonym froncie wspierania trzykrotnie żonatego dziwkarza.

4. Katolicka agencja informacyjna CNA protestuje przeciwko agentom ideologii LGBT lżącym papieża. Opisali oni spotkanie Franciszka ze stowarzyszeniem Namiot Jonatana, zrzeszającym katolików, którzy mają dzieci gejów i chcieliby, żeby Kościół przestał je prześladować. Papież powiedział im, że „ich dzieci są dziećmi Boga”. Organ włoskiego episkopatu „L'Avvenire” napisał, że „spotkanie wydało się wielu rodzicom niezwykłym punktem zwrotnym”. CNA jest oburzona: „Słowa papieża były wyrazem najbardziej podstawowej prawdy Kościoła: że Bóg kocha wszystkich ludzi i że Jego miłość jest bezwarunkowa. Ani te uwagi, ani jego krótka rozmowa z Namiotem Jonatana nie sugerują poparcia dla stanowiska grupy, zmiany w doktrynie katolickiej ani jakiegoś »punktu zwrotnego« w pasterskiej posłudze papieża”. Broń Boże, żeby Bóg miał uznać pedałów.

5. Nasz ukochany pastor Perry Stone, znany z darów glosolalii i wielozadaniowości, która pozwala mu jednocześnie odprawiać nabożeństwo, czytać SMS-y i mówić obcymi językami („Karamosza radanda rabasza karabamanda de diasa o ratata ratata la mohosza kaja”), pokazał wiernym zdjęcia anioła. Anioł został sfotografowany w 1980 r. w szpitalu w Alabamie nad łóżkiem chorego dziecka. Zdaniem pastora Perry'ego ten anioł wygląda „prawie jak sam Chrystus”, czyli jest białym mężczyzną o aryjskiej urodzie. A jak ktoś nie widzi Chrystusa, niech się zamknie i nie przeszkadza innym w ich urojeniach: „Wiem, że zawsze są sceptycy i wątpiący, ale chciałbym, żeby ludzie mogli po prostu cieszyć się czymś takim i powiedzieć: »Czy to nie jest interesujące?« i »Czy to nie wspaniałe?«, i »Dzięki Bogu za to!«. I mam nadzieję że tak będzie to komentować”.

6. Mniejsza o anioła nad łóżkiem; oto rzecz, o której wszyscy konserwatywni chrześcijanie w USA zakrzyknęli: „To wspaniałe” i „Dzięki Bogu”: zmarła postępowa, popierająca prawo do aborcji, nominowana przez Clintona sędzia Sądu Najwyższego Ruth Bader Ginsburg. Podczas gdy jedni ograniczają się do wyrażania radości, inni przypisują sobie zasługę. Pastor Robert Henderson z Promiennego Kościoła ogłosił w kazaniu, że w poniedziałek po spotkaniu w Waszyngtonie powiedział wyznawcom, że skoro są na miejscu, muszą udać się przed siedzibę sądu i „zamknąć paszczę lwa, sądownie, prosić o orzeczenie przeciwko lwu z Sądu Najwyższego, wydać wyrok na tego lwa, któremu Bóg zamknął pysk, o czym mówi św. Paweł. I poprowadziłem was w to miejsce i zmarła Ruth Bader Ginsburg. To nie jest przypadek”.

7. Arcybiskup Walencji kardynał Antonio Cañizares Llovera wypowiedział się na temat proponowanej przez socjalistyczny rząd Hiszpanii ustawy o eutanazji. Hiszpańscy purpuraci mają z rządami PSOE złe doświadczenia: w 2005 r. premier Zapatero wprowadził małżeństwa jednopłciowe z prawem adopcji dzieci i żadna prawica nie zdołała tego odkręcić. Teraz zatem biskupi drą się wniebogłosy: projekt jest „potworny”, „rząd i parlamentarzyści powinni bronić dobra wspólnego, na podstawie elementarnych praw i obowiązków, z których pierwszym jest prawo do życia”, a tymczasem „stali się wrogami, którzy sprzeciwiają się społeczeństwu, gotowi są zniszczyć społeczeństwo, opowiadając się za taką ustawą, która wprowadza i rozszerza kulturę śmierci”. Po czym dodał, że „nie ingeruje w politykę”. Dobrze, że dodał, bo zaczynaliśmy mieć wątpliwości.

eprasa.pl 0c68edc53b

Złamasy

Jak wracają straceńcy.

Wiele dziedzin sportu jest tak niebezpiecznych, że wypadki w nich po prostu muszą się zdarzać. Zawodnicy o tym wiedzą, ale stając na starcie, mają nadzieję, że nieszczęście spotka kogoś innego, a nie ich. Jeśli jednak nie unikną wypadku, zaczynają marzyć o powrocie do sportu.

Gdy wspominam wielkie powroty sportowców, od razu na myśl przychodzi mi kariera pierwszego i jedynego dotychczas polskiego kierowcy Formuły 1.

Robert Kubica

wygrał w 2008 r. wyścig o Grand Prix Kanady i naprawdę wielka kariera stała przed nim otworem. W 2011 r. podczas lokalnego i mało prestiżowego samochodowego rajdu we Włoszech, w którym wystąpił chyba bardziej dla rozrywki niż z innych względów, doznał ciężkiego wypadku. Rehabilitacja była długa i trudna, ale niemal od razu po dojściu do jako takiej sprawności kierowca zaczął myśleć o powrocie do sportu – najpierw w rajdach, a w minionym roku wrócił na tor Formuły 1.

Przyznaję, że nie znam na tyle dobrze sportów samochodowych, żeby oceniać, czy punkt zdobyty przez Kubicę w Formule 1, a obecnie jazda w ogonie serii DTM to sukcesy. Powszechnie uznano w Polsce, że tak, mamy więc bohatera. Tym większego, że jego powrót na tor pięknie wpisuje się w hasło żywe w każdej epoce i każdym ustroju: „Polak potrafi". Nic dziwnego, że kierowca znalazł potężnego sponsora, który nie waha się inwestować milionów euro w jego karierę. Robert Kubica w zamian zachęca do kupowania na stacjach benzynowych sponsora, czyli Orlenu, podkreślając, że sprzedawane są tam tylko polskie produkty.

Namówiony przez mistrza byłem niedawno na stacji Orlenu. Zatankowałem samochód benzyną wytworzoną z rosyjskiej ropy naftowej, kupiłem puszkę coca-coli, batonik „Mars" i dumny ze spełnienia patriotycznego obowiązku pojechałem dalej.

Zmarły rok temu mistrz samochodowej Formuły 1

Niki Lauda

też wracał do wyścigów po ciężkim wypadku. W sierpniu 1976 r. Austriak na torze Nürburgring wypadł z trasy, uderzył w bandę, a jego bolid stanął w płomieniach. Pomoc przyszła dopiero po minucie. Lauda nie tylko miał poparzoną twarz, został też zatruty toksycznymi oparami. Ksiądz udzielił mu namaszczenia…

6 tygodni później na torze w Monzie Lauda z widocznymi śladami poparzeń na twarzy znów siedział w bolidzie. Zajął sensacyjne czwarte miejsce, ale widać było, że uraz psychiczny pozostał. Podczas Grand Prix Japonii wycofał się z trasy. Spadł deszcz i Lauda uznał, że jazda byłaby zbyt niebezpieczna. 8 lat później 35-letni Austriak znów zdobył tytuł mistrzowski. Nie wiem, czy – podobnie do Kubicy – namawiał rodaków do kupowania tylko austriackich produktów, ale zasługi dla swojego kraju miał niewątpliwe.

11 czerwca 2010 r. podczas towarzyskiego meczu piłki ręcznej chorwacki lewy rozgrywający Josip Valčić przypadkowo trafił kciukiem w oko polskiego rozgrywającego

Karola Bieleckiego.

Uderzenie było tak mocne, że Bieleckiemu pękła gałka oczna. Nie pomogły operacje w Polsce i w Niemczech. Bielecki ogłosił zakończenie kariery.

Po kilku dniach zmienił zdanie. Wbrew zaleceniom lekarskim nieco ponad 2 miesiące po wypadku wystąpił w meczu towarzyskim swojej niemieckiej drużyny klubowej. 28 października tego samego roku wrócił do reprezentacji Polski. Od Światowej Federacji Piłki Ręcznej dostał zgodę na występy w specjalnych okularach ochronnych, zabezpieczających przed urazem drugie oko. Rozegrał jeszcze wiele udanych meczów i w drużynie narodowej, i w klubach. Karierę zakończył w 2018 r.

Łatwo się o tym pisze i czyta. Proszę zasłonić ręką jedno oko i wykonywać proste czynności. Nie jest to łatwe. A teraz proszę sobie wyobrazić, że z tak ograniczonym polem widzenia gra się w piłkę ręczną. I to na takim poziomie, że zdobywa się z drużyną brązowy medal mistrzostw świata. Podczas Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro Bielecki strzelił 55 bramek i został królem strzelców turnieju (reprezentacja Polski zajęła czwarte miejsce).

Kluby płacą miliony za piłkarzy. Nic dziwnego, że chuchają na nich i dmuchają niczym właściciel kosztownego auta na kupione w salonie cacko. Ale są też tacy kierowcy, którzy w ogóle nie przejmują się stanem technicznym swojego samochodu. Dopóki jeździ, dopóty nalewają benzynę i naciskają pedał gazu. Gdy wreszcie zdarzy się awaria, sprawa zazwyczaj jest poważna. W trochę podobny sposób potraktowano hiszpańskiego pomocnika

Santiego Cazorlę

w Arsenalu Londyn. Wciąż łapał kontuzje, ale posyłano go na boisko. W końcu sytuacja stała się naprawdę groźna.

W 2017 r. Santi Cazorla przeżył koszmar. Urazy się nawarstwiły, przeszedł 8 operacji, wdało się zakażenie i gdy piłkarz zapytał angielskich lekarzy, kiedy będzie mógł wrócić na boisko, usłyszał w odpowiedzi: „Jeśli kiedykolwiek pospacerujesz z synem po ogrodzie – to już będzie sukces".

Cazorla wrócił do ojczyzny. Tam medycy znaleźli sposób na wyleczenie ciągnącej się miesiącami kontuzji. Zabiegi wymagały jednak przeszczepu skóry z ręki na uszkodzoną przez bakterie piętę. Akurat na tym fragmencie skóry znajdował się tatuaż z wypisanym imieniem syna Cazorli – Enza. Zabiegi okazały się na tyle skuteczne, że pacjent wrócił do gry w piłkę, i to na najwyższym poziomie – w klubie Villareal FC w hiszpańskiej Primera Division. Rozegrał tam 70 meczów, strzelił 15 bramek, w tym najważniejszą, w meczu przeciwko Barcelonie. Teraz – wzorem wielu futbolowych gwiazd – udał się na dobrze płatną emeryturę do katarskiego Al Sadd SC.

Okazało się, że nie tylko spaceruje z synem po ogrodzie, ale gra w piłkę z jego imieniem wytatuowanym na pięcie.

Również 2 lata trwał rozbrat ze sportem świetnego polskiego żużlowca

Grzegorza Zengoty.

Podczas motocrossowego treningu w Hiszpanii uległ wypadkowi. W prawej nodze złamał chyba wszystkie kości, które opisano w atlasie anatomii. Wdała się też martwica tkanek. Oczywiście zadawał lekarzom takie samo pytanie jak Cazorla: „Kiedy wrócę do sportu?". W odpowiedzi słyszał, że lekarze szukają odpowiedzi na inne pytanie: „Czy konieczna będzie amputacja?". Na szczęście nie była.

Zengota poddawał się zbiegom rehabilitacyjnym, ale od żużla daleko nie odszedł. Występował w telewizji jako ekspert tego sportu i radził sobie świetnie. *Speedway* w ogóle ma szczęście do rajderów występujących w roli komentatorów telewizyjnych, czego najlepszym przykładem jest polski żużlowiec wszech czasów Tomasz Gollob (nawiasem mówiąc, do fatalnego wypadku doszło u niego, podobnie jak u Zengoty, podczas treningu motocrossowego).

Od jakiegoś czasu zaczęły się pojawiać w sieci filmiki pokazujące Grzegorza Zengotę trenującego na motocyklu żużlowym. W rozegranej w miniony weekend kolejce 1 ligi niespodziewanie pojawił się (na zasadzie wypożyczenia z macierzystego klubu) w składzie walczącej o utrzymanie się w rozgrywkach Polonii Bydgoszcz. Do mistrzowskiej formy, czemu trudno się dziwić, trochę mu jeszcze brakuje, ale wyraźnie pomógł bydgoskiemu klubowi uciec z ostatniego miejsca w tabeli.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Waldemar Marszałek

to polski sportowiec, który chyba najczęściej ulegał groźnym wypadkom. Największe sukcesy odnosił w latach 80. minionego wieku. Gdy gry komputerowe stały się modne, zaczęto mówić, że ma – jak niektóre z występujących w nich postaci – kilka żyć. W 1982 r. 40-letni mistrz świata w motorowodnej klasie O-250 i O-350 podczas zawodów o Puchar Świata

na jeziorze Gatow pod Berlinem uderzył ślizgaczem o taflę wody przy prędkości przekraczającej 170 km/h. Do szpitala trafił w stanie śmierci klinicznej.

Był to bodaj najpoważniejszy jego wypadek, ale niejedyny, bo po raz pierwszy ledwie wywinął się śmierci w debiutanckim starcie jako 19-latek. Od silnika ślizgacza oderwała się jakaś część, przeleciała tuż obok jego głowy i trafiła go w łokieć, który został poważnie uszkodzony.

Marszałek 6 razy zdobył tytuł mistrza świata, 4 razy mistrza Europy. Do dziś jest jednym z najbardziej utytułowanych motorowodniaków. Po wycofaniu się ze sportu nie myślał o powrocie za stery ślizgacza. Wysłał tam synów – Bartłomieja i Bernarda. Młodszy Bartłomiej jest pierwszym i jedynym Polakiem startującym w motorowodnej Formule 1. Starszy Bernard zdobył tytuły mistrza świata i mistrza Europy w klasie O-350. W 2014 r. na Wełtawie bronił tytułu mistrza świata zdobytego rok wcześniej. Uległ wypadkowi, w którym poważnie uszkodził kręgosłup. W dodatku okazało się, że Polski Związek Motorowodny nie ubezpieczył zawodników. Kosztowna była nie tylko rehabilitacja, zniszczeniu uległ ślizgacz, który trzeba było odkupić.

Po powrocie do formy i kupieniu łódki Bernard Marszałek szykował się do kolejnych zawodów, niestety w wieku 31 lat zmarł nagle, najprawdopodobniej (nie podano przyczyny) na atak astmy.

Podczas fatalnej kraksy na mecie 1. etapu tegorocznego Tour de Pologne holenderski sprinter

Fabio Jakobsen

stracił prawie wszystkie zęby i uszkodził kości twarzy. Okazuje się, że myśli o powrocie do kolarstwa. Na razie mówi o tym tylko jego menedżer. Sam Jakobsen mówić nie może. W kraksie uszkodził również struny głosowe.

WOJCIECH MITTELSTAEDT

REBUS 2

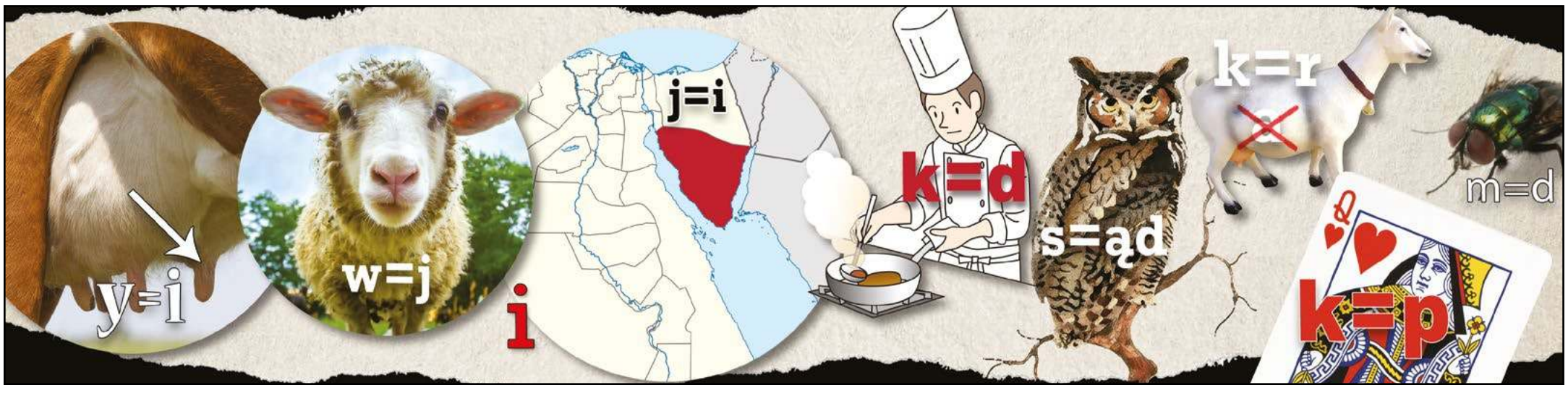

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 23.09.2020 r.**

eprasa.pl 0c68edc53b

Ziobro: – Prezesie, przebacz nam! Prezesie, zapomnij nam! Zapomnij nam nasze winy, przywołaj, kiedy zbłądzimy! Prezesie, zapomnij nam!
– Kaczyński: – Es.

– Prezesie, przyjmij nas! Prezesie, przygarnij nas! I w swej łaskawości ku naszej schyl się słabości! Prezesie, przygarnij nas!
– Pe.

– Ach, żałuję za me złości jedynie dla twej miłości.
– I.

– Bądź miłościw mnie grzesznemu, całym sercem skruszonemu.
– E.

– Zgrzeszyliśmy, zbłądziliśmy, popełniliśmy nieprawość i zbuntowaliśmy się, odstąpiliśmy od twoich przykazań.
– Er.

– Nie byliśmy posłuszni twoim sługom, prorokom, którzy przemawiali w twoim imieniu, zwłaszcza Brudzińskiemu.
– De.

– U ciebie, prezesie, sprawiedliwość, a u nas wstyd na twarzach.
– A.

– Usłysz, prezesie! Odpuść, prezesie!
– El.

– Błądziłem wiele razy, lecz teraz już nie będę grzeszył. Zgrzeszyłem przeciwko tobie i byłem niesprawiedliwy. Nigdy już taki nie będę.
– A.

– Wyrzekam się grzechu, wyrzekam się zła, wyrzekam się niegodziwości, która plami moją duszę. Uwolnij moją duszę od wszystkiego, co jest przeciwko twojej świętej władzy.
– Jot.

– Wyrzekam się dumy, wyniosłości, arogancji, próżności, egoizmu, nieposłuszeństwa i buntu.
– Es, pe, i, er, de, a, el, a, jot. Spierdalaj!

– Racz przyjąć wszystkie kwity, dokumenty i papiery, com je zebrał przeciwko bliźnim z wszystkich parafii. Racz przyjąć haki na prezydenta, premiera, wicepremierów, ministrów, wiceministrów, posłów i senatorów, na wójtów, burmistrzów i prezy…
– No dobra. Wstań z kolan, otrzep spodnie, usiądź i pokaż, co tam masz.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Wykorzystano fragmenty Księgi Daniela, pieśni „Akt skruchy" oraz modlitw: „Akt żalu", skruchy i wyzwolenia, uwolnienia i codziennego ofiarowania.

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Henrietty

Ulubieniec Zjednoczonej Prawicy polskiej, prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump, okazał się prorokiem. „Zrobi się chłodniej, zobaczycie" – ogłosił państwu i światu. Ten geniusz przewiduje nadejście zimy. Źródło: Biały Dom.

Świętego Justyniana

Miłośnicy zwierząt apelują do Kaczyńskiego, żeby zakazał też sprzedaży futer. Gdyby posłuchał, zwielokrotniłaby się wolnorynkowa cena zabranianych strojów. Uderzyłoby to jednak w faszyzujących popleczników władzy. Z nadejściem zimna mają oni na sobie kurtki ze skór zwierząt hodowlanych.

Świętego Olbrychta

22 lata po skazaniu Dariusza Przywieczerskiego na 3,5 roku więzienia za aferę FOZZ został on zamknięty i siedzi. Ja nie boję się więzienia. Mam tam coraz więcej znajomych. Drogi pan Dariusz siedzi jako mózg starodawnej afery. W więzieniach Ziobry coraz mniej mięśni, a coraz więcej mózgów.

Świętego Winicjusza

Azor wstał w nocy z posłania, gdyż zapragnął, przepraszam, iść się odlać. Tylne łapy ugięły się pod pudlem, siadł i nie mógł wstać. Podniosłem przyjaciela, stawiając go na nogi, i wprowadziłem przy nim stałe dyżury podnośników. Dziękując Nieistniejącemu, że pies jeszcze trzyma się na przednich łapach.

Świętej Dukli

Podano, że prezes państwowego banku PKO BP zarabia 200 tys. zł miesięcznie. Oto, co czeka tych zjednoczonych prawicowców, którzy lada dzień wylecą z rządu.

Świętego Olafa

Wszystko jest wiadomością w „Faktach" TVN. Prowincjonalnemu działaczowi PiS powinęła się noga i wylądowała w gipsie. Modelka z Izraela została skazana na pracę społeczną za kombinacje podatkowe. W egzotycznym kraju małpa skoczyła na stolik i ukradła komórkę. W Turcji auto, rozbijając się, nie najechało na dziecko. Niebawem podawać będą, kogo mucha obsrała.

Świętej Julity

Nie cierpię wina. Raz na miesiąc przez snobizm pozwalam nalać sobie do befsztyka odrobinę szlachetnego czerwonego, ale otrząsam się potem z obrzydzenia. Jestem natomiast fanem wielkiego aktora Kondrata, chociaż handluje winami. Gdyby sprzedawał wódkę, chodziłbym za nim na kolanach.

Świętego Aldona

W wywiadzie dla „Sieci" prezes Polski Kaczyński oznajmił, że „na jednym z portali społecznościowych" wzywają do zamordowania jego bratanicy. Nie wiadomo, jaki idiota chce, żeby ktoś zadał sobie tę zbędną fatygę. Kaczyński uważa to jednak za powód do przejęcia kontroli nad internetem. A niech go nacjonalizuje. Niczym nie wbije sobie lepiej gwoździa do trumny.

Świętej Nadii

Także w „Sieci" Konrad Kołodziejski wydrukował artykuł „Kuszenie Urbanem". Nie traktuje mnie jak omletu, bo smaży nie z dwóch stron, ale z wielu. Autor zaczyna wywód od krzepienia się nadzieją, że skoro mam 87 lat, to wkrótce zdechnę. Informuję go uprzejmie, że wyłączną alternatywą śmierci ze starości jest zdechnięcie za młodu. Namawiam, żeby się o tym przekonał. Jedynym przeciwieństwem starego rozkładającego się trupa jest tak samo śmierdzący młody trup.

Świętego Gotfryda

Sąd Najwyższy obalił zasadę odpowiedzialności zbiorowej funkcjonariuszy i urzędników dawnej SB pozwalającą zbiorowo obciąć im emerytury. SN nakazał indywidualnie oceniać ich czyny. Nikt nie wspomina, że jest to zwycięstwo posła lewicy Andrzeja Rozenka, który jedyny o to właśnie wytrwale walczył.

Świętego Piusa

Dorota Kania pisze: „…trendy w gazecie Adama Michnika wyznacza Jerzy Urban nazywany Goebbelsem stanu wojennego". To prawda. Co rano ktoś stoi przed moją sypialnią, czekając na dyspozycje. Myślałem, że to Azor. Okazuje się, że to kierujący „Gazetą" Jarosław Kurski czeka na polecenia.

Świętego Protazego

Wybranie przez Sejm nowego Rzecznika Praw Obywatelskich wymaga zgody opozycyjnego Senatu. Dlatego sejmowa większość nie może wybrać Patryka Jakiego czy innego janczara reżimu. Okazuje się, że w Polsce nie ma już prawnika zachowującego bezstronność wobec walczących tu szczepów. Proponuję nadać obywatelstwo komuś np. z Somalii i niech nam rzecznikuje.

Świętego Marii

Już dwukrotnie nie udało mi się obejrzeć więcej niż połowę filmu, który zdobył coś z 8 Oscarów, o tytule „Irlandczyk". Wielcy gwiazdorzy i nie mniejsza nuda.

Świętej Sławy

Nie chce mi się pisać listów, tą więc drogą odpowiadam na ten, który dostałem od pani Marii Anny Potockiej z Krakowa. Donoszę: kocham, kocham, na ile tylko Daniszewska pozwoli, rzecz w tym, że żona nie przyznaje mi żadnej niezależności. Nawet gdy idę do toalety, każe z góry zadeklarować: siku czy kupa.

Świętego Cypriana

Pod naszą bramę wjazdową przyszedł spragniony obywatel Konstancina. Prosił o 10 zł. Daniszewska posłała mu 50 zł na zachętę. To prawda: nikt nas nie odwiedza.

Świętego Emiliana

Jestem człowiekiem wywiadów. Po wyrażeniu oburzenia przez prasę i internet PiS, że „Newsweek" i „Wolna Sobota" „Wyborczej" wydrukowały opasłe rozmowy ze mną, liczni dziennikarze niepisowcy też chcą tego. Jestem rozrywany. Tłumaczę, że brak mi czasu na pracę wywiadowcy. Co ważniejsze, nie mam nic więcej do powiedzenia. Konkretnie nie wiem, czy i kiedy rozleci się Zjednoczona Prawica, czy Trzaskowski powie, po co i jak chce rządzić, czy futerkowe dzięki Kaczyńskiemu unikną życia, kiedy szczepionka i co się stanie z Łukaszenką. Umówiłem się tylko na jedną rozmowę do kamery będącą ćwiczeniem dla studentów sztuki filmowej lub dziennikarstwa, o ile się nie mylę.

Świętego Ronalda

Wróciłem do picia wódki w nocy, dzięki czemu przestałem nie spać. Nie jest to wyjście dla wszystkich pijaków. Alkoholem popijam środki nasenne, a te są na receptę.

Świętej Ligii

W „Wyborczej" pisano, że sny są nawiązaniem do tego, co przeżywamy na jawie. Gazeta Michnika kłamie. Śniło mi się nieraz, że pierdolę dziewczynę. Na ogół jest to Daniszewska, ale czasem osoba bez twarzy, więc wymienna.

Świętego Olafa

Przewodniczącemu PO Budce norki szczać prowadzać, a nie opozycji szefować. Powiedział, że przystępuje w Sejmie do montowania opozycyjnej większości. To jest to, co powinien po cichu robić, ale w żaden sposób nie ogłaszać. Działa jak na zamówienie Kaczyńskiego. Straszy koalicjantów PiS rządami opozycji, zapędzając ich tym z powrotem do zagrody prezesa. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 116

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 0c68edc53b